

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 3 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1026

Petersburg, 1 (14) marca 1902 r.

Rok XXI. № 9

TREŚĆ N-ru 9 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Ruch prawodawczy w roku ubiegłym, p. *Stefana Godlewskiego*.
Artykuły bieżące: Kilka zimnych uwag w pewnej pałacej kwestji (III. W odpowiedzi na zarzut. W kantorze bankiera. „*Au bonheur des dames*”. Chemikalja), p. *Varsoviensis'a*. Dwa „słowa”. Mowa Hammersteina. Konferencja cukrownicza, p. *J. G. Święto Gogola*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. *Gordona* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.*, z Szawel, p. *Gozdawę*, z Kijowa, p. *Sama* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę*, z Warszawy, p. *Game* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Nowoczesne cuda, p. *Nie Maga*. Z rozmów i wrażeń. (Odrodzenie muzeum), p. *Zet*. O przełomie w życiu duchowym Mikołaja Gogola, p. *Lit*. Z wirydarza powieściowego. („Nowele” Janiny Baudouin de Courtenay), przez *Wiktora Gomulickiego*. Współcześni. (Antoni Dworzak), p. *G. Sm*. Pojedynki, p. *E. L.* Akademia Zamajska, p. *Lud. Janowskiego*. Z chwili bieżącej: Dom Mickiewicza w Konstantynopolu. Postępy chirurgji. Mamut. Notatki: naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki.

Ilustracje: Z wystaw europejskich: „Modląca się rzymianka”, p. *G. Ad. Kuntza*. Rzeźba współczesna: „Biust I. Padarewskiego”, p. *Edw. Fonslow Ford'a*. Malarstwo włoskie: „Tragedja na podwórku”, p. *Nono Luigi*. Z fotografií amatorskich: „Krajobraz zimowy w pow. sluckim”. Wojsko japońskie: „Konnica japońska w działaniu” p. *R. Caton Woodville'a*; „Typ piechura japońskiego”, p. *Koek-koek'a*. Portrety: ks. Adam Czartoryski, Antoni Dworzak, panna Ellen Stone.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Rok 1809”. Powieść historyczna p. *Wacława Gąsiorowskiego*. „Zal”. Wiersz, p. *St. Rossowskiego*. „Okup”. Nowela, p. *Pawła i Wiktora Margueritte*. (DOK). „Z obcych łamów”. Wiersz, p. *El*. „To i owo”.

KARTA ALBUMOWA:

„Motyw jesienny”. Krajobraz *Michała Wywiórskiego*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa kolorowa**, odtwarzająca obraz M. Wywiórskiego: „*Motyw jesienny*”.

RUCH PRAWODAWCZY

W ROKU UBIEGLYM.

«Nikt nie może tłómaczyć się niezajomością prawa, gdy to w należyty sposób było opublikowane». Taką zasadę, znaną zresztą we wszystkich prawodawstwach, głosi art. 62 «Zasadniczych praw państwa rosyjskiego». Zasada powyższa przerazić może każdego, kto zobaczy objętość rok rocznie w państwie rosyjskiem ogłaszanych ustaw. Bo czyż można wymagać od zwykłego śmiertelnika, ażeby corok przestudjował około *tysiąca* arkuszy druku świeżo wydanych praw i rozporządzeń rządu (do takiej objętości dochodzi w ostatnich latach urzędowe wydawnictwo Senatu: «*Sobranje Uzakonienij i Rasporiazenij Prawitielstwa*»), zachowując równocześnie w pamięci wszystkie dawniejsze? Przechodzi to siły i możność nietylko obywateli kraju innym zawodom się poświęcających, ale nawet ludzi specjalnie prawu oddanych.

Na szczęście, z pomiędzy tych ustaw, które tak olbrzymie tworzą wydawnictwo, mała tylko cząstka dotyczy ogółu; większość określa jedynie stosunki pewnych grup społecznych lub nawet pojedynczych obywateli; bardzo wiele ustaw dotyczy specjalnie wewnętrznych guberni Cesarstwa.

Na czele ustawodawstwa z roku 1901 postawić należy nową «Organizację Rady Państwa», Najwyżej zatwierdzoną d. 30 marca 1901 r., na upamiętnienie setnej rocznicy istnienia tej najwyższej instytucji prawodawczej w Rosji. Utworzona przez cesarza Aleksandra I d. 30 marca 1801 r., Rada państwa była dwa razy reorganizowana, mianowicie w latach 1810 i 1842. Organizacja, nadana jej w r. 1842 przez cesarza

Mikołaja I, przetrwała do roku zeszłego. Zmiany, wprowadzone przez nową organizację z r. 1901, są przeważnie natury formalnej; zasady organiczne i zakres władzy Rady państwa pozostały prawie też same, co dawniej.

Z zakresu stosunków międzynarodowych w lutym r. z. opublikowano 3 konwencje i 3 deklaracje, będące owocem odbytej w r. 1899 konferencji pokojowej w Haadze¹⁾.

Z pomiędzy praw, normujących stosunki wewnętrzne, najdonioślejszą w skutkach była bezwątpienia nowa ustawa stempłowa. Jakkolwiek ta ustawa nosi datę 10 czerwca 1900 r. i opublikowaną została, podobnie jak i pierwsza do niej instrukcja, jeszcze w r. 1900, to jednakże prawo to z jego uzupełnieniami można zaliczyć do ustawodawczego dobytku r. 1901, ponieważ nowa ustawa stempłowa weszła w życie dopiero z dniem 1 (14) marca 1901 r. i ponieważ główna do tej ustawy instrukcja ministra skarbu z d. 9 stycznia 1901 r. co do sposobu opłacania podatku stempłowego na zasadzie wspomnianej ustawy, z późniejszymi do tej instrukcji zmianami i uzupełnieniami (z d. 14 lutego, 21 marca, 4 maja, 6 czerwca i 6 października), opublikowane zostały w ciągu r. 1901.

Wiadomo powszechnie, jakie nieporozumienia nowa ustawa stempłowa wywołała w stosunkach ekono-

¹⁾ Konwencje noszą tytuły: 1) o rozstrzygnięciu pokojowym sporów międzynarodowych; 2) o prawach i obyczajach wojny lądowej; i 3) o zastosowaniu do wojny morskiej zasad konwencji genewskiej z d. 10 (22) sierpnia 1864 r. Deklaracje traktują: 1) o zakazie rzucania narzędzi i materiałów wybuchowych z balonów, albo przy pomocy innych podobnych sposobów; 2) o zakazie używania narzędzi, mających za cel jedyny rozszerzanie gazów szkodliwych i duszących; i 3) o zakazie używania kul, rozciągających się lub spłaszczających się w ciele ludzkim. Z umów międzynarodowych wspomnianych jeszcze opublikowanych w r. z.: konwencję dodatkową do konwencji w przedmiocie przewozu ładunków drogami żelaznymi z d. 14 października 1890 r., zawartą w r. 1899 pomiędzy Rosją, Niemcami, Austrią, Belgią, Danją, Francją, Włochami, Luksemburgiem, Niderlandami i Szwajcarią, oraz deklarację co do wzajemnego zabezpieczenia znaków handlowych, zawartą pomiędzy Rosją a Szwecją.

micznych. Zamieszanie to spowodowane zostało nie tyle zmianami w opodatkowaniu, ile niejasnością przepisów ustawy, której nie usunęły bynajmniej wyżej wspomniane instrukcje ministra skarbu. I dziś jeszcze, pomimo prawie całorocznej praktyki, pozostaje mnóstwo nierozstrzygniętych wątpliwości, które są prawdziwym utrapieniem dla kupców i przemysłowców. Położenie ich jest tem kłopotliwsze, iż nie mają narazie środka rozstrzygnięcia tych wątpliwości, gdyż miejscowe władze skarbowe, lekając się brać na siebie odpowiedzialności za niewłaściwą interpretację ustawy, uchylają się zazwyczaj od dawania interesowanym niezbędnych wyjaśnień. Wszyscy też z niecierpliwością wyglądają opublikowania w drodze prawodawczej zapowiedzianego «Spisu alfabetycznego aktów i dokumentów, podlegających podatkowi stemplowemu i od niego uwolnionych», w nadziei, że w tym spisie znajdą nareszcie wyraźne i jasne wskazówki co do nierozstrzygniętych dziś kwestyj. Czem się tłumaczy całoroczne opóźnienie w wydaniu owego spisu—zrozumieć trudno. Ministerstwo skarbu pod względem ilościowym jest na polu ustawodawstwa najruchliwszym, a z pomiędzy opublikowanych w roku zeszłym ustaw, największa liczba jest owocem jego inicjatywy.

Oprócz wspomnianej wyżej ustawy z jej uzupełnieniami, wprowadzono w r. 1901 różne inne mniej lub więcej ważne zmiany w opodatkowaniu, oraz w nadzorze nad wpływem podatków¹⁾.

Nadto w wydziale ministerstwa skarbu wydano w r. 1901 szereg rozporządzeń i praw, normujących stosunki państwowe, publiczne i

¹⁾ Zniesiono pobierany w Królestwie Polskim podatek łanowy; uwolniono od podatku dochodowego od kapitałów pieniężnych świadectwa 4-proc. renty państwowej, należące do poddanych zagranicznych; uwolniono od podatku od nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach: nieruchomości, należące do kuratorów trzeźwości ludowej; uwolniono od cła książki, modele, rysunki, narzędzia etc., sprowadzane z zagranicy przez warszawskie Muzeum przemysłu i rolnictwa; zniesiono cło od szczepów winnych i od surowca; zmieniono cło od ekstraktów garbnikowych, ustanawiając je na 45 kop. od puda; podwyższono cło od niektórych przedmiotów, pochodzących ze Stanów Ameryki północnej, pomiędzy innymi—od welocepedów; ustanowiono cło od książek polskich, drukowanych zagranicą, w ilości 4 rb. 50 kop. od puda; dalej, wydano przepisy, zmieniające dotychczasowy sposób pobierania akcyzy od tytoniu, nowe przepisy o nadzorze rządowym nad przygotowywaniem, rozsypaniem i banderolowaniem herbaty, przepisy o przyjmowaniu towarów pod zawiadywanie komór, rewizji, cłonu i wypuszczeniu towarów z komór etc. etc.

prywatne. Do pierwszych zaliczyć należy rozporządzenia, dotyczące bezpośrednio skarbu państwa, jak: dwukrotna emisja nowych biletów skarbu państwa, raz na 12 milj. i drugi raz na 33 milj. rb., wzamian podlegających umorzeniu w latach 1901 i 1902; emisja 14 nowych seryj 4-proc. renty państwowej po 10 milj. rb. każda; wreszcie emisja 4-proc. konsolidowanej renty rosyjskiej na kapitał nominalny 159 milionów rb. Tu także zaliczyć można przedłużenie do 31 grudnia 1902 r. terminu wymiany starych biletów kredytowych państwowych, 25-, 10- i 5-rublowych.

Do drugiej kategorii należą: regulamin dla urzędników nadzoru górniczego w przedmiocie czuwania nad wykonywaniem praw w zakładach górniczych prywatnych i przemysłach górniczych; wyjaśnienia przepisów o najmie robotników fabrycznych przy najmowaniu ich na czas wykonania pewnej roboty; reorganizacja państwowych kas oszczędności; nowe przepisy o handlu trunkami w skarbowych sklepach z wódką wogóle i przepisy o takim handlu w m. Warszawie; wreszcie prawo, zaprowadzające obowiązkową sprzedaż na wagę zboża, mąki i innych przetworów zbożowych oraz nasion oleistych i t. p., o ile ta sprzedaż prowadzi się w pomieszczeniach handlowych miejskich, na targach, jarmarkach, stacjach dróg żelaznych, przystaniach i w znajdujących się przy nich składach i sklepach, a to—pod karą grzywnien w ilości 100 rb. za każde przyjęcie tych towarów nie na wagę. Prawo to ma być wprowadzane stopniowo w różnych miejscowościach państwa rosyjskiego, podług wyboru ministra skarbu, począwszy od d. 1 stycznia 1903 r., z tem zastrzeżeniem, ażeby w ciągu lat pięciu wprowadzonym było w całym państwie.

Trzecią wreszcie kategorię stanowią ustawy, dotyczące różnych towarzystw prywatnych¹⁾. Nowych

¹⁾ Tu należą cztery ustawy towarzystw wzajemnego kredytu: w Płońsku, w Żduńskiej Woli, w Łowiczu i na przedmieściu Pradze, oraz szereg ustaw towarzystw akcyjnych dla różnych przedsiębiorstw prywatnych: dwóch drukarsko-wydawniczych („Wiek“ i „Kurjer Poranny“), wyrobu i eksploatacji sztucznego piaskowca, fabryki pudełek i artystycznych opakowań, eksploatacji wynalazków Szczepanika, fabryki perfumierji Fr. Palsa, pralni higienicznych, budowy domu dochodowego teatrów warszawskich—wszystkich, powstałych w Warszawie; oraz prowincjonalnych: kieleckiej fabryki sztucznych nawozów, łódzkiej fabryki nici, plockiego przedsiębiorstwa żeglugi parowej po Wiśle, fabryki żelaza i stali To-

przedsiębiorstw zainicjowano w roku 1901 sporo, nierównie mniej wszakże, niż w latach ubiegłych; bardzo wiele natomiast wyjednano w roku zeszłym odroczeń terminów do opłacenia akcji i zawiązania towarzystw, dawniej powstałych. Świadczy to wymownie o ogólnej stagnacji przemysłowo-handlowej, jaka obecnie na wszystkich niemal polach odczuwać się daje.

W sferach rządzących zapanowała obecnie dążność do ściślejszej, niż dotąd, reglamentacji działalności towarzystw akcyjnych, w widokach zapobieżenia zbytniej arbitralności i nadużyciom zarządów, a tem samem lepszemu zabezpieczeniu praw akcjonariuszów. Owocem tej dążności jest opublikowane w ostatnich dniach ubiegłego roku (d. 27 grudnia st. st.) prawo, określające porządek odbywania ogólnych zebrań i sposób dokonywania rewizji działalności zarządów towarzystw akcyjnych, a zarazem dotyczące samego składu tych zarządów. Ustawa powyższa zawiera pomiędzy innymi przepis, wzbraniający łączenia stanowiska dyrektorów-zarządzających towarzystwami akcyjnymi ze stanowiskiem dyrektorów-zarządzających instytucjami kredytowymi. Jest to ograniczenie ze wszech miar słuszne. Doświadczenie pouczyło, że z powstawaniem przedsiębiorstw akcyjnych wiąże się bardzo często spekulacje czysto giełdowe; skutkiem czego niejedno przedsiębiorstwo, wkrótce po wprowadzeniu go w życie, lub nawet przed narodzinami, upada, albo powstawszy, marny wieździe żywot, przynosząc istotną korzyść tylko niektórym członkom-założycielom lub zarządcóm, zrzęcznie, drogą umiejętnej reklamy, spekulującym akcjami. I bodaj, czy nieogólna ruchliwość na polu zakładania towarzystw akcyjnych nie została wytworzona przez owych specjalistów do wszystkiego, których imiona spotykamy na czele najróżnorodniejszych przedsiębiorstw, a których istotną specjalnością bywa częstokroć tylko aźiotarstwo. Czy ograniczenie, o którym mowa, zdoła temu zapobiedz? Sądzę, że będzie ono niewystarczające. Bądź co bądź jednak jest to krok poważny na drodze ku ukróceniu spekulacji,

maszów-Inowłódz, radomskiej papierni, eksploatacji fabryk (apreturni, farbiarni i wólbów szmuklerskich) wdowy Hempel w Wólce Grodzkiej gub. warszawskiej, częstochowskiej fabryki chemicznej, wreszcie fabryki cementu w Skarżysku. Oprócz tego zawiązały się dwa towarzystwa dla budowy i eksploatacji kolei żelaznych.

opartych na łatwości ludzkiej, a dokonywanych pod uludnym płaszczkiem popierania przemysłu krajowego¹⁾.

W dziedzinie ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa zapadły trzy ważne prawa: przepisy o premjach za kultury leśne²⁾, zmiany i uzupełnienia prawa o ochronie lasów, oraz prawo o instytucjach doświadczalnych rolniczych.

Zmiany w prawie o ochronie lasów dotyczą pomiędzy innymi wypadków, w których może być dozwalana zamiana przestrzeni leśnych na inne użytki. Zmiany te pod pewnymi względami dążą do większego jeszcze niż dotąd ograniczenia praw właścicieli lasów; są wszakże wypadki, nieprzewidziane w ustawie dotychczasowej, w których nowela dopuszcza zamianę przestrzeni leśnych na inne użytki, a mianowicie: gdy wskutek zbyt małej przestrzeni leśnej, albo z powodu natury drzewostanu (tarnina, krzaki) lub gleby pod lasem, las nie ma istotnego znaczenia dla celów ochrony, albo gdy zachodzi konieczność urządzenia na przestrzeniach leśnych folwarków gospodarczych lub osad włościańskich dla utworzenia w majątku kilku samodzielnych części.

Prawo o instytucjach doświadczalnych rolniczych dzieli te instytucje na trzy kategorie: 1) stacje doświadczalne; 2) gospodarstwa, pola i działki doświadczalne i 3) gospodarstwa i działki wzorowe. Ustawa stosuje się do wspomnianych instytucji o tyle, o ile są utrzymy-

¹⁾ Zaznaczyć wreszcie wypada w zakresie władzy ministerstwa skarbu ważną zmianę, wprowadzoną w ustawie Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, a polegającą na tem, że dotychczasowe ogólne zebrania stowarzyszonych zastąpiono zebraniem pełnomocników w liczbie 210, wybieranych przez ogół stowarzyszonych na lat 3.

²⁾ Ustanowione premje za kultury leśne bywają czterech kategorii: przedmioty sztuki obok medalów złotych, medale złote, nagrody pieniężne do 300 rb. obok medalów srebrnych i medale srebrne. Pierwsze dwie premje przeznaczone są dla większych właścicieli i wydają się za sztuczne zalesienia na przestrzeni najmniej 50 dziesięcin; drugie dwie—dla drobnych właścicieli, za których w Królestwie Polskiem uważają się właściciele najwyżej 65 dziesięcin ziemi, i wydają się za sztuczne zalesienia na przestrzeni najmniej 5 dziesięcin przez gromady włościańskie, a pół dziesięciny przez pojedynczych właścicieli, oraz za obsadzenie drzewami pól i dróg wioskowych, mianowicie: za wysadzenie 5 tys. sztuk drzew przez gromady włościańskie lub 500 sztuk przez pojedynczych właścicieli. Premje mogą być wydawane za roboty rozpoczęte nie wcześniej, jak w r. 1876. Starac się o ich przyznanie mogą zarówno organy rządowe i publiczne, jak i osoby prywatne za pośrednictwem miejscowych komitetów ochrony leśnej.

wane przez skarb lub korzystają z pomocy rządowej. Pomoc rządowa może im być udzielana bądź to w formie zapomóg pieniężnych ze skarbu państwa, bądź w naturze, w formie wydzielanych im gruntów skarbowych, drzewa, inwentarza, nasion i t. p., bądź wreszcie pod postacią wskazówek specjalnych ze strony ministerstwa rolnictwa. Podania o udzielenie pomocy rządowej interesowani mogą wnosić bezpośrednio do ministerstwa rolnictwa, lub za pośrednictwem miejscowych organów rzeczono ministerstwa¹⁾.

W ustawie normalnej syndykatów rolniczych wprowadzono taką zmianę, iż odtąd odliczenia zysków na udziały członków wolno doprowadzać do 8 procent na każdy udział kapitału udziałowego, zamiast, jak dotąd, 5 proc. Warszawskiemu Muzeum przemysłu i rolnictwa dozwolono przyjmować dary i zapisy, zarówno w pieniądzu, jak i w przedmiotach. W dziale górnictwa wreszcie złagodzono przepisy co do budowy i remontu budynków w pasie granicznym. Odległość mianowicie, w jakiej budynki górnicze znajdować się powinny od granicy dlatego, aby nie podlegały ograniczeniom ze względów nadzoru celnego, z 875 sażeni zmniejszono do 100. Wody mineralne w Nałęczowie uznano za mające znaczenie użyteczności publicznej.

Nakoniec do dziedziny ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa należą trzy zatwierdzone w roku zeszłym ustawy towarzystw, mianowicie: ubezpieczeń od gradu «Ceres», Spółki mleczarskiej w Warszawie i Wód mineralnych w Nałęczowie.

Z dziedziny ministerstwa komunikacji, oprócz wspomnianej już wyżej konwencji dodatkowej międzynarodowej w przedmiocie przewozu ładunków drogami żelaznymi, wydano pomiędzy innymi przepisy o ter-

¹⁾ Zaznaczyć jeszcze należy w zakresie władzy ministerstwa rolnictwa nową instrukcję w przedmiocie wydawania materiałów drzewnych z lasów, należących do departamentu leśnego ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, oraz niektóre drobniejsze zmiany w prawach już obowiązujących. Mianowicie: w prawie, dotyczącym pomocników leśniczych rządowych i konduktorów leśnych, pomiędzy innymi wprowadzono przepis, mocą którego prywatni właściciele lasów mogą zapraszać do zawiadywania ich lasami konduktorów leśnych skarbowych, przychem konduktorzy tacy mają prawo sporządzania protokołów o wykroczeniach leśnych w myśl uwagi do art. 695 ust. leśn., t. j. bez udziału wioskowej władzy policyjnej i świadków-asystentów.

minach dostawy ładunków drogami żelaznymi za frachtem zwyczajnym i za frachtem pospiesznym, i o odpowiedzialności dróg żelaznych za niedostawienie ładunków w określonym terminie; przepisy o przewożeniu drogami żelaznymi chorych umysłowo i ukaszonych przez wściekle zwierzęta, oraz tymczasowe przepisy sanitarne dla statków i tratw, żeglujących po wodach wewnętrznych¹⁾.

Z dziedziny ministerstwa spraw wewnętrznych: zreorganizowano centralny zarząd weterynaryjny przy ministerstwie; zatwierdzono warunki zasadnicze urządzania i eksploatacji telefonów miejskich przez przedsiębiorców prywatnych; wprowadzono zmiany i uzupełnienia w ustawie o wzajemnem ubezpieczeniu gubernialnem budowl w guberniach Królestwa Polskiego; nadano ministrowi spraw wewnętrznych prawo zawarcia umowy z firmą Schuckert et Comp. co do oświetlenia elektrycznego Warszawy, oraz pozwolono inżynierowi Kotarskiemu na urządzenie i eksploatację wodociągów w Kielcach.

Z dziedziny ministerstwa sprawiedliwości wprowadzone zostały zmiany w ustawie postępowania sądowego cywilnego (art. 1401¹⁾, 1404¹⁾, 1646¹⁾ i 1907¹⁾) i ustanowione przepisy specjalne dla zabezpieczenia spadków po osobach zmarłych na wojnie, w szpitalach, koszarach i instytucjach, podwładnych wyłącznie zwierzchności wojskowej. Termin prekluzyjny do zgłaszania się po takie spadki ustanowiony został 3-letni od daty ogłoszenia przez policję spadkobiercom o otwarciu się spadku. Starania o zabezpieczenie spadków przepisy pozostawiają zwierzchności wojskowej przy współdziałaniu policji.

Z dziedziny ministerstwa oświaty ważne są przepisy o szkolnych kasach oszczędności, zatwierdzone, po porozumieniu się z ministrem oświaty i innymi ministrami, przez ministra skarbu. Do urządzonych przy zakładach naukowych kas oszczędności uczniowie szkół publicznych mogą składać drobne oszczędności zapomocą specjalnie w tym celu ustanowionych marek oszczędnościowych 1, 5 i 10 kopiejkowych.

¹⁾ Zatwierdzono ustawy towarzystw budowy i eksploatacji kolei żelaznych w Królestwie: podjazdowej Grójeckiej i Plockiej (od Modlina przez Kroczewo i Nasielsk do Plocka) oraz odroczone termin wpłaty 3/4 kapitału budowlanego Tow. drogi żelaznej Tomaszowskiej do 1 stycznia 1902 r., a termin ukończenia budowy tej kolei do stycznia 1904 r.

Inowacja ta ma na celu przyuczanie ludności od dzieciństwa do oszczędności. Do dziedziny wychowania publicznego należą również przepisy o odczytach ludowych, urządzanych przez kuratora trzeźwości ludowej.

Rozwinięte w ostatnich czasach dążenie w kierunku wykształcenia praktycznego trwało w dalszym ciągu i znalazło swój wyraz w świeżo zatwierdzonych ustawach nowych szkół prywatnych¹⁾.

Na osobną wzmiankę zasługują wreszcie niektóre *prawa wyjątkowe*:

Komitet ministrów polecił general-gubernatorom i gubernatorom 9 guberni zachodnich, ażeby wydając pozwolenia na kupno gruntów w tych guberniach włościanom katolikom, oznaczali ilość gruntu, jaką każdy z nich nabyć może, czuwając nad tem, ażeby ogólna ilość posiadanej przez każdego z nich w tych guberniach ziemi nie przenosiła 60 dziesięcin.

Komitet ministrów postanowił odroczyć do 1 stycznia 1902 r. wprowadzenie języka rosyjskiego do korespondencji pomiędzy delegatami taksowymi i stowarzyszeniami Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a władzami tego Towarzystwa. Odroczenie to, o ile słyszeliśmy, będzie w roku bieżącym ponowione na 3 lata.

Minister skarbu polecił, ażeby imienne listy robotników oraz inne księgi, ustanowione dla nadzoru nad zakładami przemysłowymi, uważane były jako dokumenty oficjalne i żeby, jako takie, były prowadzone w języku rosyjskim.

Senat wyjaśnił, że właściciele ziemscy prawosławni nie mogą być pociągani do składek na potrzeby budowlane kościołów katolickich, z mocy Najwyższego rozkazu z d. 6 (18) marca 1817 r. i postanowienia księcia namiestnika z d. 3 stycznia 1817 r., co do opłaty $\frac{1}{10}$ części rozchodów przez kolatorów.

Senat wyjaśnił również, że z ogólnej zasady, zabraniającej przyjmowania żydów do służby cywilnej, obowiązujące prawa dopuszczają wyjątki co do żydów: 1) mających sto-

pień naukowy doktora, magistra lub kandydata; 2) mających stopień lekarza (jedynie co do służby lekarskiej); 3) mających stopień inżyniera-technologa (tylko w dziale technicznym), i 4) tych, którzy ukończyli kurs w klasach geometryczno-taksatorskich (tylko w dziale pomiarów).

Oto są najważniejsze prawa i rozporządzenia prawodawcze, jakie w roku 1901 wzbogaciły ustawodawstwo, w kraju naszym obowiązujące. Kto po ilości tych praw i po objętości wydawnictwa Senatu chciałby sądzić o zakresie wartości pracy ustawodawczej, ten łatwo mógłby błędnie w tym przedmiocie wyprowadzić wnioski.

Większość nowowydanych rozporządzeń prawodawczych jest tylko wprowadzeniem w życie i zastosowaniem do poszczególnych wypadków praw już istniejących. Bardzo wiele nowozatwierdzanych ustaw, jak ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu i przemysłowo-handlowych, ustawy szkół handlowych etc. etc., są ułożone na jedną modłę, zawierają identyczne przepisy, tak że gdyby nie nazwiska i niektóre drobne szczegóły, można użyć przy ich drukowaniu stereotypu. Oczywiście, że wydawanie tego rodzaju powtarzanych ustaw nie wymaga wielkiego nakładu pracy.

Co się tyczy praw istotnie nowych i ważnych, te noszą u nas zazwyczaj dwie wspólne cechy: rozwickłość i niejasność. Cechy te sprawiają, że wykonawcy praw w ciężkich nieraz bywają kłopotach, że wślad za każdym takim prawem sypią się zaraz wyjaśnienia, uzupełnienia, dodatki i instrukcje bez końca, często równie rozwickłe i niejasne, jak samo prawo. Wymowne takich praw przykłady stanowią: wydana w r. 1899 ustawa o podatku od przemysłu i wspomniana wyżej ustawa stemplowa z r. 1900. Zmiana na lepsze w tym względzie jest niezmiernie pożądana, boć jasne prawa są najlepszą rękojmią pomyślności kraju.

Stefan Godlewski.

KILKA ZIMNYCH UWAG W PEWNEJ PALAJOEJ KWESTJI.

Czy możliwym i czy pożądanym jest bojkot niemieckich wyrobów?

III.

W odpowiedzi na zarzut.

Pierwszy zarzut, jaki mnie spotkał z powodu ogłoszenia przezemnie cudzych uwag i opinij w sprawie możliwości lub niemożliwości bojkotu towarów niemieckich i płynących z tej akcji społecznej dla nas ewentualnych strat i korzyści, pochodził od rodzonnego kolegi:

— Powiedz mi jednak, Varsoviensis—rzekł mi ów kolega—czy tobie nikt nie powiedział, że ten bojkot jest możliwy i pożyteczny? czyś trafiał wyłącznie na takich, którzy widzieli w tem przedsięwzięciu, znajdującem przecieć tak sympatyczne echo u publiczności naszej, same trudności i przeszkody? Nie chcę ci powiedzieć nic umyślnie przykrego, ale przyznaj, że jest coś nieco dziwnego w tem, że przypadkowo spotykasz takie tylko głosy, które odpowiadają tytułowi twojej ankiety; jest to jeszcze dziwne i dlatego, że przecieć nie ty jeden robisz ankietę w sprawie bojkotu towarów niemieckich, i że inni jednak zdolali zebrać głosy o wiele mniej pesymistyczne od tych, jakie ty zebrałeś—powiedz!

— Dobrze, powiem. Więc przyznaj, iż zaraz na początku mojego dziennikarskiego przedsięwzięcia w tej sprawie spotkałem głos bardzo optymistyczny, i że tego głosu do mojej ankiety nie wcieliłem...

— Al! al! widzisz! — Pochodził on od pewnego hurtownika, który jednak sprzedaje i detalicznie, ponieważ, jak mówił mi, «gotówka jest zawsze gotówką». Ten hurtownik zapewnił mnie, iż jak tylko prasa podjęła odwetową kampanję, napisał zaraz do Berlina zrywające listy; że dalej, gdy na te listy przyszły do niego odpowiedzi, nie rozpaczował ich nawet, lecz odesłał z powrotem, napisawszy u góry po polsku: «nieprzyjęte z powodu *Wresznie!*»; że dalej rozpisal listy z propozycjami stosunków do Paryża, Wiednia, Pragi i Pesztu, i teraz wybiera pomiędzy ofertami; że sprowadził już jedną partję towarów z Paryża, a druga jest w drodze; że więc stanowczo zerwał z przemysłem niemieckim.

— No, widzisz, widzisz... — Powiedział mi także, iż przemysł niemiecki, to jest nasz przesąd, że to jest *billig aber schlecht*, że możemy się z łatwością z niemieckiej niewoli przemysłowej wyzwolić; że należy tylko, aby publiczność uzbroiła się w dobrą a wytrwała wolę i popierała kupców, unikających towarów niemieckich, a wszystko będzie dobrze.

— I tyś tego nie wydrukował? — Nie, nie wydrukowałem. A to dlatego, że kupiec ten zbyt był niekontent, gdy powiedział mi, iż w ankiecie swojej podaje głosy, opinie, uwagi, lecz nie nazwiska, że zbieram argumenty, nie firmy. «Jak kto nie chce podać swego nazwiska—usiłował przekonać mnie—to nie, ale jak kto chce, to dlaczego nie podać? Ja chcę. Dlaczego ja mam bać się, aby nazwisko moje stało w piśmie?» Powie-

działem mu, że w zasadzie istnieje osobna rubryka, w której kupcy drukować mogą swoje firmy i nazwiska, mianowicie rubryka ogłoszeń. On to źle zrozumiał. Odpowiedział mi, że jak ja wydrukuję jego nazwisko w moim artykule, to on i ogłoszenie da także. Była to już propozycja interesu. Zbyt to wszystko było jasne, i ten różowy optymizm kupca, i jego sprzeczenie się o umieszczenie nazwiska, abym nie spostrzegł, że w całym tym interview widział on jedynie tanią a głośną reklamę; co więcej, nabrałem przekonania, że mu w tym razie nie szło absolutnie o nic innego, jak tylko o reklamę. I ostatecznie nie biorę mu tego tak bardzo za złe, boć dla kupca reklama zbyt ważną jest rzeczą, aby dla niej tego i owego nie poświęcił nawet. Ale ja przecieć takiego głosu pod uwagę wziąć nie mogłem. O co innego szło mnie, o co innego jemu—nie doszliśmy więc do porozumienia. Przypodała była dla mnie ostrzeżeniem. Z góry już należało być przygotowanym na to, że tam, gdzie się rozpała ognisko sprawy publicznej, zawsze znajdują się amatorzy, przysuwający doń swoje pieczenie. A tu okazja była zbyt pojęta. Ostrzeżony jednak w tak wymowny sposób na wstępie, byłem przeczonym i ostrożnym w wyszukiwaniu ludzi, do których się zgłaszałem z prośbą o informację, poszukiwałem ludzi poważnych, stojących na wybitniejszych stanowiskach społecznych, znanych z szerszej, a już co najmniej z długoletniej działalności; położyłem wreszcie w pracy mojej cały nacisk na poszukiwanie nie opinij, choć i te, o ile są szczere, a pochodzą od ludzi zawodowych, mają swoją moc i znaczenie—ale argumentów. I spodziewam się, że przyznasz mi, jeżeliś uważnie odczytał moją ankietę, że tych argumentów znajduje się tam—pewna liczba.

— Ankieta twoja wygląda jednak na stroną i na umyślnie stroną. Dawales w niej male znaczenie uwagom, nie zgadzającym się z tytułem artykułów twoich, a z całym naciskiem obszernie i wymownie podawałes opinie, zgadzające się z twoim, jak sądzę, poglądem na tę sprawę.

— Tak postawiony zarzut gotów jestem do pewnego stopnia przyjąć. Zwróć cię po drodze uwagę, że najprzód tytuł artykułu napisałem po zebraniu pewnej liczby opinij, nie wpisując, że on jest do nich dopasowany; następnie pewien stylowy nacisk na opinie, przemawiające przeciwko bojkotowi towarów niemieckich, kładłem pod wpływem uwag tych rzeczoznawców, którzy z Niemcami nie prowadzą wcale, albo prowadzą male tylko interesy. Śród zebranych przezemnie głosów były takie, co mówiły wprost: «handluje z Niemcami, bo to mus, to konieczność», ale były i inne; te mówiły: «ja z Niemcami nie prowadzę większych, albo nawet i żadnych interesów; sądzę jednak, że zerwanie tych stosunków nie da się przeprowadzić, a gdyby się dało, sami na tem byśmy stracili». Takich głosów w mojej ankiecie nie brak i, przyznaję, że te mają dla mnie szczególniejsze znaczenie; pochodzą one najwidoczniej od ludzi, którym w danym razie idzie o interesy krajowego przemysłu, a nie o interesy swojego przemysłu. Po za tem jednakże

nie mam żadnych szczególnych ambicij autorskich, ani publicznych w tym razie. Powiadasz, że rzucił na tę sprawę światło jednostronne. Odpowiem, że rzecz należy oświetlać ze wszech stron, aby ją dobrze poznać, a gdy ta praca oświetlania tak jest doniosłą, jak w danym razie, można przecieć pozwolić na pewien podział pracy: jedni niech ją oświetlają z jednej strony, inni z innej. Przecieć ani popularni feljetoniści warszawskich Kurjerów, ani pracownicy korespondencji petersburskiego «Kraju» własnymi rękami przemysłu i handlu polskiego przepychać na nowe tory nie będą. Ich rzeczą jest oświetlić sprawę—niechże narobią dużo światła, aby zrobiło się bardzo widno. Ktoś traktował tę sprawę obrazowo jako wojnę; w tej wojnie ja pełnię służbę wywiadowczą na cudzem terytorjum i kreślę plany, gdzie i jaką forteczę ma nieprzyjaciel, gdzie, ile i jakiego wojska. Rola to może mało efektowna, z pewnością mniej efektowna od roli tych, co reduty biorą szturmem. Jakkolwiek skromna, jest ona jednak pożyteczną.

I w przekonaniu o tej pożyteczności prowadzę rzecz moją dalej.

W kantorze bankiera.

Przedstawił jednego z poważniejszych banków prywatnych warszawskich nie sądzi również, aby sprawa bojkotu niemieckich towarów była zadaniem łatwym:

— Słusznie powiedział jeden z naszych ekonomistów: «handel opiera się na interesie, a nie na sentymencie». Serce w tych rzeczach żadnej nie gra roli. I grać nie może. Gdyby się znalazł taki kupiec, coby uczuciom swoim stworzył kredyt w swoich księgach handlowych—musiałby on zbankrutować z nieubłaganą koniecznością, pobity i zepchnięty z pola walki przez konkurentów, którym idzie o to tylko, o co kupcowi iść musi—o zysk. Handel—to nie sport, to żelazna konieczność.

— Czytałem wydrukowaną uwagę jakiegoś bankiera, ukrytego pod literą X., a twierzącego, że banki francuzkie i może nawet angielskie wejdą chętnie w stosunki z tutejszem kupiectwem. Ile jest w tem prawdy?

— Panie, tak może mówić człowiek zupełnie nie kompetentny. Historycznie rzecz biorąc, były przecieć niejednokrotne próby wejścia w stosunki z londyńskimi i paryżskimi bankami, próby z tutejszych sfer bankowych przedsiębrane; nie miały one nigdy powodzenia należytego, a trudno w istocie zrozumieć, dlaczego by teraz miało być inaczej, skoro się nic nie stało, coby zmieniło układ stosunków handlowych. Z praktycznego zaś stanowiska należy zauważyć, że stosunki bankowe nie są czemś oderwanem od reszty stosunków handlowo-przemysłowych, są one prostem następstwem wzajemniej wymiany towarów; przeważna część interesów bankowych Królestwa koncentruje się w Berlinie, dlatego właśnie $\frac{3}{4}$ przywozu naszego pochodzi z Niemiec. O zerwaniu stosunków z Niemcami, odrazu i w gwałtowny sposób, i dlatego nie może być mowy, że nawet nie niemieckie towary, np. amerykańskie i angielskie, otrzymujemy i możemy otrzymywać nie inaczej, jak za pośrednictwem rąk niemieckich.

Wszystkie niemal wielkie, wszechświatowe firmy posiadają w Niemczech «generalnych reprezentantów» na Europie i tylko przez nich wchodzą w stosunki z nami.

Informujący mnie łaskawie bankier mógłby dodać do słów swoich o firmach amerykańskich i angielskich, słowa: «a nawet i francuzkie», świeżo bowiem wyszedł na jaw charakterystyczny szczegół, że wielka paryżka firma fotograficzna Reutlingera posiada również swego generalnego reprezentanta w—Berlinie. A więc nawet paryżkie fotografie możemy nabywać wyłącznie od Niemców.

— Jak widać z ogłoszonych w piśmie uwag w danej sprawie—ciągnął—przewaga handlu niemieckiego opiera się na następujących warunkach: 1) bliskość geograficzną; 2) taniść artykułów masowych (*stapelartikel*); 3) dogodne warunki płatnicze, w postaci długoterminowych kredytów; 4) umiejętność zaofiarowania towaru przy pomocy komiwojażerów, cenników, ofert i t. d. To streszczenie, tak jak je tu przedstawiam, jest podane w «Gazecie Losowań» i tam też pan znajdzie więcej szczegółów w sprawie, którą pan opracowuje. Szczególniej tu należy podkreślić znaczenie kredytu. Handel hurtowy polega na wielkich obrotach, czynionych na podstawie małego zysku każdorazowego; aby czynić wielkie obroty, trzeba mieć wielkie kapitały, a ten dostaje kupiec drogą kredytu; własnym kapitałem uczyniłby niewiele. Zagraniczny kapitał ma dla nas dlatego tak wielkie znaczenie, że jest go dużo, czyli że jest tani. W kraju naszym bez ryzyka i pracy oprocentować można swój kapitał ósmym procentem, a nawet wyższym. To też nasz kapitalista do handlu i przemysłu się nie garnie, mając tak dogodną hypotekę dla swych operacji.

— Innemi słowy: nawet ograniczenie stosunków z Niemcami jest trudne. Ale jest ono pożądanem?

— *Ograniczenie*—bardzo, bardzo. I to nawet nie z sercowych, ale z czysto handlowych, praktycznych, prozaicznych względów. Rozszerzenie sieci stosunków handlowych, zarówno o ile dotyczy zakupu towarów, jak też ich zbytu, jest wprost obowiązkiem każdego przeczornego kupca. A już nie może ulegać kwestji, że zmieszenie monopolu niemieckiego byłoby bardzo pożądanem, boć każdy monopol jest i niebezpieczny i szkodliwy. Jednakże raptowne zerwanie istniejących od wielu lat stosunków, i to bez wynalezienia i wypróbowania innych—to lekkomyślność, której nie wolno doradzać. Niech więc kupcy starają się wszelkimi siłami o rozszerzenie stosunków swoich, a z drugiej strony w swoich stosunkach z Niemcami niech im odważnie i bez ogródek wypowiadają swoje opinie co do bezecnych gwałtów, jakich się władze pruskie dopuszczają; *takie protesty mogą mieć swoje realne znaczenie, ponieważ kupiectwo niemieckie posiada swoje organizacje, mogące wywrzeć wpływ na rząd*.

Notuję skwapliwie tę fachową radę. — O ile jednak przemysł miejscowy mógłby wyrugować dowóz zagraniczny?—zapytałem.

— Położenie naszego przemysłu jest dość trudne. Posiada on jeden tylko szerszy rynek odbytu na swoje towary—

¹⁾ 7-mioklasowej handlowej w Radomiu, 7-mioklasowej handlowej w Będzinie, 4-o klasowej handlowej w Lublinie, handlowej żeńskiej (Wereckiej) w Warszawie oraz szkoły rolniczej niższej 2-aj kategorii dla żydów, w majątku Częstoniew pow. grójeckiego, fundacji Jana Bergsona. Nadto zatwierdzono 4 stypendja dla uczniów Instytutu politechnicznego warszawskiego, mianowicie z fundacji Filipkowskiego, Choroszewskiego, Westkenna i Święckiego.

kel, Stanisław Rossowski, Bronisław Laszkowski, Antoni Cholotnicki, Konstanty Srokowski, Ignacy Nikorowicz, Leopold Szenderowicz.

Umieszczona w odezwie tej wzmianka, że «ludzie nieznający kraju» zabierają się do kierowania opiniją tegoż kraju, podrażniła nową redakcję «Słowa Polskiego», która w odpowiedzi wystąpiła z repliką:

„Pp. Romanowicz i Rutowski rzucają się na „ratunek swej własności duchowej“, rwą się do „nowych ofiar“. Nie mogą spokojnie patrzeć, jak „ludzie niepowołani“, nie znający „kraju naszego“—jednym słowem obcokrajowcy—przychodzą do współgłosu na naszym ojczystym galicyjskim gruncie. Wymalowano na ścianie straszdy, widmo podziemnej jakiejś, konspiracyjnej roboty, tajną komendę z emigracji, specjalnie na Żydów wystrójono stracha antysemityzmu. Zagrano przez mundszak pobudkę, uderzono w dzwony, zabrzęczały dzwoni, na alarm stawily się straża pożarna—ochotnicze i zawodowe. W patriotycznej robocie zalewania popiołu, zatarły się różnice, zwały stronnictwa, nad otwarte studnie wytoczono sikawkę—„Nowe Słowo Polskie“.

W dalszym ciągu artykuł zaznacza, że pismo powinno być organem nie osób, lecz sprawy, że nowa redakcja przyjęła program Stanisława Szczepanowskiego, polegający na pracy duchowej i ekonomicznej; w końcu, odwoławszy się do sądu ogółu, czy osoba p. Wasilewskiego daje dostateczną rękojmię, że kierunek pisma zostanie ten sam, co dawniej,—redakcja «Słowa Polskiego» pisze:

„Jeśli istotnie idziemy na awanturę polityczną, na „eksperymenty i hazardy niebezpieczne“, jeśli w robocie naszej dostreżenie istotnie „fantastyczność“ i „niejasność“, „mystycyzm i sekciarstwo“, jeśli dopatrzycie się w nas zwolenników częściej demonstracji—w imię dobra publicznego odstąpicie nas!“

Zarzut niekompetencji do sądenia o nieznanych sobie sprawach galicyjskich podniósł socjusz «Słowa Polskiego» — «Wiek XX» w długim artykule p. t.: «Nasz kraj». Autor utrzymuje, że pewni działacze galicyjscy nie mogą znieść «obcokrajowców», i gdyby mieli w ręku władzę, chętnie pozbyliby się intruzów, którzy im monopol patriotyzmu krajowego zakłócają. Na słowa odezwy redakcji «Now. Słowa Polsk.», w których pp. Romanowicz, Rutowski i t. d. oświadczają, że nie mogą «puszczać się na hazardy polityczne» z ludźmi, którzy «nie znają naszego kraju», «Wiek XX» z wielką emfazą odpowiada:

„Dla polaka „naszym krajem“ jest cała Polska, bez względu na polityczne jej podziały. Urodzony w Warszawie, publicysta ma równe prawo i równe kwalifikacje do zajmowania się sprawami galicyjskimi, które są właściwie sprawami prowincjonalnymi polskimi, jak np. p. Rutowski, wychowany w Wiedniu, w domu swego ojca, Niemieczonego rusina i hofrata austriackiego... Pp. Romanowicz, Rutowski, Lewicki—o pp. Szenderowicz i Nikorowiczu nie mamy dokładnych informacji—rozpiewali nieraz nietylko o zadaniach polityki narodowej polskiej, ale i o sprawach specjalnych dzielnic rosyjskich i pruskich, chociaż nie mają o nich należytego pojęcia.

Wiadomo — i wykazywano to nieraz — że właśnie w obozie demokracji galicyjskiej panuje straszna ignorancja w sprawach innych dzielnic... Publicysta polski, oprócz znajomości rzeczy, powinien mieć koniecznie dostateczną, P. Rutowski ma duszę austriacką, p. Romanowicz duszę mieszczańska lwowskiego, duszę lyczakowską, która nawet w Krakowie czuła się w obcym otoczeniu. Dlatego właśnie nie umieli wznieść się na wyższy, narodowy, prawdziwie polski punkt widzenia. Dlatego z wielkiego stronnictwa demokracji polskiej zrobili ciasną klikę galicyjską, od której na prawo i na lewo odłączyły się żywiły, które ta duszna, zatechła atmosfera oddechać nie mogły. Jak przepisywanie w dzienniku referatów Wydziału krajowego nie dowodzi znajomości gruntownej spraw i stosunków miejscowych, tak noszenie czamary i bluźniercze powtarzanie skalaniem lojalizmem austriackim usy wzniosłych hasel naszych wieszczów i mężów stanu—nie dowodzi patriotyzmu polskiego“.

To wystąpienie «Słowa Polskiego» zostało odparte przez «Nowe Słowo Polskie» w artykule p. t.: «Obcokrajowcy», który przytaczamy w całości:

„Ludziliśmy się, że ta głupota, którą już niedawno Lam biczem satyry smagał, zniknęła raz na zawsze. Sądziлись, że zaginął już typ tych śmieśnych ludzi, co się uważają za polaków wyższego gatunku i przychodzą do Galicji, jako do kraju dzikiego, aby nas uczyć, jak Polskę kochać należy.

„Niestety! głupota jest wieczna! Typ ten śmieśny odradza się jeszcze. Więcej w nim zarozumiałości, niż rozumu, zachwalstwa, niż odwagi, lekkomyślności, niż energii. Przeczucaliśmy wypływanie tego typu na powierzchnię naszych spraw publicznych i, niestety, przedzielił się to ziszcilo, niżemy myśleli.

„Już się znalazł polak „wyższego gatunku“, który się czuje urażonym, że mu się co do rozumu politycznego nie ufa—więc wymyśla Rutowskiemu, niby „wychowanemu w Wiedniu, w domu swego ojca, Niemieczonego rusina, hofrata austriackiego“—więc wystawia na pręgierz jego „duszę austriacką“ i Romanowicza „duszę lyczakowską“, które nie mają wyobrażenia o demokracji polskiej.

„Cóż tu rozprawiać z taką ignorancją, czy z takim zachwalstwem?

„Kto zna choć po lębkach ostatnią dobę politycznego rozwoju Galicji, ten nie może nie wiedzieć, że Klemens Rutowski, żołnierz z roku 1831, kapitan gwardji narodowej, wybitny adwokat i obrońca, i poseł na sejm postulatowy w r. 1848, jeden z najczynniejszych ludzi w kraju we wszystkich robotach narodowych, burmistrz miasta Tarnowa, długoletni poseł sejmowy, druh Smolki, z garstką demokratyczną w naszym sejmie twardo, niezłomnie bronili zasad i urządzeń demokratycznych—i że po latach zastużonej pracy publicznej, zdala od Wiednia, z którym go nigdy nie łączyło, spoczął na kawałku własnej ziemi pod Tarnowem, wśród ludu polskiego, któremu był przyjaicielem i ojcem.

„A te „dusze lyczakowskie“, z których odważacie się drwić, to dusze pokolenia, które gnito po lochach Kufszteina, Ołomuca... Was tam nie było, śmiešní donkiszoci sprawy polskiej—gorzej, niż donkiszoci...“

„Przychodzą ludzie nieznanzi, ale mający wielkie mniemanie o sobie, i mówią: Precz, wy nie wiecie, co to być polakami; my was nauczymy. Galicja, ten Kopeńszek Polski, nie wiele się o to spierała, dawała się nawet uczyć, ale najwięcej świadczyła czynami po rozgromach, jak swój obowiązek pojmowała.

„Nież to ludzi z innych ziem Polski, zapędzonych rozgromami do Galicji, zajęło tu stanowisko wybitne i służy sprawie publicznej.

„Nie było ani chwili rozstroju obcokrajowego wśród braci, którzy do siebie sercem i współną dolą i współnemi nadziejami przypadli. Usuwano się im niejednokrotnie z drogi, aby się tylko czuli u siebie, aby im było dobrze. Na katedrach, na urzędach, w literaturze, w dziennikarstwie—wszędzie się to zrosło na gruncie prawdziwej miłości ojczyzny. I dobrze nam razem.

„Ale od czasu do czasu przychodzi człowiek głupi i duch zły i sieje niezgodę.

„Otóż byłibyśmy niedołęgami ostatniego rządu, gdybyśmy pozwolili lada jakiemu aferzyście narzucić się nam na mentora patriotyzmu, monopolizować miłość kraju, macić wodę i rzucać w nią jakąś sieć sekciarską.

„Spółceństwo, skierowane naprawdę na drogę sumiennej, ciężkiej pracy nad wewnętrznym odrodzeniem kraju, musi być ochronione od lekkomyślnych zapędów pierwszego lepszego fantasty, o którym nie można wiedzieć, jakie warjactwa ma w zanadru.

„Młode, ruchliwe umysły, szlachetne dusze, płonące wiarą, a dalekie od chłodnej krytyki, mogą się stawać ofiarami awantur-nicznych, błyskotliwych porywów, w których na zewnątrz świeci sztandar miłości ojczyzny, a w głębi tkwi tylko nieokielzana ambicja...“

„Głęboki patriotyzm każe nam w takim wypadku zawołać z całą otwartością: Wara!“

Wyświetliwszy w ten sposób strategię «Słowa Polskiego», wraca jeszcze raz «Nowe Słowo Polskie» do tego przedmiotu, ostrzegając rodaków przed mamiącymi głosami, które wiedzą na manowce:

„Oh, przedewszystkiem miejcie to na uwadze wy, nieszczęśliwe dzieci stokręde nieszczęśliwej krainy, którą tak często głupota, chorobliwa fantazja, nieokielzana ambicja, zbrodnicza lekkomyślność na świeże krwawienia wystawiają.

„Moga nas różnić jawnie wypowiedzane dążenia i zasady—możemy się bić o nie, zwyciężać lub przegrywać—zawsze z nich duch publiczny polski skorzysta. Ale strzeżmy się pelzającego sekciarstwa, co misty-cyzmem osnuwa dusze, co pozornym gorącym uczuciem stara się zawładnąć sercami, ale fantastycznością i niejasnością wprowadza w życie publiczne, a ogarnawszy duchy niemiędzialną siecią, rzuca je w końcu na drogę awantur...“

„Tyleśmy już przeboleli. Zmorę chorobliwych fantazj i przekłętę tylę razy sekciarstwa powinniśmy raz zepchnąć od progów.“

Obawy o szkodliwy kierunek terażniejszego «Słowa Polskiego» podziela w zupełności i «Czas», który zaznacza to najkategoryczniej. Wedle pisma krakowskiego, nie może ulegać wątpliwości, że gruntowna zmiana kierownictwa w «Słowie Polskim» oznacza także radykalną zmianę kierunku tego pisma. Jeśli nowi kierownicy zapewniają oficjalnie, że tak nie jest, że program dziennika pozostaje niezmienny, to prosto rozpoczynają swą działalność od... nieszczeroci! Nazwiska ich i tendencje są zbyt znane, żeby mistyfikacja udać się mogła. Jest to, wedle słów «Czasu» tajemnicą publiczną, że «Słowo Polskie», przechodząc w ich ręce, staje się organem kierunku ligi narodowej, rodzajem większego «Przeglądu Wszepolskiego» lub «Wiek XX».

„Otóż, pisze „Czas“, jakkolwiek „Słowo Polskie“ pod dotychczasowym kierownic-

twa przechodziło już przeróżne fazy polityczne, chwiała się od sojuszu z socjalistami aż do zupełnego prawie umiarkowania politycznego i społecznego — to wszakże grunt polityczny, na którym to oscylacje się odbywały, był mimo to wszystko tym wspólnym dziś całej niemal prasie galicyjskiej gruntem realnym, na którym ścierały się ze sobą wszystkie nasze kierunki polityczne w kraju. Z chwilą zmiany obecnej „Słowo“ schodzi z tego gruntu i wchodzi na teren, opuszczony u nas od lat dwudziestu przez wszystkie dojrzale żywiły, a powiedzmy nawet: przez wszystkich prawie dorosłych ludzi“.

Wedle «Czasu», eksperyment ten pod względem politycznym oczywiście udać się nie może. Nowi kierownicy «Słowa Polskiego», nie mając dostatecznej praktycznej znajomości stosunków polskich w Austrii, przekonują się niebawem, że «do polityki awantur nikogo w kraju nie zlowią, że konspiracja wszelkiego rodzaju straciła u nas urok i wpływ». Ze zaś organu dla «niedowarzonej młodzieży gimnazjalnej» chyba wydawać nie myślą, a na Królestwo przezeń oddziaływać nie mogą, więc, wedle «Czasu», zobaczają, jak niefortunnym był pomysł stwarzania w Galicji pisma takiego, jakie gdzieindziej uważaliby za potrzebne. «Czas» sądzi, że może to wypowiedzieć otwarcie, bo go ani z dawną redakcją «Słowa», ani z jej kierunkiem nie łączyła sympatja, a z drugiej strony o względy konkurencji dziennikarskiej nikt «Czasu» w tym wypadku posądzić nie może.

Nietylko organy konserwatywne obozu, ale cała prasa galicyjska zrozumią, że «Słowo Polskie» przechodzi pod komendę przedstawicieli skrajnego szowinizmu polskiego. Same nazwiska redaktorów «Przeg. Wszepol.» i «Wiek XX», którzy weszli do nowej kombinacji, mówią dostatecznie za siebie. «Słowo Polskie» wyrzeka się wprawdzie tytułu urzędowego organu «Ligi narodowej», ale to rzecz nie główna. Nie o to chodzi, czy zreformowane «Słowo Polskie» jest czy nie jest organem mitycznej organizacji, ale o to, czy pójdzie lub nie szlakami «Przeglądu Wszepolskiego». O to, o ile nam się zdaje, chodzi prasie galicyjskiej.

MOWA HAMMERSTEINA.

[Przytaczamy w dosłownym przekładzie kilka ustępów z mowy pruskiego ministra spraw wewnętrznych Hammersteina w sejmie, o której wspomnieliśmy już berliński korespondent nasz w zeszłym N-rze].

«Poprawek od pana Głębockiego nie potrzebuje, ani nawet poprawki co do owej małej notatki o Napoleonie. Ani mi się nawet śniło powiedzieć, że hr. Potocka miała stosunek z Napoleonem. Ta-

kim ignorantem nie jestem. Gdy była mowa o tem, że Napoleon kokietował z polakami i polkami, co zresztą znana jest rzeczą—hr. Walewski stał się przeciw osobistością historyczną—i gdy z polskiej strony odezwały się pewne wątpliwości, wtedy powiedziałem: proszę, przeczytajcie pamiętniki hr. Potockiej. Jeśli p. Głębocki ich nie zna, gotów jestem mu je przysłać, przekonana się z nich, jakie wówczas były stosunki w Warszawie.

«Pan prezes ministrów dowodził zupełnie słuszenie, że chwilowo liczba polaków wzrasta, i że chwilowo grozi niemczyźnie większe niebezpieczeństwo, bo niemczyzna w prowincjach wschodnich się cofa i państwo wszystkimi siłami powinno bronić niemczyzny przeciw naporowi polaków.

«Ja zaś dowiodłem tutaj, nietylko dziś, lecz już przed 4 tygodniami i dziś powtarzam: że jednak absolutnie polacy są w mniejszości, choć w niektórych powiatach tworzą większość. W większej części prowincyj, o które chodzi, polacy są w mniejszości, a po największej części polskie okolice są zupełnie przepełnione niemcami, a ze stanowiska niemciekiego poczucia narodowego niemciekiej świadomości narodowej byłoby partyjotyczna krzywda, gdybyśmy tej mniejszości polskiej chcieli robić najmniejszą ustępstwa.

«A jeżeli p. poseł Głębocki twierdzi, jakoby to było bajką, że wszystkie usiłowania zmierzają do oderwania się od Prus—no, panowie polscy posłowie, wtedy proszę was, wystąpicie przeciwko waszej prasie, postarajcie się o to, abyśmy codziennie w gazetach polskich, zwłaszcza w tych, które wychodzą w Warszawie i Lwowie, nie czytali; że wszystkie wasze usiłowania zmierzają ku temu, żebyście znów utworzyli wielkie polskie państwo. Wszelkie wasze usiłowania do tego zmierzać muszą. Wszystkie śledztwa i procesy, prowadzone przeciwko polskim studentom i gimnazjatom (głos polaków: niczego nie dowiodły!) najnowsze rewizje, które się w ostatnich czasach w Berlinie odbyły, nietylko wskazują na to samo, lecz zarazem stwierdzają, że cała sieć rozciąga się nietylko na Poznańskie, lecz i na całe Niemcy, a prawie powiedziałbym na cały świat cywilizowany. Każdy młody polak ma obowiązek przystępować do polskich towarzystw, w polskich towarzystwach prowadzić propagandę dla wszech-polskiej idei i posyłać składki do centralnego skarbu, który już istnieje (śmiech u polaków), a który przeciw tylko w tym celu się gromadzi, żeby w korzystnej chwili posłużyć do wzniesienia rewolucji. Naturalnie polacy nie porwą się w tym kierunku, póki wiedzą, że państwo ma potęgę i siły, żeby każdy wyburk natychmiast stłumić. Ale my, rząd, postaramy się o to, żeby ta chwila nigdy nie nadeszła i żebyśmy przed nieszczerociem zachowali niewinnie zbalamuconych polsku mówiących, ale pruskich współobywateli. (Żywe bravo! na prawicy).

«Muszę tu raz jeszcze powtórzyć, co już powiedziałem z okazji debat polskich w ubiegłym miesiącu, że w prowincjach pruskich, w Poznańskiem, Zachodnich Prusach i zwłaszcza na Śląsku polska mniejszość chce przewodzić nad większością niemcieką. Ponieważ

mniejszość ta czuje, że w walce o byt ulede musi, stara się więc przez coraz śmielsze żądania, przez apelacje do wrodzonej niemcom wady, t. j. oglądania się ustawicznego na czyjąś opinie, przez wzburzenie wszystkich namiętności w ludzkie odzyskać straconą pozycję. Agitacja polska wyraźnie dąży do oderwania pruskich i niemciekich części kraju od reszty państwa. (Protesty u polaków). Tem większy mamy zatem obowiązek takie wrogie aspiracje zwalczać swoim niemciekiem poczuciem narodowym. Rząd dlatego na raz obranej drodze się nie zatrzyma, lecz wszystkimi siłami starać się będzie, żeby w dawnych dzielnicach polskich, obok kultury niemciekiej, nadal zapanował niemciecki ład, porządek i obyczaj. (Brawo u niemców).

KONFERENCJA CUKROWNICZA.

W tych dniach zakończyła obrady konferencja przedstawicieli państw europejskich (z wyjątkiem Rosji), oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zebrałych w Brukseli w sprawie zniesienia premij eksportowych od cukru. Kilkakrotnie przedstawiana już próba wyzwolenia cukrownictwa z pod państwowej opieki, jako połączonej, z jednej strony, z dżemami wydatkami dla skarbu państw, eksportujących cukier, a z drugiej z nienormalnym zjawiskiem: wysokich cen cukru dla spożywców wewnętrznego i niskich dla eksportu, tym razem została uskutecznością w zasadzie. Według telegraficznych wiadomości, konwencja, zawarta przez państwa, biorące w konferencji udział, brzmi jak następuje: 1) wszelkie premje pośrednie i bezpośrednie zostają zniesione z dn. 1 września 1903 r.; 2) cło przywozowe na cukier nie może być wyższe nad 6 franków, i 3) względem państw, które do konwencji nie przystąpiły, wprowadzone będą cła odwetowe, o ile państwa te dawać zaczęły swoim producentom premje w jakiejkolwiek formie.

Powzięcie tej doniosłej uchwały, zmieniającej zasadniczo warunki dotychczasowej produkcji cukrowniczej w Europie, dokonane zostało pod naciskiem Anglii. Oświadczyła ona, że żąda powszechnego zniesienia premij eksportowych oraz zniesienia cła od cukru, w razie zaś przeciwnym zmuszona będzie zastanawiać względem państw, które postulatów tych nie przyjmą, cła różniczkowe na ich cukier, importowany do Anglii i kolonij. Ponieważ Anglia jest głównym spożywcą cukru na świecie, przeto groźba ta czeza nie była. Do przyjęcia jednak żądań angielskich przyczyniła się nie tyle energiczna postawa Anglii, ile dążenie rządów, udzielających

premię za wywóz cukru, do uwolnienia się od tego ciężaru, dość nieraz znacznego. We Francji np. suma wszystkich premii od cukru wynosi 300 mil. fr., a chociaż 190 mil. fr. zwraca się skarbowi w postaci podatku od cukru, to jeszcze 110 mil. fr. otrzymuje co roku francuski przemysł cukrowniczy bezpośrednio od państwa. To też trzeba było tylko pewnego impulsu z zewnątrz, a właściwie uporządkowania pewnej konieczności politycznej, aby rządy większości państw eksportowych przystąpiły na zaniechanie dotychczasowego sposobu popierania przemysłu cukrowniczego.

Dziwnym się narazie może wydawać fakt, że Anglija, główny spóżywca cukru, powstaje przeciwko systemowi premii, wywołującemu obniżenie do minimum ceny cukru eksportowego kosztem odpowiedniego zwiększenia cen wewnętrznych. Tłómaczy się to chęcią Anglii stworzenia w ten sposób ochrony dla produkcji cukru trzcinowego w kolonjach indyjskich, dziś poważnie zagrożonej przez olbrzymie partje cukru buraczanego, rzucanego, dzięki premiom, na rynek angielski po cenach niższych od kosztów produkcji. Sprzeczny ten, bądź co bądź, z interesami spóżywcy angielskiego krok londyńskich sfer rządowych ma za sobą, podobno, głębszą ideę polityczną. Chodzi tu mianowicie o pozakanie kolonjom angielskim, jak znaczne korzyści mogą dla nich płynąć ze ściślejszego niż dotąd związku handlowego i... politycznego z metropolją.

Nieprzejście przez Rosję udziału w konwencji nie należy, naszym zdaniem, uważać za zajęcie bezwzględnie przeciwnego uchwałom konferencji stanowiska. Korzystając z tego, że połowa eksportu zagranicznego cukru idzie z Rosji na Wschód i do Finlandji, a więc nie jest zagrożona skutkami uchwał konwencji, rząd rosyjski pragnął w sprawie, o której mowa, zachować politykę «wolnej ręki». Nie ulega jednak wątpliwości, że z czasem i Rosja przyłączy się do konwencji, zwłaszcza, że, jak świadczą ostatnie obrady cukrowników w Kijowie, wywóz cukru z granicę polonazony jest obecnie i u nas z ogromnymi stratami, wskutek nienormalnie niskich cen tego produktu właśnie w Anglii.

J. G.

ŚWIĘTO GOGOLA.

Szereg depesz z miast prowincjonalnych do gazet petersburskich dowiodły, że w dniu jubileuszowym cała Rosja uczciła pamięć wielkiego swojego pisarza. W stolicy w wielu zakładach naukowych

rankiem w dniu rocznicy odbyły się odczyty publiczne, w których czynny udział wzięła młodzież szkolna, a wieczorem wszystkie prawie teatry stołeczne wystawiły «Rewizora».

Na kilka dni przed uroczystościami jubileuszowymi wydawca «Now. Wrem.», A. Suworin, w jednym ze swoich «Małych listów» stwierdził, że «cokolwiek mówi się z troską i żalem, Rosja, bądź co bądź, społecznie urosła». Na dowód tego przytoczył fakt następujący:

«Przygotowują się u nas obecnie do uczczenia jubileuszu Gogola, jak przygotowano się do jubileuszu Puszkina, tego Gogola, po którego śmierci nie wolno było donieść publicznie, że umarł wielki pisarz. Turgeniew, który pozwolił sobie napisać o tem, dostał się za tę śmiałość do kozy. A oto dzisiaj Rosja, wraz z rządem, przedstawianym przy tej okoliczności przez ministerstwo oświaty i zarząd teatrów Cesarskich, zamierzają święcić 50-tą rocznicę śmierci wielkiego pisarza, który stoi w jednym rzędzie z Puszkinem, jak rzędem stoją Wielka i Mała Ruś. Puszkina i Gogol — to «cała Rosja», to nierozdzielny sojusznik narodu rosyjskiego w jego głównych galęziach. Wielki nauczyciel i wielki uczeń!»

Autor «Małych listów» dowodzi wzrostu dojrzałości społeczeństwa rosyjskiego przez zestawienie tego faktu z innym, a mianowicie, że Gribojedow, autor znakomitej komedji «Gorie ot uma», zabity jako poseł w Teheranie w d. 30 stycznia 1829 r., nie był uczczony, jak na to zasługiwał, w dzień 50-ty rocznicy tragicznej swej śmierci. Za życia raz jeden tylko widział on komedję swoją w teatrze, w klubie oficerskim w Erywaniu — obcięta mocno przez cenzorów. Po raz pierwszy dano ją w teatrze Petersburskim dopiero w r. 1831 — również obcięta. Po latach 25 ukazała się w druku ze znacznymi skróceniami i minęło jeszcze lat kilka, zanim «szlachetne wiersze Gribojedowa otrzymały zupełne prawo obywatelstwa na scenie i w druku». P. Suworin, skarżąc się na nieuczcieńcie pamięci Gribojedowa, powiada:

«Gdzie więc jest, panowie, sprawiedliwość, gdzie szacunek dla pisarza, który do dziś jaśnieje doskonałością wiersza i szlachetnością myśli? «Gorie ot uma» i «Rewizor» — są to jedyne nasze społeczne komedje, stojące wysoko po nad wszystkie, co u nas napisano w tym rodzaju. Gogola czcimy, jak należy, a Gribojedow został zapomniany.»

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 8 marca.

[Burza w szklance wody. Koło polskie i poseł Dziembowski. Przyszłe rozprawy w parlamencie. Z sejmu pruskiego].

△ List p. X. Y. Z. o Kole polskim umieszczony w N-rze 7 «Kraju», wywołał burzę. Na szczęście, jest to burza w szklance wody, ogranicza się bowiem do małego światełka parlamentarnego — małego, lecz bardzo nerwowego i drażliwego.

Kiedy «Kurjer Poznański» przedrukował ów artykuł, poseł Z. Dziembowski zabrał głos w tej sprawie, również na szpaltach «Kurjera», broniąc Koła przed niektórymi zarzutami p. X. Y. Z. — pod

pewnymi względami przyznając mu słuszość. P. Dz. potwierdził, iż «dorywcze narady, bez powołania formalnego Koła, nie są pożądane, zbyt są prężkie, nie-spokojne i nerwowe. Nie przynoszą dobrych owoców: chyba nie można pochwalić, iż Kolo milczało przy pozycji «pensja p. Kraetkego», kiedy była jedynie stosowna chwila do wytoczenia grawaminów pocztowych, bo przy trzecim czytaniu parlament już nie słucha nowych kwestyj, które nie były przedmiotem narad w drugim czytaniu». W dalszym ciągu p. Dz. zaznaczył, iż poruszanie w prasie kwestyj prac i zadań poselskich, oraz aktualnych kwestyj politycznych przez członków Kół, przyczyni się może niejednokrotnie do wyjaśnienia wielu spraw.

Zdawaloby się, iż te spokojne słowa nie powinny być nikogo obrazić. Stało się inaczej. Nielitościwa ironja tajemniczego p. X. Y. Z. napełniła atmosferę elektrycznością. Obawa przed przysłowiem: uderz w stół, a nożyc się odezwą! powstrzymywała wybuch. Nastąpił, gdy nastąpiła się pierwsza lepsza sposobność. Sposobności tej dostarczył p. Dziembowski.

W d. 5 b. m. Kolo polskie uchwaliło następującą rezolucję: «Wobec artykułu posła Dziembowskiego, umieszczonego w N-rze 105 «Kurjera Poznańskiego», Kolo wyraża zdziwienie, że członek tegoż uważał za stosowne zabierać głos w sprawach Koła, wychodząc z punktach zaczepionych z założenia, niezupełnie odpowiadającego przebiegowi rzeczy».

Łatwo pojąć, co znaczy «zdziwienie» Koła, wyrażone «członkowi tegoż». Tkwi w niem surowa przestroga: Nie tędy droga, szanowny panie! Cała sprawa byłaby mniejszego, niemal prywatnego znaczenia, gdyby nie zahaczała o jedną z zasadniczych kwestyj: o solidarność członków Koła. Solidarność ta, jak wyraził się niedawno poseł Cegielski, jest najcenniejszym klejnotem Koła polskiego. To fakt. Lecz klejnot ten nie może stać się kajdanami, krępującymi wszelkie indywidualne ruchy członków Koła. Solidarność parlamentarna nie może kępować równie mocnymi węzłami posłów po za parlamentem, mają oni bowiem jeszcze pewne obowiązki względem wyborców. Miałoby to znaczyć, iż posłem polskim nie wolno jest zabierać głosu w prasie?

P. Dziembowski podpisał się pod swym artykułem imieniem i nazwiskiem. Inni posłowie, pisujący do dzienników poznańskich, podpisują się pseudonymami, które jednak są powszechnie wiadome. Czyż to nie na jedno wychodzi?

Rezolucja Koła ma jeszcze dwie słabe strony: Po pierwsze — jest niejasna w redakcji. Przeciętny czytelnik nie może wcale zrozumieć, za co Kolo udziela nagany jednemu ze swych członków. Aby tego rodzaju rezolucje miały znaczenie i wpływ, muszą stan rzeczy przedstawiać wyraźnie, by ogół wiedział, o co chodzi. Powtóre powzięta została na jednym z tych właśnie zebrań Koła, które p. Dziembowski nazywa «prędkimi, dorywczymi, niespokojnymi i nerwowymi», a w którym on sam, obwiniony, nie uczestniczył. Podobno nie otrzymał nawet wezwania na zebranie. Najpierwotniejsze zasady sprawiedliwości głoszą, iż nie wolno jest nikogo po-

tepiać, nie wysłuchawszy jego obrony. W tym wypadku chodziło nie o jakiegoś obcego, lecz o kolegę, i to kolegę, który położył niemałe dla Koła zasługi. Można by zatem uczynić zarzut, iż przestrzegając bardzo gorąco zasady solidarności parlamentarnej, Kolo nie wzięło dość pod uwagę solidarności koleżeńskie. Dodać wszakże musimy, iż uchwała Koła względem posła Dziembowskiego nie zapadła wcale jednomyślnością głosów.

Zdaje się, iż członków Koła, przynajmniej niektórych, najwięcej dotknęła uwaga p. Dziembowskiego, iż Kolo nie poruszyło w sejmie Rzeszy nadużytych pruskich władz pocztowych, do czego dyskusja nad «pensją p. Kraetkego» nader dogodną dawała okazję. Nie będę starał się wyjaśnić, kto w tym wypadku zawinił; członkowie Koła są dyskretni, plotek zaś powtarzać nie warto. W każdym razie mogły powiedzieć, iż sprawa «grawaminów pocztowych» nie została pogrzebana. Zostanie ona poruszona podczas trzeciego czytania etatu poczty, i wówczas to w imieniu Koła zabierze głos poseł dr. Komierowski, który przy tej sposobności odpowie równocześnie na potwarze, jakimi w swoim czasie osławiony Sattler obrzucił społeczeństwo galicyjskie. W dyskusji wezmą jeszcze prawdopodobnie udział posłowie Głębocki i Dziembowski. Będziemy zatem mieli ponownie «dzień polski» w parlamencie. O ile sędzić można, zastąpi on dalszy ciąg rozpraw na interpelację w sprawie wrzesińskich, które, jak wiadomo, zostały odroczone, lecz zapewne już wznowione nie będą.

W ubiegłym tygodniu w sejmie pruskim przemawiali podczas dyskusji nad etatem wyznań ks. Jaźdewski i ks. Szychel, piętnując jak należy obecny szkolny system pruski. Odpowiedz p. Studta, ministra oświaty i wyznań, obracała się w kole zwykłych ogólnikowych frazesów o konieczności przeciwdziałania «intrydze polskiej». Wyobraźnia pruskich mężów stanu nie odznacza się lotnością.

Gordon.

△ Berlin. W celach praktycznego przygotowania urzędników niemieckich do posługiwania się językiem rosyjskim — według doniesienia pism — założono seminarja w Gdańsku i Bydgoszczy, a w Berlinie do seminarjów języków wschodnich dodano specjalną klasę języka rosyjskiego. Jako powód do tego posłużyć miały wskazania naczelnego prezydenta Prus zachodnich v. Gosslera, że wobec ogromnej przyszłości handlowo-przemysłowej Rosji, znajomość jej języka konieczna jest dla Niemców w przyszłej walce konkurencyjnej.

△ Poznań. Rewizja procesu wrzesińskiego odbędzie się 15 kwietnia przed trybunałem państwowym w Lipsku. Rada miasta Poznania, wbrew pierwotnej uchwałce, postanowiła pod naciskiem hakatystów odebrać «Sokolowi» poznańskiemu salę gimnastyczną w szkole średniej. Władze zachodnio-pruskie pociągają do odpowiedzialności wszystkich, którzy zbierają składki lub dają ofiary na dzieci ofiar wrzesińskich. Zastawiano kary od 5 m. do 15 marek, lub 5 dni aresztu. W Poznaniu zmarła ś. p. z hr. Mycielskich księżna Sułkowska bezpotomnie. Ponieważ schorowany ks. Sułkowski prawdopodobnie nie zawrze nowych związków małżeńskich, przeto po jego śmierci obejmujące 20 tys. morgów dobra Rydyńskie przejdą na własność skarbu pruskiego. Pretensje do spadku tego hr. Potockich z linii chrząstowskiej sąd ziemski w Lesznie uchylił.

△ W Kościanie na zebraniu komitetu Towarzystwa pomocy naukowej, był obecny komisarz kryminalny p. Bochner z Poznania. Wielkie zdziwienie wywołało ukazanie się owego pana na sali obrad. Wzmogło ono się jeszcze, gdy p. komisarz począł prowadzić protokół posiedzenia. «Dzien. Pozn.» zapytuje, jakim prawem policja ma być reprezentowaną na zebraniach towarzystw pomocy naukowej, kiedy władza wie bardzo dobrze o tem, że towarzystwa te nie zajmują się polityką.

△ W realnem gimnazjum Bergera w Poznaniu uczniowie otrzymali od swej władzy kwestjonariusz, na który polecono im odpowiedzieć w ciągu 24 godzin. Zadane pytania brzmiały, jak następuje: 1) u kogo są na pensji; 2) jaki jest stan utrzymującego pensjonata; 3) czy tenże żyje tylko z utrzymywania uczniów na pensji; 4) jakiego jest wyznania i jakiej narodowości; 5) jaki jest w pensjonacie używany język w rozmowach; 6) od jak dawna utrzymuje pensjonarzy; 7) imię i nazwisko pensjonarza; 8) jakiego jest wyznania i jakiej narodowości; 9) ile płaci rocznie za pensję; 10) ilu Niemców, a ilu Polaków jest w pensjonacie; 11) ilu ewangelików, katolików i żydów? Pisma poznańskie są zaniepokojone tą niebywałą ankietą, obawiając się nowych prześladowań ze strony władz szkolnych, tak względem uczniów, jak względem utrzymujących pensje. — Magistrat, ulegając parciu hakatystów, wypowiedział «Sokolowi» salę gimnastyczną w szkole średniej. Jest to dowód, że i do Rady miejskiej wkraślę się już obecnie polityka. — W d. 3 b. m. odbywał się tu proces, wytoczony ks. Jaśkowskiemu, którego prokuratora oskarżyła, iż na wiecu ludowym mówił w sposób obraźliwy o pruskiej administracji szkolnej. Ks. J. miał się wyrazić, iż obecny system nauczania ogłupia tylko działwę i obniża jej poziom moralny, oraz że rząd działa widocznie przeciw religji katolickiej. W pierwszym terminie ks. Jaśkowski został skazany na 300 marek kary; sąd apelacyjny zmniejszył jednak pierwotny wyrok i sprawa przyszła ponownie przed kratki. Ks. Jaśkowski uzasadniał zarzucane mu wyrażenia faktem, że nauka religji odbywa się obecnie we wszystkich klasach po niemiecku. Sąd postanowił ściągnąć pod tym względem odpowiednie informacje i rozprawy odroczył.

△ Gniezno. W d. 28 lutego w Gnieźnie policja dokonała rewizji w mieszkaniach wielu uczniów gimnazjalnych. Rewizja miała na celu odnalezienie śladu tajnych związków dla nauki historii i literatury polskiej. Z tego powodu gnieźnieński «Lech» pisze: «Gdyby się pogłoska o zabraniu papierów i o istnieniu tajnego stowarzyszenia sprawdzić miała, wówczas należałoby nad tem ubolewać, że młodzież polska, wbrew zakazom, zbierała się na posiedzenia. A zawsze te nieszczyśliwe papiery muszą się znajdować — bez tego ani rusz! Skutek rewizji jest taki, że egzamin dojrzałości został odroczone. Być może, iż nowy proces polityczny z tego się wywiąże».

△ W Bochum zarządzone rewizje w księgarni i ekspedycji «Wiarusa Polskiego». Według doniesienia «Dzien. Pozn.», zrana przybył tam komisarz policyjny w towarzysztwie tłómacza i kilku policjantów, a oprócz tego przybył komornik, z pewnością na to, aby zabrać niebezpieczne książki, jakie spodziewano się znaleźć w księgarni. Jednego policjanta pozostawiono na straży w księgarni, reszta urzędników udała się do ekspedycji, gdzie nawet przeglądano obrazki na szkło, służące do przedstawiania obrazów świetlnych za pomocą skioptykonu. Następnie udano się do księgarni, a chociaż w piśmie, nakazującym rewizję, wyraźnie napisano, że mają szukać wydanej w Galicji książki pod tytułem: «Września», brano książkę po książce i pilnie badano,

lecz mimo to nie znaleziono «Września», bo książki tej nie było na składzie. Za to zabrano mnóstwo innych książek, jako niby podejrzanych, nawet «Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech». Rewizja trwała od rana do godziny 1 po południu.

△ Szląsk. Położenie gimnazjum polskiego w Cieszynie uważane jest za ciężkie. W najlepszym razie może ono być upaństwowione dopiero w r. 1904, a do tego czasu utrzymywać się musi z funduszów prywatnych. Tymczasem zawartość kasy «Macierzy szkolnej», zmuszonej ponieść rosnące wciąż koszty wynagrodzenia nauczycieli, wciąż maleje. Jedyną nadzieją leży w zwrocie do do szerszego ogółu o pomoc materjalną. Możliwą jest rzecz, że i tu ogół pośpieszy z pomocą, jak to uczynił w celu założenia w Cieszynie seminarjum nauczycielskiego, zrozumiałwszy ważne jego znaczenie dla szybkiego odrodzenia się narodowości polskiej na Szląsku. Seminarjum to otworzonemu zostanie już na początku przyszłego roku. Na zapewnienie bytu seminarjum zebrano przeszło 100 tysięcy koron. Osoba kompetentna zakomunikowała w tej mierze następujące dane korespondentowi «Gazety Polskiej»: «Mogę wymienić kilka nazwisk ofiarodawców: Dr. Nestor Buciewicz przetrzymał na ten cel 50 tys. koron; dr. Hassiewicz z Karlsbadu 10 tys. rub.; hr. Maurycy Zamoyski 3 tys. rub.; ks. Eugenjusz Lubomirski, hr. Ksawery Branicki i panna Antonina Natansonówna — po 1,000 rub.; bar. Leopold Kronenberg 600 rub.; mecenas Antoni Osuchowski 500 rub.; hr. Feliks Sobański po 2 tys. koron rocznie; hr. Adam Krasinski po 800 kor. rocznie; pan Wilhelm Rosenberg 1,000 marek i t. p. Niema tygodnia, abyśmy nie otrzymywali na ten cel większych lub mniejszych datków: setek guldenów lub pojedynczych koron, które dla zapewnienia trwałego bytu seminarjum potrzeba jeszcze wiele».

△ Z Rzymu donoszą nam: Polscy goście, przybywający do Rzymu, którzy zajęli przed ładną willę H. Siemiradzkiego na via Gaeta, dowiedzieli się z żalem, że mistrz jest chorym i że czwartkowe przyjęcia w jego pracowni zostały zawieszonymi. W istocie H. Siemiradzki zamógł w końcu zeszłego roku i zmuszonemu był poddać się dłuższej kuracji, ale z prawdziwą radością możemy donieść, iż znakomity artysta ma się znacznie lepiej i znajduje się na drodze zupełnego wyzdrowienia. Leczy go dr. Negri z Medjolanu. Bole, jakie odczuwał w ustach skutkiem silnego zapalenia, narażają go jeszcze na cierpienia, i być może, iż kuracja będzie wymagała dłuższego czasu, ale niebezpieczeństwa żadnego niema. Chory rozpoczął przebadzki, i jest nadzieja, iż będzie mógł spędzić lato w kraju, w majątku swoim w gub. radomskiej.

△ Paryż. Dzienniki opisują przebieg obrad zwołanego tu kongresu młodoturków, którzy podzieliли się na dwie partje: muzulmańską i chrześcijańską. Pierwsza pragnie przeprowadzić w Turcji niekrawny przewrót polityczny, żeby nie dać powodu do interwencji państw europejskich; druga przeciwnie dąży do wywołania tej interwencji. Muzulmanie, posiadając chrześcijańską ochęć rozbicia Turcji, opuścili zgromadzenie i wydali odezwę do swych przyjaciół w Turcji, ostrzegając społeczeństwo o niebezpieczeństwie przyjaźni z Niemcami. Odezwę tę podpisali dwaj książęta z rodziny sultańskiej oraz inni emigranci, którzy do niedawna w ojęzynie zajmowali wysokie stanowiska wojskowe lub cywilne.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 23 lutego.

[Roczny rezultat działalności Towarzystwa rybackiego. Skutki nieurodzaju. Sprowadzenie robotników do pracy przy kolejach. Przeniesienie do Wilna zarządu kowieńskiego okręgu komunikacji. Walka z korojadem.]

□ Młode Towarzystwo rybackie (właściwie wileńska filja Cesarskiego Towarzystwa) ogłosiło sprawozdanie o wynikach swej rocznej działalności. Należy zaznaczyć, że instytucja ta toruje sobie drogę własnymi siłami, gdyż nikt jakoś nie pamięta, że należałoby się jej poparcie materialne ze strony miasta lub ziemiaństwa, bez czego trudno od razu się zdobyć na poważne rezultaty. Mimo to filja nasza wzięła udział w petersburskiej międzynarodowej wystawie przemysłu rybackiego, do kad wysłała ułożoną przez pp. Stanisława i Walickiego mapę wód z dorzecza Niemna i Wilji, z opisem statystycznym, jak również geometryczny i niwelacyjny plan sadzawek rybnych w ogrodzie po-misjonarskim, odnowionych, i zarybionych kosztem Towarzystwa, pod kierunkiem magistra Noniewicz. Przedstawiciele filij prowincjonalnych zgromadzeni na kongresie rybackim i wystawie międzynarodowej, uznali, iż Wilno względnie do sił swoich dużo zrobiło dla przemysłu rybackiego. Prezes wileńskiej filji dr. med. C. Staniewicz, po powrocie z wystawy zdawał sprawę na ogólnym zgromadzeniu ze swej wycieczki, zwracając szczególną uwagę na to, że zwłaszcza na Białorusi w latach nieurodzaju ryby, przy stosowaniu racjonalnej ich hodowli, mogłyby dać obfity i zdrowy pokarm ludności, nieraz zagrożonej głodem. Zapobiegłoby to zwyrodnieniu fizycznemu ludu i osłabiłoby jego dążności emigracyjne.

Tembardziej należałoby o tem pomyśleć, że i o zarobek na stronie trudno: prowadzą się wprawdzie roboty przy rozszerzaniu stacji kolei Petersbursko-Warszawskiej, ale użyto do nich robotników, sprowadzonych z gub. kazańskiej. Również do rozpoczynających się z wiosną robót około linii Siedlce-Białogóra ma być sprowadzona znaczna ilość zamiejskowych «artelów» robotniczych.

Tymczasem oczekiwanie zarobku przy budowie nowej kolei jest tak wielkiem, że w powiatach, które kolej ma przeciąć, matorolni gospodarze i parobcy rzucają gospodarstwo i służbę i tłumnie gotują się do zakontraktowania siebie na linię. Ruch ten wywołał znaczne podniesienie się cen na robotnika wiejskiego, szczególnie w pow. lidzkim, osmiańskim i wilejskim. Co prawda niebardzo też dbamy o wyrobienie sobie dobrych pracowników: tak np. magistrat wileński przez lat 25 samorządu nie potrafił wykształcić własnych dobrych brukarzy i stale sprowadza ich z gub. twerskiej, podczas gdy miejscowi brukarze, napiętnowani przydomkiem partaczów, nieraz całymi dniami wystają pod ratuszem w próżnym oczekiwaniu zarobku. Czyżby niepodobna było przekształcić tych «partaczów» na dobrych majstrów?

Zapadła decyzja władz o przeniesieniu do Wilna kowieńskiego zarządu komunikacji. Dla Wilna jest to pomyślna nowina, kowieńscy natomiast właściciele ka-

mienic patrzeć w przyszłość ze strachem, od chwili bowiem zamiany Kowna na fortecę, ekonomiczny stan jego chyli się coraz bardziej do upadku i własność nieruchomości, obciążona długami bankowemi, przebywa w kryzysie bardzo ostry.

Dziesiąty rok toczy się w lasach naszych walka z korojadem. Plaga ta nawiedziła wszystkie gubernie, zostawiając dotkliwie ślady spustoszenia wśród puszczy, ocalonych jeszcze od siekiery przemysłowca. Z departamentu ministerstwa dóbr państwa wydelegowany został uczony entomolog p. Szewerow, któremu polecono zbadać na miejscu, o ile przedsięwzięte środki walki z korojadem są skuteczne.

A. R. Z.

SZAWLE, w lutym.

[Dwa zgromadzenia.]

□ Przed kilku dniami nasze miasto powiatowe, w d. 17 i 18 b. m., ożywiło się przez niezwykle zjazd ziemian na dwa walne zgromadzenia «Towarzystwa wzajemnego kredytu» i «Mleczarskiego». W r. b. mija lat dwadzieścia od chwili, gdy z inicjatywy i staraniem ś. p. hr. Mikołaja Zubowa, marszałka szlachty gub. kowieńskiej, utworzono w Szawlach «Towarzystwo wzajemnego kredytu». Pierwszym prezesem zarządu był powszechnie szanowany marszałek, który przy pomocy dwóch dyrektorów pp. Ejchmana i Milwida, aż do zgonu swego pracował nad rozwojem Towarzystwa. Członkowie radzi byli z tańszego kredytu, z ochotą zrzekli się dywidendy na lat dziesięć, aby powiększyć zapasowy kapitał, pokryć niedobory, przyczynione przez bankrutujących i pośpieszyć z ofiarnością tam, gdzie nagła potrzeba tego wymagała, np. na założenie gimnazjum żeńskiego, na wsparcie komitetu dobroczynności i t. d. Słowem, z rozwągi zarząd kierował sprawami Towarzystwa, którego liczba członków powiększyła się do 465 osób, a kapitał wzrósł do 53,365 rb., z rocznym obrotem do 2¹/₂ milj.; zapasowy kapitał wynosi 35 tys. rb. Na walnych zgromadzeniach opozycja zwykle była bardzo delikatna, wybory odbywały się najczęściej przez aklamację. Tego roku na parę tygodni przed wyborami zrodziły się wieści o jakichś nowych prądach reformatorskich i o nowych kandydatach na urzędy. Zachowawca część Towarzystwa skupiła się wobec niepożądaných prądów i dzięki temu, pomimo, że walne zgromadzenie odbyło się dość burzliwie, udało się obronić prezesowi, p. Bronisławowi Gruzewskiemu z Kiela, doprowadzić do końca obrady, uzyskać decyzję w rozmaitych sprawach i dokonać wyborów. Przyznano wynagrodzenie procentowe pracującym w kancelarii zarządu, tworząc dla nich rodzaj kasy emerytalnej, ofiarowano z dywidendy tysiąc rubli na rzecz komitetu, zakładającego szkołę handlową w Szawlach z prawami szkoły realnej, uchwalono budżet na rok przyszły i uczczono zmarłego w r. b. dyrektora ś. p. Michała Hurczyńskiego przez powstanie. Na miejsce ustępującego wskutek braku zdrowia prezesa hr. Ludwika Zyberg-Platera, któremu urzędzone owąjcie pożegnał, wybrano p. Bronisława Gruzewskiego, na dyrektorów, czyli członków zarządu, znaczną większością głosów powołano byłego prezydenta miasta

Szawle, p. Aleksandra Godlewskiego i obecnego p. Oswalda Rymgajllę. Obydwaj są obywatelami wiejskimi i należą do starszego pokolenia. Na członków rady banku, na miejsce ustępujących zaproszono p. Aleksandra Dowojnę-Sylwestrowicza z Łapka i d-ra Szolkowskiego z Szawle.

D. 18 lutego w palacu hr. Zubowa odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa mleczarskiego, które pod nazwą «Biruta» funkcjonowało w pow. rosieńskim z głównym siedliskiem w Kielmach. Dopiero gdy nastąpiło zatwierdzenie ustawy tego Towarzystwa przez ministra rolnictwa, założyciele obrali Szawle, jako centralny punkt gub. kowieńskiej, z ułatwioną komunikacją kolejową, jako najodpowiedniejsze miejsce dla zarządu i walnych zebrań Towarzystwa. Odtąd pierwsze walne zbranie kiludziesięciu członków i zainteresowanych gości na preza Towarzystwa obrali p. Eugenjusza Romera z Cytowian, na kandydatów, pp.: Fr. Kończę, W. Parczewskiego, Cz. Kosińskowskiego, Korybut - Daszkiewicza i t. d., aby mieć w każdym powiecie przedstawiciela. Celem Tow. mleczarskiego jest wywołanie się z pod przewagi aferyzistów ryzkich i libawskich przez zawiązanie stosunku wprost z konsumentami mleczarskiej produkcji na Żmudzi w Londynie i w innych centralnych punktach Zachodu. Jednocześnie postanowiono zapiekiować się szkołą mleczarską w Podgaju p. J. Iwanowicza. Stowarzyszenie mleczarskie «Biruta», jedyne w całym Kraju zachodnim, rokuje świetną przyszłość.

Gozdawa.

KIJÓW, 22 lutego.

[Kontrakt. Zjazd. Transakcje zbożowe. Dzierżawy. Sprzedaż majątków. Bank handlowy, Bankruktwo spółki budowlanej. Posiedzenia towarzyskie.]

□ Kontrakty właściwe rozpoczęły się w tym roku d. 18 lutego i tydzień ubiegły był ich punktem kulminacyjnym. Liczba przyjezdnych dochodziła — jak mówią — do 30 tys. osób. Wszystkie hotele były zajęte; za dobre urzędzony pokój w hotelu pierwszorzędny placowano po 35 rb. na dobę. Przepelnione były restauracje, teatry, cyrk, wiadzano licznie wystawy obrazów Salonu artystycznego i Muzeum starożytności i sztuk pięknych.

Jako właściwość szczególną kontraktów tegorocznych, zanotować należy przede wszystkim: brak transakcji tak zw. sprzedaży zboża na piu i wielki popyt a słabą podaż dzierżaw. Dowodzi to, że względnie rok ubiegły był pomyślnym dla ziemian. Zbilansowali oni o tyle szczęśliwie swój przychód z rozchodem, że mają gotówkę, a więc nie potrzebują uciekać się do tak ostatecznego środka, stosowanego wogóle niechętnie, jak sprzedaż zboża na piu.

Popyt więc na dzierżawy jest wielki, ale podaż słaba. Wielu dzierżawców, którzy przybyli na kontrakty w celu wynalezienia jakiegoś odpowiedniego interesu, nawet za dobrą cenę nie mogą nie dostać. Za pszenicę przyszłą placowano 76 kop., za buraki placą fabryki od 1 rb. 35 kop. do 1 rb. 60 kop. Ziemianie nie dobijają się już tak natężenie o dostawy buraków dla cukrowni, jak to było za lat dawnych. Doświadczenie zwłaszcza roku ubiegłego dowiodło, że

plantowanie buraków jest interesem dość ryzykownym, że gąsiennice i wszelkie owady szkodliwe niszczą częstokroć wszystkie zabiegi i trudy rolnika. To też o powiększaniu, a zwłaszcza o tworzeniu nowych plantacji buraczanych już nie słychać, zwłaszcza, że cukrownie nowe nie powstają, a dawne nie myślą o zwiększeniu produkcji.

Tym więc sposobem już nie buraki, a pszenica, jako było za dawnych czasów, gra znów główną rolę w naszych gospodarstwach. Sprzedają znaczniejszych obszarów gruntu nie było prawie podczas kontraktów obecnych. Z transakcji tego rodzaju zaznaczyć należy: sprzedaż należącej do Prószyńskich Makarówki, którą nabył dla zaokrąglenia swoich włości p. Baskakow. Jako nowość z dziedziny stosunków rolnych, najważniejszym wypadkiem chwili jest podobno obecnie podział fortuny Jaroszyńskich na Podolu. Ś. p. Józef Jaroszyński, umierając, nakazał w testamencie spadkobiercom, aby posiadali jego majątek niepodzielnie do chwili, gdy najmłodszy z nich dojdzie do lat dwudziestu czterech. Ponieważ właśnie to nastąpiło, więc dobra Jaroszyńskich, wynoszące coś około 20 tys. dziesięcin ziemi, podzielone zostaną pomiędzy czterech synów i trzy córki zmarłego.

W świecie cukrowniczym rozpoczął się zwykły ruch: wypłata dywidendy przez towarzystwa, zakupy remanentu i t. d. Znawcy tych stosunków twierdzą, że suma ogólna tych obrotów wynosi około 30 milj. rb. Jakże skromnie w porównaniu z temi obrotami, przedstawia się handel na jarmarku właściwym, na który w tym roku przywieziono towarów za 600 tys. rb. zaledwie, a z nich sprzedaną zostanie zaledwie trzecia część.

Odbyło się już posiedzenie prywatnego banku handlowego, i wkrótce odbyć się ma zgromadzenie akcjonariuszów kijowskiego Banku ziemskiego. Bank handlowy nie tylko od trzech już lat nie daje dywidendy, ale na pokrycie strat zużytkowano już cały kapitał rezerwy i zapasowy. Rok ubiegły nie był pomyślniejszym od poprzednich i dywidendy znów nie było. Mniejszość akcjonariuszów banku życzyła sobie bardzo, aby przez zwykłej komisji rewizyjnej, wybraną została w tym roku komisja specjalna dla przejrzania wszystkich weksłów, pozostających w portfelu Banku i określenia, o ile są one wartościowe. Większość przecie oparła się temu żądaniu. Bank ziemski kijowski poniósł w roku ubiegłym znaczne straty na pożyczkach, jankami popierał zbyt nieogłębnie ruch budowlany w Kijowie. Straty te będą przedmiotem obrad na blizkimi zbraniem akcjonariuszów, których część rości wielkie pretensje do zarządu i oskarża go o złą wolę.

Do liczby ofiar kryzysu, który w tej chwili zdaje się już przechodzić, przybyła jedna jeszcze. W tych dniach Izba sądowna kijowska uznała niewypłacalność tutejszej spółki budowlanej. Spółka ta, z której Kijów w swoim czasie był dumny, istnieje zaledwie siedm lat. Nabyła ona w środku miasta, tuż przy Kreszczatyku ogromną sadybę Merynów, wycięła park i ogród, zrównała z ziemią góry, które tu były, zasyła stawy i jary, przeprowadziła nowe uli-

ce, i w ciągu kilku lat zyskał Kijów nową wspaniałą dzielnicę, jaka mogłaby być ozdobą każdego miasta. Są tu i bruki drewniane, i oświetlenie elektryczne, i skwer z fontanną, i teatr, i ogromny wytwornie urządzony hotel, i cały szereg pięknych kamienic... Zdawało się, że Towarzystwo zarobi miliony, bo mieszkania w nowych domach wynajmowano chętnie. A jednak całe przedsiębiorstwo skończyło się na bankructwie... Zda się, że główną przyczyną ruiny był brak amatorów na sklepy i magazyny. Spółka liczyła głównie na to, że handel kreszczatycki przeniesie się, chociażby po części do nowej dzielnicy, ale te rachuby zawiodyły. Handel pozostał na Kreszczatyku, a magazyny spółki albo stoją pustkami, albo muszą być wynajmowane bardzo tanio. Towarzystwo nie umiało zorganizować prawidłowo administracji, która kosztowała zbyt drogo. Niewypłacalność spółki jest faktem dokonany...

Doroczne zgromadzenia członków Towarzystwa technicznego i rolniczego były w tym roku bardzo liczne. Na pierwszych omawiano rozmaite nowości z zakresu techniki cukrowniczej. O zgromadzeniach Towarzystwa rolniczego pomówię w innym miejscu. Do tych dwóch towarzystw, które zebrały pod swoimi sztandarami wybitniejsze sily przemysłu i rolnictwa, ma przybyć wkrótce jedno jeszcze, a mianowicie oddział kijowski Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Oddział ten ma być zorganizowany na wzór podobnej instytucji, istniejącej w Warszawie. Inicjatorem nowego Tow. jest p. Majecki i liczy ono już 40 członków.

Sam.

Z KIJOWA, 25 lutego.

[Z karnawału.]

□ Karnawał tegoroczny odznaczał się niepospolitem ożywieniem... Jak zwykle, najlepiej się udał tradycyjny «piknik polski», urządzany w sali reursy kupieckiej. Prócz licznie zgromadzonego towarzystwa miejscowego, na balu reprezentowane były prawie wszystkie powiaty Podola, Wołynia i Ukrainy. Dłuższą chwilę spędzili na zabawie gubernator Trepow i marszałek szlachty ks. Repnin. Na balu zauważyliśmy obecność pań: Sobańskiej, Malnowskiej, Chodkiewiczowej, Żaluskiej, Ostromeckiej i t. d. Z towarzystwa kijowskiego obecni byli: mecenasostwo Lychowsky, pp. Modzelewscy, Knollowie, Oltarzewscy i t. d.

Na balach kijowskich niema we zwyczaj ogłaszać «królów» i, ale gdyby elekcja mogła się odbyć, to głosy niezaprzeczenie podzieliłyby się między pannami: Janiną Lipkowską, Jadwigą Chorzewską a panią Marcinińską. Całość sali, zwłaszcza z chóru, przedstawiała widok czaruja... Przeważały suknie o kolorach łagodnych, blade-roszowe, blade-niebieskie, kolor morskiej wody, kolor powierzchni jeziora o świcie i t. p.

Prócz «pikniku», odbył się jeszcze w tej samej sali klubu kupieckiego drugi bal podobny, nazwany «technicznym», ponieważ gospodarzami byli przeważnie studenci politechniki. Bal ten był niemniej świetny, aczkolwiek towarzystwo zebrało się mniej licznie. Odbył się jeszcze bal, urządzony przez towarzystwo zamieszkie w sali hotelu Europejskiego, bal lekarski w sali domu Sławińskiego, dwa bale w sali Tow. cyklistów, na których była cały polski świat handlowo-przemysłowy. Nie zbywało również na ohoicznych zabawach w domach prywatnych.

Sezon koncertowy zaczyna się dopiero za tydzień, gdyż przepisy policyjne zabraniają

wszelkich zebrań publicznych w pierwszym tygodniu roku. Dotąd, prócz koncertów Sarassatego, odbył się tylko z powodzeniem ogromny koncert Barcewicza.

Sam.

□ Z Kijowa: Telegrafują do dzienników petersburskich: «Wybory do rady miejskiej ukończono powołaniem 78 radnych, zamiast określonej przez ustawę liczby 80. Skład rady został więcej niż w połowie odnowiony i więcej niż połowę radnych stanowią osoby inteligentne. Według zawodów, między wybranymi znajdujemy: 7 profesorów, 9 prawników, 2 architektów, 2 inżynierów, 2 technologów, 7 lekarzy, 7 finansistów, 1 aptekarza, 22 kupców, 2 wojskowych, 1 inspektora podatkowego, 1 jeomełrę, 1 księgarza i 7 fabrykantów».

□ Kijów. W dziennikach kijowskich ogłoszono komunikat jenerał-gubernatora, w celu zapobieżenia kłamiwym pogłoskom o zaburzeniach ulicznych w Kijowie. Komunikat brzmi: «W d. 2 lutego na Kreszczatyku z pośród przechadzających się publiczności wyskoczyło na srodek ulicy 50 do 60 studentów i rzemieślników z okrzykami «hura» i ci wywiesili kilka sztandarów czernych. Otoczeni przez policjantów, manifestanci stawili opór i kijem zadali dwa ciężkie ciosy komisarzowi Zakusłłowowi i cięższe rewierom oraz szeregowcom. Następnie w ciągu dnia 2 i 3 lutego w różnych punktach miasta z pośród przechadzających się publiczności wychodziły na ulicę niewielkie grupy demonstrantów i tworzyły się tłum, który policja i wojsko niezwłocznie rozpędzały. Przy rozpraszaniu tłumy na bulwarze Bibikowa, mieszczanin Chaskel Aronow, który uderzył kozaka i ściągnął go z konia, otrzymał szwank i odesłano go do szpitala. Rozszerzone pogłoski, jakoby zabito i raniono wielu studentów, są zupełnie niezgodne z prawdą. Zabitych nie było, a z pośród aresztowanych było zaledwie dwóch ranionych. Być może, iż liczba ich była większa. Osoby aresztowane, na mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora, zostały skazane: na trzy miesiące aresztu 27 osób, na dwa miesiące aresztu 56 osób, na miesiąc aresztu 16 osób, na dwa tygodnie aresztu 13 osób».

□ Z Moskwy piszą do nas: D. 17 lutego odbyło się w nowym domu nadzwyczajnego posiedzenie katolickiego Towarzystwa dobroczynności z powodu poświęcenia ambulatorjum dla biednych, oraz ochronki. Zbranie było bardzo liczne. Cały zarząd, panie opiekunki i leżni goście, wśród których było wielu lekarzy, wypełnili sale ochronki. Ks. kanonik Fr. Otten poświęcił lokal ochronki, a następnie ambulatorjum. Dzięki usilnym staraniom gorliwych członków, szczyplą lokal przedstawia się bardzo sympatycznie. Na urządzenie ambulatorjum zarząd wyznaczył niewielką sumkę, do której dołączyły się datki ludzi ofiarnych. Na zarządzającego ambulatorjum wybrano doktora Dyskiego. Po poświęceniu, wszyscy zgromadzeni udali się do restauracji, gdzie na wspólnej biesiadzie, przy ożywionej rozmowie powzięli postanowienie zgodnie działać na pożytek nowej instytucji. Lekarze w liczbie 33 i jedna dentystka zgodzili się bezpłatnie udzielać pomocy chorym w nowym ambulatorjum. Chorazy.

□ Moskwa. Zarząd miejski Moskwy zobowiązany został przez władze do zapłacenia właścicielom negatywnym i pererwańskim za grunta, zajęte dla celów kanalizacji miejskiej 4 milj. rb. W swoim czasie wieśniacy podmiejscy za dziesięcinę potrzebnej miastu ziemi żądali po 2,400 rb. Zarząd, który nie chciał dać więcej, niż po 800 rb. za dziesięcinę, postarł się o to, że chłopów wywłaszczone, a ocenę ziemi powierzono komisji specjalnej. Ta ostatnia przyszła do wniosku, że dziesięcina zajętych gruntów ma wartość 3240 rubli, a ztąd miastu nakazano, po doliczeniu procentów za czas ubiegły, zapłacić 4 miliony. Poploch

wszczął się w zarządzie po niewczasie, gdyż orzeczenie komisji zatwierdzone zostało już przez władzę wyższą.

[Moskwa. Podług doniesienia „Agencji Ros.“, w dniu 41-ego rocznicy uwłaszczenia włościan, z klasztoru Czudowa odbyła się procesja do pomnika Cesarza Aleksandra II. W Kremlu zgromadziło się około 40 tys. robotników, którzy złożyli dwa wieńce: srebrny i z żywych kwiatów.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 10 marca.

[Dane urzędowe o przemyśle drobnym. Wpływ miasta i fabryki na zdolnych majstrów wiejskich. Totalizator i wyścigi].

— Czy przemysł domowy zasługuje na poparcie społeczeństwa i protekcję państwa? czy nie jest to „przeżytek“ z dawnych czasów, przekazany nowym przypadkowo i utrzymujący się sztucznie? czy można i czy należy go podnieść, ożywić, wzmocnić? Sprawa jest szczególnie ważna, bo związana z polepszeniem bytu klas najbiedniejszych—uboższej ludności rolnej i drobnym mieszczan naszych małych miasteczek. P. minister skarbu obecny, człowiek o inicjatywie niewyczerpanej, zwrócił i na to swoją uwagę i kazał dostarczyć danych na drodze urzędowej. Powierzono tę sprawę inspektorom podatkowym, którzy otrzymali jednakowe szematy i powołani zostali do złożenia opinii swoich, ażali drobna wytwórczość da się podnieść, i jeżeli da się podnieść, to jakimi sposobami. Dziś znamy rezultaty tych badań z pięciu guberni naszych: warszawskiej, siedleckiej, lubelskiej, kaliskiej i plockiej.

Pierwszy ogólny wniosek tych badań: *nigdzie przemysł drobnym nie kwitnie*; przeciwnie—wszędzie znajduje się w stanie upadku. Oto lista gałęzi, któremi zajmuje się przemysł drobnym: szewctwo, tkactwo, ślusarstwo, koszykarstwo, wyrób sit, garncarstwo. Z tych wyrób sit i koszykarstwo, nie zgniecione jeszcze wielkim, fabrycznym przemysłem, o tyle się trzyma, iż suma produkcji przedstawia jakąś nieco okazalszą liczbę; ale nawet i w tych gałęziach drobnego przemysłu zarobki pracowników są bardzo małe, tak że właściwie przemysł ten nie podnosi wcale dobrobytu ludności, która się nim zajmuje. Drobnym przemysłem tkackim znowu, pozornie rozwiniętym, w pobliżu wielkich ognisk fabrycznych, zaliczony być winien do przemysłu wielkiego, bo dla niego pracuje jako podręczny pomocnik. Różne rodzaje drobnej wytwórczości, jak bednarstwo, kołodziejstwo i t. p., stanowią znowu naturalną pomoc dla rolnictwa, i sama ludność pewnej ilości takich specjalistów potrzebuje, zatrudniają i utrzymuje. Wprawdzie z pomiędzy tych drobnym, często samorodnych majsterków wiejskich, wydobywa się jaki wyjątkowy talent i poczyna słynąć na okolicę; kiedyś byłby on zawiązką drobnego przemysłu w danej miejscowości; dziś wielkie miasto go kusi, wyciąga ze wsi, a fabryka go pochłania, rozwija i użytkowuje.

W ciągu wakacji ostatnich, walęśając się po kraju, trafiłem na dwa takie wypadki. W Ilży radomskiej był garniec doskonały, który nawet kształcił

się zagranicą kosztem «panów z Warszawy»; póki on był, to wyrabiano w Ilży «rózne polewane sztuki», a teraz «to jeno najprostszemu garnki sie lepi».

— I cóż się z nim stało?—pytam.
— Do Warszawy wywędrował—w fabryce terrakotowych wyrobów pracuje—zarobek tam lepszy.

W Kamieniu, w gub. piotrkowskiej, był ślusarz, który zaczął wyrabiać własnego pomysłu nożyki; żydzi brali to chętnie całymi partjami i sprzedawali na jarmarkach, a nawet wozili do Łodzi.

— A gdzie on teraz?
— W Łodzi.
— Zajął może własną fabryczkę?
— Eh, nie! jest majstrem «przy maszynie» w przędzalni i dobry ma zarobek.

Oto w miarę, jak się wyrabiają, czy to samorzutnie, czy przy świadomej pomocy społecznej, wybitniejsze jednostki, na którychby można oprzeć przemysł drobnym, zabiera ich miasto i fabryka.

Pytani o radę inspektorowie podatkowi proponują to i owo: otwarcie składów w różnych punktach kraju, aby wytwórców oswobodzić od wyzysku pośredników; dostarczenie takiego kredytu, kasy gminne bowiem biorą aż 8 procentów; urządzenie sprzedaży w kasach gminnych i wydawanie zaliczek; oddanie pewnych gałęzi przemysłu (np. tkackiego) pod zakres działalności rządowych inspektorów fabrycznych. Zobaczymy, co p. minister skarbu postanowi.

Zdaje się, że totalizator bardzo ludziom przeszkadza; w ostatnich czasach poruszono tę sprawę zasadniczo, i to w sferach rządowych, w prasie zaś toczy się o niego bój prawdziwy. Przyznać należy, że totalizator ma się w obecnej chwili dość kiepsko. Wszyscy prawie na niego. I to w imię świętej moralności. Rzadcy obrońcy przeciwstawiają temu szturmowi dość rzadkie argumenty, i ci jednak bronią go jedynie, jako *malum necessarium*. Bez totalizatora nie ma wyścigów — powiadała melancholijnym głosem — bez wyścigów racjonalna hodowla koni nie da się przeprowadzić; a konie—to jedna z najdroższych sercu rolnika gałęzi gospodarstwa.

Niewątpliwie jest dużo przesady w tych krzykach, jakie przeciwko temu mądrym naczyniu, któremu nikt dać nie może rady, podniesiono. Obroty totalizatora naprzykład wcale nie oznaczają dokładnej liczby pieniędzy, jaką gracze składają w ofierze nowożytnemu bożkowi hazardu. Jeżeli gracz straci przypuszcmy 100 rubli, to bawi się on za tę sumę zwykle pewien czas, kilka dni wyścigowych i tę samą dziesięciurublowkę wkłada parokrotnie do okienka kasowego. Zło jest mniejsze, aniżeli mówią te «milijony» obrotów. Jest też ono i mniej ogólne. W dni powszednie, oprócz członków naszego Jockey-Clubu, na polu Mokotowskim jest zwykle mała garstka «specjalistów». Zaś nasi panowie z Jockey-Clubu i ci specjaliści znajdują sobie zawsze totalizatora w postaci pokera, baczka, djabelka, czy nawet paska. Szczególnie mówiąc, ja nawet nie wiem, czy totalizator nie jest raczej szkołą moralności. Znałem człowieka, który zerżnąwszy się raz porządnie na polu Mokotowskim, wyprzysiął się pod wrażeniem łaźni tej wszelkiego hazardu, głębiej wejrzał w ży-

cie, spostrzegł, jaką drogą niezawodnie dochodzi się do zysków—i dziś jest bardzo dzielny i wzorowo oszczędnym obywatel. Mam przekonanie, że totalizator niejednemu człowiekowi otworzył oczy, na niejednego podziałał jako boleśna narazie, a dobroczynna na całe życie chłosta.

Znieście totalizatora, a niezawodnie wielu ludzi sądzić będzie, iż zniszczono im łatwy sposób dojścia do majątku. Tymczasem totalizator funkcjonuje zupełnie, jak moralizator, który ciągle gada naiwnym:
— A nie graj, osie!

Jest prawdopodobieństwo, że specjalna komisja, która obraduje nad tą sprawą, zechce pozostawić totalizatora, ale szukać będzie sposobu ograniczenia szkód, wyrządzanych przezeń. Otóż dobrze by było, aby któryś z jej członków zwrócił uwagę na to, że właściwie szkody stały się dotkliwszymi od chwili, kiedy podniesiono do dziesięciu rubli stawkę, aby je ograniczyć. Łatwo to sprawdzić na dochodach towarzyszy wyścigowych. I może najracjonalniejszą rzeczą byłoby wrócić do stawek rublowych i trzyrublowych.

A inna to zupełnie sprawa—same wyścigi. Nie ulega żadnej kwestji, że pod wpływem demona gry zwyrodniały one i odstąpiły od racjonalnych podstaw racjonalnej hodowli. Stajnia stała się dziś tlą kart, dżokeje—atutami, starter—*coupeur*em, wyścig—rozgrywką. Na to trzeba radzić, to trzeba zreformować. Totalizator powinien służyć dla wyścigów, dziś wyścigi służą dla totalizatora. Swoją drogą publiczność nie ma dobrego pojęcia, co w wyścigach jest złem? i jak należy je uzdrowić?—a to dlatego, że balamucona ona jest przez fałszywych znawców, którzy, zgrawszy się sami na wyścigach, wypisują przeciwko nim okropności, tak, jak rzucają potwarze na piękną kobietę ci, co zostali przez nią odrzuceni.

Zastępca.

WARSZAWA, 9 marca.

[Wielkopostne umartwienia. Projekt powszechnej wystawy krajowej. Japończyzna. Z opery].

+ Koncerta, odczyty, przedstawienia amatorskie, rauty, «five-oclocki» i rozmaite inne przyjemne umartwienia wielkopostne zapełniają nam obecnie wolny czas od medytacji i gorzkich żalów na temat: zjad wyrwać rubla i czym zalaść dziurawe kieszenie... Utrzymują wprawdzie, że przesilenie ekonomiczne mija i stosunki się poprawiają, ale na zbyt widocznych objawów tego polepszenia nie odczuwa się jakoś do tej pory i pożyczka z kredytem w dobranej parze zawsze jeszcze ratować muszą sytuację.

W przewidywaniu jednak owych bliźnich krów tłustych, które mają nadejść po bardzo wychudzonych krokach ostatniego kryzysu, «Gazeta Polska» wystąpiła ponownie z projektem powszechnej wystawy krajowej w Warszawie, proponowanej przez nią przed dwoma laty. Wówczas, pomimo przeprowadzonej ankiety, w której większość głosów oświadczyła się za wystawą, trzeba ją było odroczyć z powodu niepomysłnych warunków ekonomicznych i finansowych; obecnie pora wydaje się stosowniejszą, a za lat parę w proponowanym

terminie wystawy może się wiele rzeczy faktycznie zmienić na lepsze.

«Powiedziano już to nieraz—pisze rzeczony organ naszej prasy—że nie wiemy, jak się właściwie przedstawia przemysł krajowy. Nie dokładnego nie możemy orzec ani o jego rozmiarach, ani o jego kierunku, ani o jego brakach. Błądzimy po omacku. Wystawa na tę zacięmnioną drogę rzuci duży snop światła».

Niewątpliwie, takby być mogło i powinno, wszelako wobec ogromnego przedsięwzięcia, które w tym rodzaju zawsze stanowi duże ryzyko, trzeba się w pierw obliczyć dobrze ze wszystkimi danymi chwili obecnej, zanim się ostatecznie coś postanowi. Przykład ostatniej wystawy galicyjskiej nakazuje być ostrożnym. Nie wątpimy, iż inicjatorowie projektu rozważą w gronie rzeczoznawców sprawę tak wielkiej wagi i jeśli przystąpią do wykonania dzieła, to z tą pewnością przynajmniej, że zbadali dokładnie grunt i środki, prowadzące do celu.

W dziedzinie sztuki nie mamy do zanotowania wybitniejszych faktów; na estradzie koncertowej powitaliśmy z wielkich gwiazd ulubieńca wszystkich stolic europejskich, Pawła Sarasatego, nazywanego ongi «djabłem ze skrzyptom»—skrzyptce pozostały, djabeł się zezstarzał. Cóż robić!... wiek ma swoje prawa.

Niezadługo Warszawa dozna nowych dreszczów sensacji; do Filharmonji w początku kwietnia przybędzie rozgłośny Mascagni ze swoim kwartetem i urządzi parę koncertów. Przed trzema lub czterema laty byłoby go może warszawskie entuzjastki z wielkiego zachwytu na strzępki podarły; dzisiaj zapal dla twórcy «Rycerskości wieśniaczej» już trochę przygaś, ale zaciekawienie zostało.

Miłośnicy egzotyzy w sztuce radują się niepomernie nadzieją zobaczenia słynnej, japońskiej Duse, którą niedawno zachwycił się Paryż i Berlin. Sada Yakkó zjeżdża do Warszawy i daje trzy przedstawienia ze swoją trupą na scenie teatru Letniego. Przybycie niepospolitej podobno tragiczki, zadziwiającej zachodnią Europę swoją grą realistyczną, poprzedził odczyt p. Kisielewskiego, autora «Karykatur», bardzo utalentowanego dramaturga i beletrysty: «O teatrze japońskim». Konferencja jego na sposób francuski, wygłoszona w swobodnym stylu feljetonowym, zaciękawiała słuchaczy. Japończyzna od czasu wystawy zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego stała się u nas modną; po występach Sady Yakkó, zacniemy może ubierać się *à la* Micado i naśladować figlarne Gejsze.

Jeżeli talent japońskiej artystki stoi w stosunku do ceny biletów, to powinna ona przewyższyć dwa do trzech razy Modrzejewską i Sarę Bernhard. Ze zaś egzotyzy popłaca, więc zapłacimy potrójne ceny i zapelnimy zapewne salę na wszystkich trzech widowiskach, nie zrozumiałem ani jednego słowa z tekstu, ale za to odbijemy się na polskiej operze.

A *propos* Opery warszawskiej; jednocześnie prawie z zamianowaniem dyr. Młynarskiego głównym kierownikiem artystycznym, został p. Władysław Florjański zamianowany reżyserem na miejsce p. Chodakowskiego. Nowy reży-

ser jest artystą wytrawnym i utalentowanym, przez długie lata był pierwszym tenorem opery czeskiej w Pradze, karierę swoją zagraniacą poświęcił dla sceny polskiej, i w Warszawie zajął wydatne stanowisko jako śpiewak z dziwnie wytrzymałym głosem i nader szerokim repertuarem. Pierwszą operą, wystawioną już pod kierunkiem wyłącznym pp. Młynarskiego i Florjańskiego, będzie «Livia Quintilla» Noskowskiego, śpiewana przed kilku laty na scenie lwowskiej.

Gama.

+ Z powodu wyjazdu generał-gubernatora jen.-adj. Czertkowa na czas powien z Warszawy, zarząd cywilny w kraju objął zastępczo pomocnik generał-gubernatora r. t. Podgorodnikow.

+ Do naczelnej władzy krajowej wystąpiło z podaniem grono osób, prosząc o wydanie pozwolenia na założenie w kraju tutejszym banku p. n.: «Nadwiślańskiego», który operować ma według przedstawionej do zatwierdzenia ustawy. Założycielami banku są pp.: ks. Konstany Lubomirski, Michał Karnicki, hr. Gustaw Lubieński, Maurycy Wortman, W. Haukins, J. Bajno i A. Libas.

+ Władza wyższa zwróciła się do warszawskiej rady miejskiej dobr. publ. o nadanie do departamentu kolejowego ministerstwa skarbu wszystkich ustaw Towarzystw i zakładów dobroczynnych, pozostających pod zarządkiem i opieką tejże rady, a to w celu przyznania ulg taryfowych na przewóz wychowawców kolejami żelaznymi. Instytucje dobroczynne, nie podlegające nadzorowi rady miejskiej, powinny zwracać się bezpośrednio do departamentu rzeczonoego, załączając przy podaniach ustawy, na mocy których egzystują.

+ Fabrykanci warszawscy mają zamiar utworzyć w Warszawie kantor eksportowy na wzór czeskiego w Pradze, któryby dostarczał wiadomości o rynkach zbytu w państwie rosyjskim i zagranicą.

+ Dowiadujemy się, że J. E. ks. biskup Szembek mianował budowniczym djecezi plockiej p. Stefana Szyllera, znanego warszawskiego architekta. Stanowisko djecezielnego budowniczego jest bardzo ważnym nie tylko ze względu na architekturę, ale i ze stanowiska sztuki. Wszystkie plany zarówno nowych kościołów, jak i restauracji dawnych, muszą być przedstawione budowniczem djecezi, i z jego dopiero zgodą mogą być wykonywane. W ten sposób da się może ochronić od zagłady niejedne zabytki dawnej sztuki polskiej—tak często niestety niszczone przez restauratorów, ożywionych najlepszymi chęćiami, lecz nie mających artystycznego wykształcenia.

++ Z Łodzi. Sprawa szpitalika dla dzieci niezwykle szybko posuwa się na przód. Projekt tyle potrzebnej u nas instytucji znalazł ogromnie sympatyczne przyjęcie: dość powiedzieć, że w ciągu dwóch tygodni do kasy wpłynęło około 15 tys. rb. ofiar.—W tych dniach odwiedzili nas kupcy chińscy, celem poznania tutejszych wyrobów bawełnianych i zawiązania stałych stosunków handlowych.—Świeżo ogłoszone dane statystyczne za rok 1900, dostarczają nam ciekawych cyfr, dotyczących obrotów znaczniejszych zakładów przemysłowych w Łodzi. Okazuje się, że w roku tym większe fabryki tutejsze rozporządzały kapitałem zakładowym, przenoszącym 48 milj. rb., rezerwowym—z górą 8 milj. rb., czysty zysk sięgał prawie 3 i pół milj. rb.—W naszych sferach handlowych zaczyna wchodzić w użycie chwalebny zwyczaj rozstrzygania sporów kupieckich przez sąd polubowny przy giełdzie łódzkiej. W tych dniach np. obserowano sędziów dla załatwienia sprawy z jedną z firm zagranicznych.—Dyrektor

teatru polskiego, p. Henryk Grubiński, uroczystie obchodził 35-lecie swej pracy scenicznej.—Pisma miejscowe dowiadują się, że pewien przedsiębiorca ma niebawem powołać u nas do życia kuchnię ruchome, które będzie prowadzić na własne ryzyko. M.

U W A G I.

Petersburg, 1 (14) marca.

Nie ulega już wątpliwości, że procesy: toruński i poznański przeciw uczącej się młodzieży oczekują się dalszego ciągu. Pisma poznańskie donoszą o dokonanych przez czujną policję pruską, wietrzająca ciągle jakieś spiski i przysiężenia, domowych rewizjach u gimnazjastów, o odkryciu nowych tajnych związków polskich, o konfiskacie mnóstwa książek, gazet i papierów, o zabraniu jakiegś tajnej kasy, o odłożeniu na skutek rewizji egzaminów dojrzałości i zupełnym usunięciu od nich 4 uczniów, podejrzanych o udział w związkach. Po rozegrzeniu się w szczegółach tej sprawy, okazuje się, że owe tajne książki są podręcznikami historii i literatury polskiej, że wrzekoma tajna kasa zawierała tylko 40 marek, że w gruncie rzeczy chodzi znowu tylko o te nieszczęśliwe «tajne związki» w celu uczenia się historii i literatury narodowej, o kolka młodzieży, uczącej się tych przedmiotów wspólnie, naprzekór odnośnym rozporządzeniom magistratury pruskiej, bezlitosnie przesładowującym polskiego ducha w młodym pokoleniu. Cała poważna prasa w Poznaniu uważa owe «tajne związki» za zgoła niepotrzebne i poprostu szkodliwe, gdyż zakładanie ich daje asumpt hakatystom w rządzie, społeczeństwie i prasie do szerzenia fałszywych wieści o jakimś sprzysiężeniu politycznym, o związkach gimnazjastów ze skarbem narodowym w Rapperswyłu i t. p. (porówn. «Berliner Tageblatt»), a owe brednie wywołują nowe uciski polskości, gdyż stronnicze sledztwa, wdrowzone z powodu odkrycia tych «tajnych stowarzyszeń», pociągają tylko za sobą nowe ofiary, wykołajenie mnóstwa młodzieńców, odsuniętych od egzaminów, wyrzuconych ze szkół, gdy tymczasem cel związków — znajomość ojczy- stych dziejów i rodzinnego pi- smiennictwa daje się bezwarunkowo osiągnąć i na innej drodze— bez ofiar, a może z pewniejszemu skutkiem.

Uczenie się literatury i historii nie jest działalnością ani społeczną, ani polityczną i tylko młodzieńcza nierozwaga, rozdrażnio-

na niesłusznymi zakazami, mniemać może, że potrzebne są w tym celu jakieś organizacje tajne, wyznaczanie prezesów i członków, protokoły posiedzeń, sprawozdania z kasy składowej i t. p. kompromitujące w oczach policji papiery. Nie może być także mowy o potrzebie jakiejś naukowej organizacji, o konieczności zgromadzeń, skoro nie chodzi tu o postęp nauki, uprawianej przez ludzi dojrzałych, o eksperymentowanie w laboratorjach i t. p., gdyż rzecz tyczy się zaznajomienia się z podręcznikami i to prosto takich przedmiotów, jak historia i literatura.

Dlatego musimy przyznać zupełną słuszność poglądom „Dziennika Poznańskiego”, który, informując swoich czytelników o zarządzonej przez „troskliwą” policję śledczą ankiecie, zwróconej pod adresem wychowawców gimnazjum realnego Bergera, a dopytującej się ciekawie, „jakiego wyznania i narodowości są pensjonariusze, jakiego języka używają w domu i t. p.”—tak się wyraża:

„Co z tej ankiety wyniknie?—trudno przewidzieć. W każdym razie spodziewać się po niej nie można nic dobrego, ani dla uczniów, ani dla utrzymujących pensje. A złe skutki te będą wynikiem nie tylko złej woli przeciwników, ale i nierozwagi młodzieży, która się wpływać pozwala w jakieś t. zw. «tajne związki». Są to wielokrotnie czeze zabawki, są to blichtry, któremi się oszalałymi pełni dobrej woli, ale niedoświadczonymi umysł młodzieży. Zdaje jej się, że spełnia Bóg wie jakie obowiązki konieczne, a nie ma pojęcia, że takim blichtrzem daje sobie pozór spełniania karygodnych czynów, zupełnie w myśl naszych przeciwników.

«I czemuż ta młodzież kochana i zająca nie chce przejrzeć i usłuchać ludzi starszych i doświadczonych? Nam się zdaje dlatego, że ci starsi zamalają zdaje się wpływać na młodzież, chronić ją od czytania niewłaściwych pism i od rozumowania o rzeczach, których w swym wieku rozumieć nie mogą».

Zdanie „Dziennika Poznańskiego” podzielają inne pisma. Kogoż nie trwożą wieści o rewizjach, dokonanych w mieszkaniu dwóch uczniów przez dyrektora szkoły, o odkryciu jakiegoś stowarzyszenia, składającego się pono z 15 członków, o zabranii pieniędzy składowych i papierów? Młodzieży nie wolno bawić się w politykę.

Nigdzie na świecie pisma socjalistyczne nie odznaczają się wstrzemięźliwością w sądach, czy słowach, wszędzie mówią to, co im gorzka ślina do ust przynosi; w walce z przeciwnikiem każdy środek dla nich dobry, w polemice każdy argument. Ale nigdzie chyba zaciętrzewienie nie docho-

dzi do takich zbroczeń, co u nas, w naszych organach partii socjalistycznej. Za małą próbkę może służyć napaść organu p. Daszyńskiego na „Kraj” za zamieszczenie artykułów pp. Włodz. Spasowicza i Cz. Jankowskiego o Wypiańskim. Artykuł „Naprzodu” chybił celu: zamiast zmartwić, dał nam chwilę weselości, tak pożądaną w nużącej pracy redakcyjnej. Sądzymy, że i czytelnikom naszym nie popsuje humoru, przytaczając jego główne ustępy:

„Warszawsko-petersburskim ugodowcom usnąć nie daje Wypiański. Ci gazdowcy, potępiający wszelkie demonstracje narodowe, a litujący się nad policzkami Ostaszewskiego - Barańskiego, postanowili systematycznie elukubracjami swemi opluć największego dziś poetę. A za co?—za to, że jest on naszym, narodowym, za to, że nie liże się i nie upada, że w słowach jego czerpać można otuchę i podniecie do czynu. Po godnym „Kraju” artykule Spasowicza, o którym mowa już była w „Naprzodzie”, w Nrze 3 organu „wielkiego” Piltza wystąpił niejaki (sic!) Czesław Jankowski”.

Wedle „Naprzodu”, p. Jankowski jest to jakiś

„ugodowiec, szerzący zasady rusofilskie na Litwie (!). W artykule p. t.: „Z listu poety” przedwzrostkiem złożył hold kacykowi ugody, Spasowiczowi, za jego „obszerne, w głąb utworu i twórcy sięgające studjum o „Weselu” Wypiańskiego”. Następnie p. Jankowski podaje do wiadomości list swego przyjaciela, poety (prawdopodobnie jakiegoś „krajowego” idjoty, o ile cały list nie jest zmyślony). Od siebie dodajmy, że autor listu jest po pierwsze zwyczajnym, ordynarnym głupcem, a po drugie szubrawcem. Początek listu świadczy już o umysłowej aberacji autora.

„Zarzuty stańczyka bolą przeróżnych lotrzyków i złodziei literackich. Uderz w stół—nożyce się odezwą. Szczytem dziactwa nazywa „poeta” wprowadzenie Wernyhory na scenę. Wolalby, żeby jaki „dziejewitliwy stalski sówietnik”, albo duch Wielopolskiego naród polski poczuł. „Nie udało się—dodaje—to małeństwo naśladownicze”. Kończy swój wstrętny paszkwil poeta, nazywając osobę dramatu karykaturami, a pochwały dla „Wesela” „historycznymi zachwytałami i uwielbieniami krakowskiej koterji malomiaszczkowej”. Papier jest cierpliwym, głupców i szubrawców nie brak, ale wstyd, że coś podobnego nawet w „Kraju” czytać się daje. Hańba, ciemnota, przedajność i plugastwo podały sobie ręce i plują w twarz narodowi i jego przedstawicielom. Krechowiccy, Spasowicze, Jankowscy—wywlekają z głębi brudnych dusz ohydne śmiecie. Obrzucili błotem dzielnego rzeczownika praw ludu, zdolnego poetę Niemojewskiego, teraz całą hurmą, jak stado psów, rzucili się z istną furją na Wypiańskiego, ujadają na wsze strony, wyją i szczują, przedewszystkiem szczują”.

I to wszystko z powodu literackiej krytyki „Wesela” Wypiańskiego!

Dodać winniśmy parę charakterystycznych szczegółów. P. Czesław Jankowski, wysoce ceniony przez redakcję współpracownik „Kraju”, jest referentem działu literacko-artystycznego, polityką się

nigdy nie zajmował i nie zajmuje. Autor listu o „Weselu”, którego „Naprzod” obsypuje obelgami, jest politycznym przeciwnikiem „Kraju”. Wreszcie notujemy, że paru przyjaciół naszego pisma z Warszawy, z których zdaniem bardzo się liczymy, pisało do nas po artykułach Spasowicza i Jankowskiego: „Bójcie się Boga! Jakże można tak reklamować Wypiańskiego!”

W większości niemieckich wyższych zakładów naukowych władze szkolne i profesowie dokładają wszelkich starań, aby pobyt na nich uczynić jaknajmniej przyjemnym dla studentów-polaków. Panujące dziś w uniwersytetach niemieckich prądy nie mogą być dla naszej młodzieży obojętne, chociażby dla tego, że, jak wykazuje statystyka, z liczby 1,575 studentów-polaków, odbywających w 1899 r. studia w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, po za granicami dzielnic polskich—833, t. j. więcej, niż połowa, uczęszczało do zakładów niemieckich.

W pierwszym rządzie obostrzenia niemieckich władz szkolnych zwracają się przeciwko obcokrajowcom. Szkoła techniczna w Charlottenburgu otrzymała już nowy regulamin, który ogranicza bardzo liczbę studentów z zagranicy, szczególnie zaś z Rosji, a w uniwersytecie berlińskim odzywają się także skargi na zbytni napływ studentów-polaków; skorzystano też z pierwszej nadarzającej się sposobności, aby wydalili znaczną ich liczbę. We Fryburgu studenci podali petycję do senatu akademickiego, domagając się ograniczeń przy dopuszczaniu studentów polskich do wykładów, a uniwersytet w Lipsku postanowił nawet podobno nie dopuszczać do wykładów studentów, posiadających świadectwa dojrzałości gimnazjów rosyjskich.

Dotychczas młodzież nasza garnęła się chętnie do niemieckich wyższych zakładów naukowych. Wysoki poziom nauki w Niemczech, względna taniość utrzymania i liczne ułatwienia w pracy w postaci doskonałych klinik, laboratorjów i seminarjów, skłaniały do wyjazdu do Niemiec tych, którzy zagranicą szukali rzeczywistej nauki. Innych ciągnęła tam łatwość uzyskania stopnia doktora filozofji, aby po powrocie do kraju imponować zwykłym śmiertelnikom tym wzbudzającym dotychczas powszechne poważanie tytułem. Wyjeżdżali do Niemiec i ci, którzy dla jakiegokolwiek bądź przyczyny nie mogli skończyć w do-

mu szkoły średniej, gdyż w wielu uniwersytetach przy immatrykulacji nie żądano od obcokrajowców wcale dyplomu z ukończenia gimnazjum. A że w ogólnej masie naszej młodzieży, kształcącej się zagranicą, wyjeżdżający na uniwersytet dla przyjemności lub dla zadowolenia swojej próżności stanowią względnie nieznaczny procent, przyznać trzeba, że ostatnie zarządzenia władz akademickich w Niemczech przeciwko napływowi cudzoziemców, stanowią dla młodzieży polskiej cios bardzo dotkliwy.

W ministerstwie skarbu powzięto uchwałę, którą ogół ziemiański, a zwłaszcza producenci okowity powitają z radością. W d. 15 marca st. stylu rozpoczynają się przy ministerstwie obrady, mające na celu ułożenie nowego projektu przepisów, dotyczących sposobu zakupu okowity u producentów, oraz unormowania samej produkcji gorzelniczej. Kto przypomina sobie te liczne skargi i uzalania się na dotychczasowy sposób repartycji przez skarb wytwórczości gorzelniczej, na system zakupu i określania cen okowity, na uciążliwe terminy dostaw i jeszcze uciążliwsze zwleknięcia wypłat należności, ten łatwo zrozumie całe znaczenie projektowanej reformy. Z uznaniem także powitać należy otworzenie dla producentów okowity szerokiego dostępu do udziału w obradach, wobec czego nie wątpimy, że zarówno stowarzyszenia rolnicze, jak i sekcja gorzelnicza warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu skorzystają z następującej się sposobności, aby dezyderaty swoje poprzeć osobistym udziałem w pomienionych obradach.

Wyższy sąd krajowy w Galicji zatwierdził konfiskatę „Legend” Niemojewskiego. Księgarz-nakładca ma apelować od tego wyroku, a najzapalczywi obrońcy „swobody słowa, sumienia” w parlamencie austriackim, gotują się do urzędzenia skandalu. Mają mianowicie być odczytane w interpelacji do ministra ustępy z „Legend” najjaskrawsze, aby tym sposobem uprawnić przedrukowanie ich następne w pismach. Odczytaniem tych cytat grozi podobno poseł młodoczeski Holansky, ten sam, który interpelacją o Wrześni zaskarbił sobie polskie sympatie. Nie sądzimy, żeby nowa droga, którą obrał, mogła się przyczynić do ich utrwalenia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Urzędowe.

× W „Praw. Wiestn.” czytamy: Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, oraz nadprokurator Synodu rządzącego, na zasadzie uwagi do

art. 148 ust. prasowej, d. 20 lutego (4 marca) po naradzie postanowili: *zawiesić na zawsze wydawnictwo dziennika «Ros-sija», wychodzącego w Petersburgu.*

× Starszy urzędnik kancelarii Jego Cesarskiej Mości, szambelan rz. r. st. Arcimowicz, zamianowany został na gubernatora suwalskiego, z pozostawieniem go nadora w godności dworskiej.

× Minister Dworu Cesarskiego i apanażów jen.-adj. baron *Frederiks* wyjechał na pięć tygodni zagranicę. Na czas urlopu zastąpił go w zawiadywaniu ministerstwem Dworu—jen.-major *Rydzewski*, a w zarządzie apanażami—jen.-maj. *ks. Koczubej*.

Ogólne.

× Następcą J. E. ks. Bereśniewicza na katedrze biskupiej djecezji kujawsko-kaliskiej, ma być, jak dowiadujemy się z poważnego źródła, dotychczasowy administrator djecezji sandomierskiej, ks. *Zdzitowiecki*, katedrę zaś biskupią w Sandomierzu, po ś. p. ks. *Sotkiewicz*u, zajęć ma ks. *Wnukowski*, obecny rektor seminarjum w Żytomierzu. Zamianowanie nowych dostojników kościoła przez konsystorz papieżki nastąpi w maju r. b. J. E. ks. Bereśniewiczowi przyznano, jak się dowiadujemy, emeryturę w wysokości 5 tys. rubli.

× Najwyżej zatwierdzona rezolucja komitetu ministrów zabrania zakładania w guberniach Królestwa Polskiego *kantó-rów do prowadzenia spraw*. Gdyby minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne wprowadzić jakieś zmiany w już istniejących biurach, to projekty swoje skieruje do rozpatrzenia w zwykłym porządku prawnym.

W Petersburgu.

= *Książę Oboleński*, adjutant przyboyczny Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, udał się z Najwyższego rozkazu do miasta Szemachy na Kaukazie, dotkniętego trzęsieniem ziemi. Książę Oboleński osobiście zda sprawę Najjaśniejszemu Panu o stanie rzeczy.

= *Porażka Methuena* wywołała w Petersburgu radość. „Grażdanin” pisze: „Dziś, z powodu zwycięstwa boerów nad angiłkami i wzięcia do niewoli jen. Methuena—mamy święto. Wszyscy winszują sobie tego wypadku z wielkiem zadowoleniem. To bohaterkie zwycięstwo boerów jest odpowiedzią na grzeczną odmowę prezydenta Stanów Zjednoczonych, wstawienia się za boerami!”

= *Nominacje duchowne*. J. E. ks. biskup *Niedziałkowski*, podczas pobytu swojego w Petersburgu zamianował kanonikami honorowymi katedry luko-żytomierskiej: ks. *Stawińskiego*, profesora Akademji duchownej, oraz ks. *Propolanisa*, sekretarza kurji metropolitalnej.

= *Rocznica*. Zaznaczając dzień 19 lutego jako rocznicę uwłaszczenia włościan, ks. *Mieszczerski* w swoim „Dzienniku” pisze: „Ileż to myśli wzbudza ten dzień, tak wielki w życiu ludu rosyjskiego! Witaliśmy go już czterdzieści dwa razy, ale dziwnie i smutnem jest to, że ani razu nie pamiętamy, aby w dniu tym rozlegał się, ku czci tej rocznicy, akord harmonijny, godny jej nie tylko przez siłę uczucia rosyjskiego, ale i przez jego szczerokość”.

= *August Gerke*, senator, radca tajny, prezydent petersburskiego konsystorza luteransko-ewangelickiego, zmarł dnia 27 lutego.

= *Stypendjum*. P. *Marja Maleszewska* złożyła zarządowi rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu 3 tys. rb., zebrane przez nią celem utworzenia funduszu imienia ś. p. *Adama Jochera*, byłego prezesa tegoż Towarzystwa. Z odsetków od tego funduszu, stosownie do życzenia ofiarodawczyni, utworzone będą dwa stypendja im. *Jochera* w przytułku dla chłopców, pozostającym pod kierownictwem ks. *Maleckiego*.

= *Zapis*. W tych dniach zatwierdzony został testament ś. p. *A. Nowickiego*, inżyniera i radcy tajnego, na mocy którego na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności przeszedł folwark *Wyprysk* w gub. warszawskiej, o obszarze 36 mórg gruntu, i 14,600 rb. w gotówce. *Zapis* ten dzieli się w równych częściach pomiędzy kasę ogólną Tow. a przytułki dla chłopców ks. *Maleckiego* i dla dziewcząt przy domu pracy.

= *Teatr polski*. W poniedziałek 4 marca odbędzie się pierwsze przedstawienie trupy polskiej pod dyrekcją p. *Bolesławskiego*, artysty dramatycznego teatrów rządowych warszawskich. Na pierwszy ogień idzie: „Zaczarowane koło” *L. Rydla*, nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie *I. Paderewskiego*. Sztuka ta zjednała sobie wielkie powodzenie na wszystkich scenach polskich, i wśród naszej publiczności budzi żywe zainteresowanie. Repertuar, ułożony przez obecną dyrekcję, przedstawia się nadzwyczaj interesująco. Z personelu, oprócz p. *Bolesławskiego*, którego pamiętamy z lat poprzednich, i p. *Szymborskiego*, poznamy nowe siły, nieznane jeszcze w Petersburgu. Na drugie przedstawienie daną będzie nadzwyczaj wesela komedja-farsa *Okońkowskiego* „*Jarmark małżeński*”.—Która stale przez swój niezrównany humor utrzymuje się na repertuarze w teatrze warszawskim; rozpocznie to przedstawienie znany dramat w 1 akcie *R. Bracco* „*Pietro Caruso*”. W środę 6 marca odbędzie się trzecie przedstawienie, poświęcone pamięci *Michała Bałuckiego*, który był zawsze ulubionym autorem naszej publiczności: ujrzymy zawsze mile widziany „*Dom otwarty*” i obrazek w 1 akcie „*O Józief*”. *Ludwik Wostrowski*, pierwszy amant teatru lwowskiego, a ostatnio reżyser teatru Wielkiego w Łodzi, przybył do Petersburga, i w trupie p. *Bolesławskiego* występować będzie przeważnie w sztukach modernistycznych, w których zjednał sobie uznanie polskiej krytyki i publiczności. Obejmie główne role w sztukach *Kisielewskiego*, *Przybyszewskiego*, i innych. Z ruchu w księgarni p. *Gren-dyżyńskiego*, gdzie wcześniej nabywać można bilety na polskie przedstawienia, wnosić można, że publiczność petersburska z upragnieniem oczekiwała przyjazdu teatru polskiego, którego była pozbawiona już od trzech sezonów.

= *Benefis*. W ubiegłą sobotę odbył się benefis p. *Salomei Kruszelnickiej*, śpiewaczki opery włoskiej. Artystka wystąpiła w partji *Desdemony*; partja ta tylko w akcie ostatnim pozwala wyudatnić wielkie zasoby głosowe naszej śpiewaczki. Modlitwę w akcie ostatnim wykonała p. *K.* zachwycająco, i na usilne życzenie publiczności powtórzyła ją. W przerwie między pierwszym a drugim aktem p. *Kruszelnicka* sprawiła wszystkim obecnym, szczególnie zaś polakom, prawdziwą przyjemność odpiewaniem arji „*Halki*” *Moniuszki*. Na *bis* diva zaśpiewała piosnkę *rasinią*, czem jakby potwierdziła zdanie o sobie, że jest zarazem rusinką i polką. Oprócz masy kwiatów, artystka otrzymała sporo cennych upominków, a wśród nich jeden z napisem francuskim od polaków, wielbicieli talentu p. *Kruszelnickiej*. Stłyszeliśmy, że p. *K.* dostała bardzo godne *engagement* zagranicę.

= *Z „Lutni”*. Ogólne zgromadzenie członków „*Lutni*” odbędzie się w d. 2 marca, w sobotę, o godz. 9 wiecz. w lokalu „*Lutni*” (*M. Morska 90*). Porządek dzienny obejmuje sprawy następujące: Zatwierdzenie

sprawozdania z działalności „Lutni“ za r. z., wysłuchanie sprawozdania komisji rewizyjnej, zatwierdzenie budżetu na r. b., wybór 4 członków komitetu na miejsce ustępujących z kolei, wybór nowych członków „Lutni“, wreszcie ważna kwestja nowego lokalu.

Odczyt Ad. Suligowskiego.

D. 26 lutego, na posiedzeniu sekcji prawa administracyjnego petersburskiego Towarzystwa prawniczego, mecenas Adolf Suligowski z Warszawy, wygłosił odczyt „O gospodarce miejskiej w Królestwie Polskim“, po daniu treściwego i dokładnego opisu istniejącego systemu gospodarki administracyjnej w miastach Królestwa, prelegent wykazał braki tego ustroju, jako to nieodłączną z rządami urzędników rutynę, brak wszelkiego postępu i inicjatywy, nieskończenie wolny bieg spraw, niezaspokojenie najważniejszych potrzeb społeczeństwa i równoległe marnowanie środków, nieużytecznie spoczywających w kasach rządowych. Wszystkie te wady najdosadniej się ujawniają przez zestawienie z rezultatami gospodarki miejskiej tam, gdzie działa samorząd. Np. Petersburg przy budżecie około 13 milj. rb. wydaje na szkoły i dobroczynne instytucje około 3 1/2 milj. (26,7 proc.); Odesa przy 4 1/2 milj. budżecie 1,150 tys. rb. (26,9 proc.), gdy Warszawa przy budżecie 6 1/2 milj., tylko 311 tys. (4,6 proc.); Łódź przy 846 tys., tylko 26 1/2 tys. (3,1 proc.); a Zgierz przy 25 tys., tylko 409 rb. (1,7 proc.); nawet syberyjskie miasta znacznie większą część dochodów przeznaczają na powyższe cele kulturalne, tak: Irkuck 15,4 proc.; Tomsk 11,9 proc.; Omsk 12,1 proc.; Tobolsk 10 proc. Ogółem miasta rosyjskie przeznaczają na ten użytek 17,2 proc. swoich dochodów, a miasta w Królestwie tylko 4,7 proc. Na 1 mieszkańca w Petersburgu wydatek powyższy wynosi 2 rb. 68 kop., w Moskwie 2 rb. 70 kop., w Warszawie 48 kop.; ogółem w miastach rosyjskich 96 kop., a w polskich 21 kop., a jeżeli wyłączyć stolicę i Warszawę, to cyfry te zredukują się do 63 i 9 kop. W ciągu 19 lat w Petersburgu wydatek ten wzrósł z 7 proc. do 26,7 proc.; w Rydze z 9 do 24, w miastach rosyjskich ogółem z 9 do 17 proc., a w Królestwie ciągle stoi na tej samej stopie. Za to w kasach rządowych spoczywa nieużytkowanych kapitałów, należących do miast w Królestwie, 2,660 tys. — gdy najważniejsze ich potrzeby pozostają bez zaspokojenia. Przytoczywszy jeszcze liczne przykłady niezdatności aparatu urzędniczego do rządzenia potrzebami społeczeństw miejskich, prelegent zaznaczył, że wszystko, co w miastach Król. Polskiego osiągnięto dla ich podniesienia i rozwoju, jest zrobione przez działalność poza ustawową, dzięki naprzykład energii i osobistym wpływom ludzi tej miary, co były prezydent miasta Warszawy Starynkiewicz, lub też przez tworzenie w drodze rozporządzeń administracyjnych różnych komitetów, nie przewidzianych w ustawach, z udziałem przedstawicieli społeczeństwa. To najlepiej dowodzi, że jedynym środkiem do zaradzenia złemu byłoby wprowadzenie w Królestwie samorządu miejskiego, na wzór działającego w całym państwie; możliwość tego została uznana w sferach miarodajnych jeszcze w r. 1872, lecz następnie sprawy tej zaniechano; dopiero ks. Imeryński poruszył ją nanowo, lecz śmierć przerwała jego zabiegi. Wszelkie obawy, wywołane politycznymi konsyderacjami są płonne; politykować społeczeństwo może i bez samorządu; przeciwnie zaś, zajęcie sfer społecznych przez realną robotę dla dobra ogólnego, jest niezawodnie środkiem sanacji politycznej. Odczyt p. Suligowskiego wywołał wielkie zainteresowanie; wywiązała się ożywiona wymiana myśli, zwracano się do prelegenta o wyjaśnienie rozmaitych szczegółów, w końcu przewodniczący zebrania p. K. Arsenjew, w imieniu zgromadzenia

dziękował prelegentowi za tak ciekawy odczyt, wyjaśniający kwestje w Rosji mało znane, a mające niezmiernie znaczenie wobec głosów niektórych pism przeciw samorządowi, stawiających za wzór właśnie miasta w Królestwie. W końcu p. Arsenjew wyraził nadzieję, iż ciekawa ta rozprawa zostanie ogłoszona drukiem. Zgromadzeni ze swej strony podziękowali prelegentowi gorącymi okłaskami. P. Suligowski zamierza zamieścić swój odczyt w jednym z pism petersburskich.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej jedzie do Rosji. Wiść o zaprosinach, otrzymanych przezeń z Petersburga, znalazła oddźwięk entuzjastyczny w prasie paryskiej, podkreślającej korzyści, osiągnięte przez Francję z przymierza z potężnym mocarstwem Północy. «Wszędzie we Francji — mówi «*Journ. des Débats*» — wiść o postanowionej podróży wywoła uciechę powszechną». P. Loubet pojedzie naturalnie drogą morską, na jednym z wielkich pancerników, w otoczeniu odpowiedniej eskadry. Kronsztad, Peterhof, Petersburg i obóz pod Krasnem Siołem staną się w maju widowiskami nowych wypadków historycznych, stwierdzających ścisłość przymierza podjątego. Prezydentowi towarzyszyć mają: minister spraw zagranicznych p. Delcassé, oraz admirał Gervais i generałowie Brugère i Négrier, stojący na czele sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Zaprosiny, otrzymane przez p. Loubet'a i zapowiedź jego podróży przyczynią się niewątpliwie do utrwalenia stanowiska gabinetu p. Waldeck-Rousseau.

Ekskomunikę na lorda Rosebery rzucał uroczyste przywódca liberałów angielskich, przechowyjących tradycje Gladstona, p. Campbell-Bannerman. «Wyrzekanie się zasad z chwilą, gdy tracą popularność, jak to uczynił lord Rosebery — woła mówca — jest może dowodem wielkiej zrzeczności, ale my nie jesteśmy zdolni do takiego oportunistycznego cynizmu. Pozostajemy, czem byliśmy dotąd». Kwestja samorządu Irlandji, kategorięcznie odrzucanego przez rząd obecny i przez ołtam stronnictwa liberalnego, garnący się pod skrzydła lorda Rosebery i p. Asquitha, wypływa znowu na powierzchnię wypadków chwili. Cała Irlandja wre, i pułk strzelców Suffolk, który miał odplynieć do Afryki, zawrócono z drogi i musiano wyprowadzić na wyspę Zieloną. Na zgromadzeniu irlandczyków w Londynie przywódca ich parlamentarny i najświetniejszy mówca Izby gmin, p. Redmond, wygłosił mowę, w której stwierdził, że «nigdy jeszcze naród irlandzki z taką jednością nie domagał się samorządu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ruch wzrasta, i rząd bezskutecznie chciałby zatamować go środkami represyjnymi. Będzie on zmuszony ustąpić».

Z Afryki nadeszła wiadomość niespodziewana. W zachodnim Transwaalu dowódcą boerski Delarey zaskoczył zniemacka oddział angielski i wziął do niewoli owego generała i lorda Methuena, którego niewiadomo dla jakich powodów chwycił biuletyny obu naczelnych wodzów armji angielskiej. Niełatwo da się złamać siła, zdolna do tak odważnych czynów, jakkolwiek prasa przebąkać coś zaczyna o rokowaniach pokojowych, zapoczątkowanych przez pp. Steina, Deweta i Bothę, którzy odbyli ze sobą poufną naradę gdzieś nad granicami Natalu. Do usposobień pokojowych ludności boerskiej przyczynią się zapewne pp. Wilmarans i Fouché, którzy, po otrzymanej z ust prezydenta Roosevelta odpowiedzi, że Stany Zjednoczone nie chcą się do walki nie mogą i nie chcą, postanowili odplynieć do ojczyzny.

Ks. Karadzordziewicz zaprzecza pogłoskom, jakoby sprawca zamachu stanu w Szabacu, Alawantić, był jego krewnym lub pozostawał z nim w jakichkolwiek stosunkach. Wykryto już, że nieszcześliwy zapaleniec, który tak krótko nosił mundur jeneralski serbski, nazywał się nie Alawantić, ale Radowanović, że miał licznych korespondentów zagranicą i kilku agentów w Serbji. Zamach w Szabacu dał powód do ujawnienia uczuć przywiązania do tronu przez skupczynę, oraz przez armję. Obecno na balu w Kasyno oficerskim króla witano frenetycznymi okrzykami «ziwioli» Manifestacje powtórzyły się w dniu święcenia dwudziestej rocznicy ogłoszenia królestwa serbskiego. Sprawa następcstwa tronu pozostaje wciąż w zawieszaniu. Najbliższymi krewnymi Obrenowićów są wnuki po kądzieli założyciela dynastji, Miłosza Wielkiego, Konstantinowicie. «Figaro» ogłasza, że panna Natalja Konstantinowicie bawi obecnie w Nicei, gdzie w tych dniach mają odbyć się jej zaręczyny z księciem Mirkiem czarnogórskim. O tem małżeństwie radził niedawno w Belgradzie minister czarnogórski spraw zewnętrznych i miał podobno uzyskać zrzeczności, ale my nie jesteśmy zdolni do takiego oportunistycznego cynizmu. Pozostajemy, czem byliśmy dotąd».

Pisma francuskie dokonały odkrycia nadzwyczajnego: nowego narodu słowiańskiego w Europie. Oto z powodu przybycia na uroczystość święcenia setnej rocznicy urodzin Wiktora Hugo deputacji czeskiej, w której składzie znajdowali się przedstawiciele gimnastycznych stowarzyszeń «sokolskich», prasa paryska mówi z rozrzewaniem o tym «brave peuple sokole», który w swojej «ame slave» głęboko odczuwa «le soufflé libérateur» poezji hugonowskiej. Bardzo ciekawy nowy naród.

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Papięz, przyjmując z powodu swego jubileuszu pielgrzymów francuzkich,

zachęcił ich do wspólnej modlitwy i pracy, aby Francja zrzucić mogła jaknajrychlej jarzmo masonerii, które ją ugniata. Organy rządowe upatrują w tych słowach wprost aluzję do gabinetu Waldeck-Rousseau. — Prezydentem rady municypalnej Paryża tym razem wybrany został jeden z nacjonalistów. Zwyciężył socjalistycznego kandydata większością siedmiu głosów.

Austria. Izba deputowanych zatwierdziła zaprowadzenie sądów doraźnych i stanu wyjątkowego w Trjeście.

Anglja. Na posiedzeniu rady ministrów, w obecności wice-króla Irlandji, obradowano nad spodziewanym wskrzeszeniem ruchu rewolucyjnego fenjan w tym kraju. Wice-król domaga się zastosowania ustaw wyjątkowych z r. 1887. Świeżo wysłano z Londynu do Irlandji batalion piechoty, który był przeznaczony pierwotnie do Afryki południowej.

Belgia. Z Paryża komunikują o niepokojącym położeniu politycznym w Belgji. Na tle agitacji żywiłoch socjalno-demokratycznych, domagających się powszechnego głosowania, wszczęto tam ruch, który nosi wszelkie znamiona rewolucji społecznej i mógłby okazać się niebezpiecznym nie tylko dla porządku publicznego, ale i dla dynastji. Cała nadzieja w tem, że rewolucjonści belgijscy obawiają się Europy, która ze względu na stosunek międzynarodowy Belgji nie mogłaby patrzeć obojętnie na przewrót tamtejszy.

Hiszpanja. Porządek publiczny został przywrócony. W Sabadellu oddano 25 osób pod sąd wojenny za udział w zaburzeniach.

Czarnogórze. Kardynał sekretarz stanu Rampolla i czarnogórski minister sprawiedliwości Wojnowicz podpisali umowę, regulującą stosunki pomiędzy Watykanem a Czarnogórzem. Uwagę zwróciła zwłaszcza okoliczność, że arcybiskup Antivari otrzymał tytuł prymasa całego państwa serbskiego (*prymas totius regni Serbiae*).

Turcja. W stolicy nie przestają krążyć alarmujące pogłoski. Aresztowania wybitnych osób, rozpoczęte skazaniem na wygnanie generał-adjutanta sultanskiego, marszałka Fuada-baszy, mnożą się. Aresztowano dyrektora departamentu piechoty w ministerstwie wojny, Kassima-baszę i naczelnika oddziału sztabu jeneralnego, Szakira-baszę. Panuje nastroj ogólnej nieufności.

Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt przyjął delegatów boerów, Wolmaransa i Wesselsa, w charakterze osób prywatnych i powiędział do nich: «Stany Zjednoczone nie mogą i nie chcą mieszać się do wojny». Niektóre dzienniki amerykańskie naganiają szorstkie zachowanie się prezydenta wobec delegacji boerów. Na bankiecie w Filadelfji ks. Henryk pruski wygłosił mowę, w której oświadczył, że misja jego nie zawiera żadnych tajemnic, że Niemcy pragną tylko pozyskać przyjaźń Stanów Zjednoczonych.

Chiny. Z Pekinu donoszą, że władze rosyjskie wysłały do Mandzurji oddział wojska w okolice Iskulu, dla ścigania rozbójników, którzy pochwytili do niewoli księży belgijskich. Oddział składa się z 500 ludzi. Powstańcy prowincji Kwangsi dotarli do punktu Kaiczu, odległego o 80 mil od Kuangczuana, napadli na mandarynów, rozbroili żałogę i uwolnili więźniów, którzy przyłączyli się zaraz do powstania. Mówią, że «związek trójcy» współdziała z powstańcami, którzy palą wieś i rabują.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Autorowi listu, zaczynającego się od słów: «Jesteśmy oburzeni, że „Kraj“, który

tak się rozpisywał o X, nie uznał za właściwe napisać o Y. Z. « Jaki jest adres sz. pana? Czy nie na księżycu?

W W. Kas. R. w Orle, M. K. w Sabl., Z... w Mos. i inni. Za przysłane wycinki z pism rosyjskich dziękujemy i o pamięć na przyszłość prosimy. Dzienniki można przysyłać pod opaką, zakreślwszy odpowiednio miejsce ołówkiem kolorowym.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

LEON PAPIESKI, Adwokat przysięgły (b. wice-prokurator Odeskiego Sądu Okręgowego), otworzył kancelarję w Warszawie na Włodzimierskiej № 6.

DR. BARBARA BURBO, b. kilkoletnia asystentka prof. okulistyki Wicherkiewicza, a także w sanatorium D-ra Labmanna na Weissen-Hirsch pod Dreznem. Wilno. Żalwa ul. d. Reform. Kollegjum. Choroby oczu i wewnętrzne. Od 9—1 g. rano, dla biednych bezpłatnie we wtorki i piątki od 4—6 pop.

DR. JAN PILTZ, specjal. od chorób nerwowych, osiadł w Warszawie; przyjmuje od godziny 9—10 rano i od 4—6 po poł. Piętna 14.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Jubileusz Ojca św. obchodzony w Rzymie bardzo uroczyste. W poniedziałek rano odbyło się w bazylice św. Piotra nabożeństwo dziękczynne. Krótko po godz. 10 wnieosiono Ojca św. na *sedia gestatoria* do kościoła. Pobożni zgotowali Papięzowi serdeczną owację. Gdy Ojca św. niesiono obok trybuny, na której zasiadają ambasadorowie, skłonił im się lekko, poczem zasiadł na tronie i wysłuchał mszy św., celebrowanej przez kardynała Serafina Vanutelli'ego. Po skończonym nabożeństwie powrócił Ojciec św. do swego mieszkania. Według zgodnego opisu tych, którzy Ojca św. widzieli, twarz jego jaśniała zadowoleniem i wiadać było, że czuje się zdrów zupełnie. Jak wiadomo, uroczystości takiej nie było już od r. 1870. Bazylikę pięknie ozdobiło; na uroczystość stawili się 30 kardynałów, wielka liczba arcybiskupów i biskupów, postowie cudzoziemskich dworów, ciała dyplomatyczne i członkowie szlachty rzymskiej. Gwardziści papieżcy oddawali honory wojskowe. Mimo to, że cała katedra była przepelniona pobożnymi, nie było w toku żadnego wypadku. Rząd włoski obsadził plac św. Piotra wojskiem.

* Rosyjski minister-rezydent przy Watykanie przyjęty został d. 8 marca przez Papięza na uroczystej audjencji i w powitalnej mowie wyraził Leonowi XIII życzenia z okazji jego jubileuszu.

* Urzędowem rozporządzeniem do proboszczów archidiecezji JE. ks. arcybiskup metropolita Kłopotowski, na zasadzie udzielonej sobie władzy przez Stolicę Apostolską, na post bieżący pozwala używać

a) nabiātu: 1) wszystkim wiernym archidiecezji tak w miastach, jak i po wsiach zamieszkałym, z wyjątkiem środy, piątku i soboty każdego tygodnia; 2) wszystkim wieśniakom, którzy o to prosić będą; b) potraw mięsnych, z wyjątkiem środy i piątku każdego tygodnia oraz Wielkiej Soboty; 1) wszystkim wiernym, zamieszkałym po większych miastach — z ich domownikami i służbą; 2) wojskowemu; 3) kolonjowcom; 4) rzemieślnikom i pracującym na fabrykach; i 5) uczącej się młodzieży — z tym jednak warunkiem, że użycie mięsnych po-

traw pozwala się raz na dzień tylko przy obiedzie. Rano zaś i wieczór od mięsnych potraw wstrzymać się należy. Lamanie prawa co do zachowania postu należy zastąpić dobrymi uczynkami — modlitwą i jałmużną. Ta jednak dyspensa służy tylko tym powyższymi wymienionym osobom, które dla słusznych przyczyn postu ścisłego zachować nie mogą.

* Na konsystorzu papieżkim w maju r. b. mają być zamianowani nowi biskupi na wakujące katedry w Królestwie Polskiem: dla diecezji kujawsko-kaliskiej (po JE. ks. Bereśniewiczu, który zrezygnował) i diecezji sandomierskiej (po śmierci ś. p. JE. ks. biskupa Sotkiewicza).

Prawo i sądy.

** Jubileuszowe posiedzenie Towarzystwa prawniczego petersburskiego odbyło się dnia 23 lutego, w 25 rocznicę pierwszego ogólnego zgromadzenia. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa, senatora Fuchsa, deputację uniwersytetu, ciała uczonych i innych towarzystw prawniczych składały powołowania i adresy, poczem członek honorowy, senator Koni wygłosił mowę, poświęconą jubileuszowi i ćwierćwiekowej działalności Towarzystwa. Mowa, wypowiedziana ze zwykłą u tego mówcy siłą i uczuciem, wywołała entuzjazm licznego zgromadzenia. Następnie przyw. doc. Gessen miał odczyt „O prawie przyrodzonym“, nagrodzony rzęsiestymi okłaskami.

** Obrońca Koźlińskiej w głośnie sprawie b. prof. Zieńca, adw. przys. Kijęński, za użycie w skardze kasacyjnej na wyrok Izby sądowej warszawskiej nieodpowiednich i uwłaczających sądowi wyrazów, został pociągnięty do odpowiedzialności z r. cji art. 283 kod. karn.

** Izba sądowa kijowska w sprawie adw. przys. Szostakowskiego z Wilna z redakcją „Siew. Zapadn. Słowa“ o potwarz, o której donosiliśmy w swoim czasie, skazała redaktora Kłoczowskiego i współpracownika Radina na 3 tygodnie aresztu przy więzieniu.

Szkoły i młodzież.

* Ministerstwo oświaty, przez specjalny okólnik, wystosowany do kuratorów okręgów nankowych, zaleciło nowy system promowania uczniów do klas wyższych, według którego uczniowie, posiadający stopnie nie niższe od 3, mogą być promowani bez egzaminów, uczniowie zaś słabsi powinni mieć zadawane na czas wakacji letnich prace dopełniające. Posiadający dwójki z dwóch głównych przedmiotów mają zdawać egzaminu przejściowe po wakacjach, posiadający zaś jedną dwójkę przed wakacjami.

** W niektórych gimnazjach zorganizowano już szkolne kasy oszczędności. Złożone w nich pieniądze mogą być podnoszone na każde żądanie. Rozwój kas tamuje pewna trudność w nabywaniu marek. W sklepach prywatnych rzadko je trzymają, niema ich też w sklepach monopolowych, które zajmują się wyłącznie sprzedażą marek stemplowych.

* Kolo młodzieży polskiej w Genewie wobec fałszywych pogłosek ogłasza w piśmiech, że prof. Wincenty Lutostawski od listopada wykładła w uniwersytecie genewskim i lozańskim kursy o Platonie i A. Mickiewiczu, z zupełnym zadowoleniem młodzieży polskiej i obcych narodowości.

Osobiste.

∞ Prof. Włodzimierz Spasowicz, po przebytej ciężkiej chorobie, powrócił do zdrowia. W kwietniu prof. S. wyjeżdża na parę miesięcy zagranicę.

∞ Stan zdrowia hr. Józefa Potockiego polepsza się, choć powoli, lecz stale. Lekarze mają nadzieję, że odpłupany kawałek kości nadrośnie, gdyby zaś te nadzieje zawiodły, kość ma być nadstukowana. O wykonanie tej operacji, jeżeliby okazała się

potrzebna, rodzina hrabiego koresponduje, jak donosi „Kur. Por.“, z chirurgiem paryżskim, Bergerem.

o Znanym historyku dr. Szymon Askenazyj manowany został nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu lwowskiego.

o Kazimierz Tetmajer bawi w chwili obecnej w Abbazji, z kąd wybiera się do Dubrownika.

o Stan zdrowia zamieszkałego we Lwowie poety Kar. Brzozowskiego, po postawieniu znaczniejszej ilości baniek, polepszył się. Brzozowski siedzi w fotelu, gdyż lekarz zabronił mu leżeć w łóżku. Dzień nie nuży go, natomiast bezsenne noce są cięższe.

o Zarządzającym koleją Warszawsko-Petersburską manowanym został inżynier Renkuł, naczelnik Kursko-Charkowsko-Sewastopolskiej kolei.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać. (618)

NEKROLOGJA.

† **S.** p. Kazimierz Konopacki, sekretarz komitetu cenzury, zmarł w Petersburgu 2 lutego st. st. 1902 r. o godzinie 4 1/2 rano po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach. Żył lat 47. Pochowany na Wybrskim katolickim cmentarzu.

Pokój jego duszy! Cześć jego pamięci!

Dotychczas zmarli w Warszawie 13 lutego r. b. zmarł na Podolu, w dzielnicy majątku swoim Wólkowach

S. p. Mściław Skibniewski.

Liczne zgromadzenie się ludu i salacjy ziemian było najlepszym wyrazem jego społecznego zasług.

S. p. Mściław Skibniewski przeżył 40 lat pracowal wyrwał na rodzinnym swym zagonie — pracował bez wytchnienia, z zaparciem się siebie, a pracą jego kierowała nie tylko myśl osobistych materialnych korzyści, nie tylko pragnienie powiększenia i tak już znacznego majątku. Nie gorąc miłość dla rodzinnej ziemi on podniósł do znaczenia narodowego dogmatu, — on ukochał tę ziemię, jako cenne okrucy dziejowej przeszłości, — on ukochał ją, bo w niej skarł zaklęty historjcznych, narodowych i rodzinnych tradycyji, — on objął zarówno sercem swem wszystkie podolskie lany i pragnąłby je obsiadł czystem ziarnem myśli o naszej przyszłości, i misję swoją spełnił zanie, i wytrwał do końca na stanowisku, i wśród tej pracy zasnął na wieki...

Spij więc w spokoju, caciogodny pracowniku! Przykład twój i myśl twoja niech się rozwija i znaczenia w sercach tych wszystkich, którzy cię rozumieć chciaeli, — a ta ziemia, która tak serdecznie i gorąco ukochałaś, niech ci lekka będzie.

Władysław Kostkiewicz.

LISTA ZMARŁYCH.

† Eberhardt Jan, obywatel m. Warszawy, l. 77 — tamże. Jakacki Zenon, b. obywatel ziem., l. 64 — w Warszawie. Jucewicz Jan, b. kapitan, l. 70 — w Warszawie. Kuczkowski Antoni, l. 44 — w Warszawie. Raczowski Ludwik, lat 64 — w Warszawie.

† Dźbikowski Wojciech ks., lat 45 — w osadzie Gobarczów. Hołyńska Stanisława ze Świętchowskich, l. 59 — w Monaster-szczynie, w gub. mohylo-wyjskiej. Jankowski Karol, ks. dziekan, l. 66 — w Słupcy. Lewandowski Gustaw, dr., obywatel ziemski, sędzia gminny — w Dąbrowie Podlęznej. Li-

szewski Stanisław, obywatel ziemski, l. 59 — w Radoni. Ostrzeniewski Konstanty, obywatel ziemski, l. 80 — w Lopacinie. Śmiechowski Teodor, b. kontroler akcyzy, l. 66 — w Łodzi. Wieszczycki Kazimierz, obywatel ziemski — w Skłęczkach. Zegart Bolesław, b. obywatel ziemski i sędzia gminny, l. 70 — w Białej Podlaskiej.

† Epstein Mikołaj, l. 73 — we Lwowie. Oczapowska Eugenia z Rakowieckich — w Krakowie. Rzepecki Kazimierz, literat i publicysta, lat 35 — w Berlinie. Sułkowska księżna Aniela z hr. Mycielskich — w Gałowie. Wachowicz Aleksander, konsul, l. 42 — w Hankou (Chiny). Zawistowska Kazimiera z Jasieńskich — w Krakowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

Kongres rybacki i nasze rybołówstwo. Pomoc dla ludności, nawiedzanej przez nieurodzaj. Biura komisowo-informacyjne przy towarzystwach rolniczych.

Przed kilku dniami ukończony został międzynarodowy kongres rybacki w Petersburgu. Z uwagi na to, że poruszone były na nim sprawy, dotyczące rybołówstwa w naszym kraju, oraz że w obradach brali udział przedstawiciele warszawskiego i wileńskiego oddziałów Cesarzowskiego Tow. hodowli ryb i rybołówstwa, podajemy niektóre szczegóły z obrad, bliżej nas obchodzące. Przedewszystkiem więc p. C. Staniewicz z Wilna, oraz p. Stodolski z Warszawy, skreślili stan hodowli ryb i rybołówstwa na Litwie i w Królestwie. Oba sprawozdania stan przemysłu rybackiego przedstawiają w barwach bardzo ciemnych. Pomimo obfitości wód, ilość ryb zmniejsza się gwałtownie z każdym rokiem, a cena ich tak wzrasta, że staje się niedostępną dla warstw szerokich. Za przyczynę tego zjawiska obaj referenci podają barbarzyńskie sposoby połowu, trucie ryb, jak również zanieczyszczenie rzek ściekami fabrycznymi. Uznano za konieczne starać się o jaknajprędze wprowadzenie w życie projektowanej powszechnej ustawy rybackiej; zanim zaś to będzie urzeczywistnione, zwrócono uwagę na możliwość rozszerzenia na wody w Królestwie Polskiem przepisów, obowiązujących już dziś przemysł rybacki na jeziorach rządowych, np. na Wigrach w gub. suwalskiej.

P. Fiszer wskazał na konieczność uregulowania przez układy międzynarodowe sprawy gospodarstwa rybnego w takich rzekach jak Wisła, Boh i Dniestr, które w granicach jednego państwa są zarybiaone i t. d., w innych zaś podlegają wprost rabunkowi. W myśl tego kongres postanowił starać się o doprowadzenie do skutku podobnego porozumienia pomiędzy Rosją, Niemcami, Austrią i Rumunją, poczem osobna komisja winna wypracować projekt prawa, biorącego w opiekę hodowlę ryb i rybołówstwo w tych rzekach.

Podniesiony przez p. Grimma projekt zwiększenia wywozu ryb zagranicę wywołał podział zdań, gdyż niektórzy uczestnicy kongresu uważali, że wobec nieurodzajów w Rosji, należy ryby użytkowywać u siebie w domu, nie zaś podnosić ich ceny przez wywóz zagranicę; większość jednak sądziła, że jedno

da się pogodzić z drugim, gdyż zagranicą istnieje popyt tylko na cenniejsze gatunki ryb. Wskutek tego kongres poparł myśl p. Grimma: urządzenia w Warszawie i w Moskwie specjalnych wielkich lodowni dla przechowywania transportów rybnych, wywożonych z granicę. P. M. Podbereski zalecał, by łatwo ulegające zepsuciu ryby przewożone były na odległości wielkie w «kamrach» jego pomysłu.

Z innych referatów polskich autorów zasługują jeszcze na wymienienie referat p. Skotnickiego: «Znaczenie szluz automatycznych dla rybołówstwa».

Wydział ziemski ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza sprawozdanie z pomocy, udzielonej ludności w miejscach nawiedzonych przez nieurodzaj. Do dnia 15 b. m. wydano ogółem na ten cel 25,961 tys. rb. Z tej sumy na zakupno 30 milj. pudów zboża wydano 22,141 tys. rb., na przewóz, ubezpieczenie i przechowanie zboża w składach — 1,658 tys., wreszcie na roboty publiczne, na przewóz robotników, na organizację sprzedaży zboża 2,162 tys. rb. Pomoc ludności jest więc udzielaną przez skarb przedewszystkiem w postaci zapasów w ziarnie na przeżywienie i na nowe zasiewy. Zakupu zboża dokonywali agenci ministerstwa skarbu oraz bezpośrednio gubernatorowie, do czynności zaś rozdawnictwa ziarna, obok specjalnych organów urzędowych, pociągnięte zostały w pewnej mierze także instytucje ziemskie i miejskie. Na drugim miejscu w szeregu środków pomocy stoją roboty publiczne. Z kredytu 5 milj. rb., otwartego dla ziemstw na roboty tego rodzaju, skorzystały jednak tylko 2 ziemstwa, zaciągając pożyczkę w sumie 365 tys. rb., większość zaś zarządów ziemskich prowadziła roboty z własnych funduszy, przeważnie drogowych. Niektóre drobniejsze roboty, jak np. naprawa dróg wiejskich, wzmocnienie ścian parowów i t. p., dokonywała bezpośrednio gminy wiejskie. Na szerszą skalę roboty publiczne prowadzone były przez zarząd lasów skarbowych, który zatrudniał około 40 tys. ludzi, oraz przy budowie nowych kolei, gdzie znalazło zarobek około 11 tys. ludzi.

Departament rolnictwa opracował i przesłał do opinji towarzystw rolniczych projekt utworzenia przy tych towarzystwach osobnych biur komisowo-informacyjnych. Biura powyższe miałyby udzielać rad i informacji w sprawach wyboru maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, szczepów, nawozów i w ogóle w sprawach organizacji gospodarki wiejskiej oraz przemysłu domowego, pośrednictwa w wynajdywaniu oficyalistów rolnych i specjalistów wszelkiego rodzaju, w kupnie i sprzedaży majątków, i t. d. W tym celu biura otrzymają prawo wydawania własnych organów, wywieszenia i rozsyłania wszelkiego rodzaju ogłoszeń, urządzania wystaw wzorów i t. p. Biurem zarządzać ma komitet wybrany przez odnośne Towarzystwo rolnicze. Jest to dalsze rozszerzenie działalności towarzystw rolniczych, które powitać należy z uznaniem. Projekt nowej organizacji poddać będzie rozpatrzeniu na najbliższem posiedzeniu Rady rolniczej.

G.

EMANCYPACJA HANDLU I PRZEMYSŁU.

(W rubryce tej będą grupowane wyłącznie fakty, świadczące o realnym postępie idei uniezależnienia naszego handlu i przemysłu).

— Kupcy warszawscy, pp.: K. J. i S. R. udali się do Anglii celem nawiązania bezpośrednich stosunków dla wywozu masła naszego. Próbkami masła okazali się zadawalającymi i Towarzystwo importowe „Lonsdale et C-ie“ w Londynie zawarło z pp.: J. i R. umowę, która mianuje ich reprezentantami Towarzystwa na Królestwo i Kraj poł.-zachodni, upoważniając do zawierania umów z producentami na dostawę masła do Anglii. Wedle informacji „Gaz. Pol.“, firma wydaje zaliczkę z góry w stosunku 10 szylingów od każdego centnara masła rocznej produkcji i zgadza się odbierać towar za zaliczeniem od centnara 65 szyling. w ciągu letnich miesięcy i 85 szyl. w ciągu miesięcy zimowych. Dla zabezpieczenia zaliczek firma żąda od producentów przedstawienia gwarancji jakiegos domu handlowego.

— Dla nawiązania bliższych stosunków handlowych z Oczehami, grono osób, z Warszawy, pod wodzą p. Bychlinga, b. wychowawca prazkiej Akademii handlowej, udalo się przed paru tygodniami do Pragi. Wyprawa nie została bez skutków i przed kilkunastu dniami przybyło do Warszawy grono kupców i przemysłowców czeskich dla obeznania się z naszymi stosunkami handlowymi. Wynikiem tych wzajemnych odwiedzin ma być założenie w Warszawie wielkiego domu komisowego dla stosunków handlowych polsko-czeskich, połączonego ze stałą wystawą prób i wzorów.

— Masarzy warszawscy organizują spółkę udziałową dla handlu sianem w Warszawie, wywozu tego produktu zagranicę i dostawy dla wojska, bez pośrednictwa osób trzecich. Do spółki przystąpiło dotąd 26 masarzy.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa polecilo uczonemu agronomowi, E. F. Liskunowi, zająć się zbadaaniem odmian bydła rogatego w Rosji, za pomocą osobnej metody, a mianowicie wymiaru czaszek bydła. P. Liskun dokonał wymiarów w guberniach centralnych, na Syberji, a także zwiedził Galię, gdzie we Lwowie i w Krakowie zaznajamiał się ze zbiorami w muzeach oraz w rzeźniach. W r. b. p. Liskun zamierza dokonać takich badań w gub. Królestwa Polskiego oraz w Kraju północno-zachodnim. Ministerstwo rolnictwa, zawiadamiając o powyższem zarządy dóbr państwa, poleciło im, w razie zwrócenia się do nich p. Liskuna, okazać mu wszelkie poparcie.

— Dokonana w dniu 1 (14) lutego rewizja rządowa w petersbursko-azowskim Banku handlowym wykazała, że pasywa przewyższają aktywa na przeszło pół miljona rubli. Na skutek tego ogłoszona została przez sąd niewypłacalność Banku, a do likwidacji jego spraw pieniężnych wyznaczona będzie komisja specjalna.

— Ministerstwo komunikacyji ma na wiośnie r. b. przystąpić do budowy następujących dróg bitych (szos) w Kraju zachodnim: od osady Młynek do Równego w gub. wołyńskiej na przestrzeni 79 wiorst; od Białego-stoku przez Wólkowsk i Stonim do st. Baranowicz (224 w.); od Bielska do Prużan w gub. grodzieńskiej (91 w.); od Grodna przez osadę Skideń i Prużany do Zaprud (157 w.); od osady Rotnice przez Druskieńki do Grodna (36 w.) i od osady Rejowiec do Chelma (14 w.). Na koszt budowy tych linii ministerstwo przeznacza — jak komunikują „Birz. Wied.“ — półtrzecia milj. rubli.

— Podolskie Tow. rolnicze otrzymało pozwolenie na utworzenie w Humiennem w pow. winnickim, praktycznej szkoły ogrodniczej i rolniczej. Grunt w ilości 17 dziesięcin został zakupiony przez Tow. z pieniędzy, ofiarowanych na ten cel przez bar. A. Maasa. Na utrzymanie szkoły skarb przeznacza rocznej zapomogi 1,500 rb. Do szkoły przyjmowani będą synowie włościanscy, w wieku nie mniej jak lat 14, posiadający świadectwa z ukończenia szkoły ludowej. Kurs nauk trzyletni.

— Minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził nowy podział Królestwa na okręgi górnicze. Okręgów będzie sześć. Trzy z tych okręgów, mianowicie: sosnowiecki, dąbrowski i będziński obejmują powiat będziński, w którym głównie zesrodzkodowany jest przemysł górniczy polski. Reszta gub. piotrkowskiej oraz gubernie: warszawska, kaliska, łomżyńska, suwalska i plocka tworzą drugi okręg — warszawsko-piotrkowski. Okręg radomski obejmuje gub. radomską, wreszcie gubernie kielecka i lubelska tworzą okręg szósty — kielecko-lubelski.

— Wobec ruchu, wszczętego pod hasłem zawiązywania bezpośrednich stosunków z krajami zagranicznymi, z omiśnięciem pośredników, wskazać możemy na istniejącą od roku w Paryżu Izbę handlową rosyjską „La Chambre de Commerce russe“, mającą właśnie za zadanie pośredniczenie w stosunkach handlowych z Francją, udzielanie wszelkich wskazówek i informacji i t. d. Prezesem Izby jest p. A. Keppen, były członek Rady górniczej w Petersburgu, jednym z członków komitetu p. K. Skalkowski, b. dyrektor departamentu górniczego. Izba wydaje własny organ: „Bulletin de la Chambre de Commerce russe“, którego pierwszy zeszyt wyszedł niedawno. Adres Izby i redakcyi — 10 rue de la Paix.

— Rozwój mleczarstwa w naszym kraju wywołuje popyt na wydawnictwa, dotyczące tej specjalności. Do tego rzędu dzieł przybiera obecnie znany podręcznik „Mleczarstwo“ (wyrób masła i serów) prof. E. Rigaux, w przekładzie p. W. Kocent-Zielińskiego. Tyłomacz, nie ograniczając się przekładem, porobił pewne skróty w niektórych oddziałach specjalnych lub specjalnie Francji dotyczących i dał zwizęzły, popularny podręcznik, mogący służyć do użytku zarówno większych mleczarni, jak i zwykłych gospodarstw wiejskich.

— P. Antoni Radzigi, znany statystyk, ogłosił nowe studjum, p. t.: „Lies i liosnoje choziajstwo“, w którym podaje obraz statystyczny załesienia i handlu drzewem na całym świecie. Największe obszary lesne posiada naturalnie Rosja, w której lasy zajmują przeszło 300 milj. dziesięcin, czyli 30 proc. całego obszaru. Drugie miejsce zajmuje Kanada z 295 milj. dz., następnie Stany Zjednoczone — 259 m. dzies. W dużym odstępie od tych kolosów znajdują się inne państwa eksportujące drzewo, a mianowicie: Szwecja z 18 m. dz., Austro-Węgry z 17 milj., Finlandja z 13 m. dz., Norwegia z 7 m. dz. i t. d. Z całego obszaru lasów w państwie rosyjskiem przypada: na Król. Polskie 2,479,000 dz., na Litwę — 2,370,000 dz., Białorus — 5,624,000 dz. i Ukrainę — 2,972,000 dz. W stosunku do całej powierzchni tych prowincyj, lasy stanowią w Królestwie i na Litwie 21 proc., na Białejrusi 26 proc. i na Ukrainie 20 proc.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 27 lutego (12 marca). Pod wpływem różnych pogłosek natury ujemnej, a także faktu zawieszenia ostatecznego czynności przez Bank petersbursko-azowski, wtorkowe sebranie giełtowe cechowało tendencją słabszą, niż w ciągu dni ubiegłych. Płacono — banki: wołsko-kański 102 1/2 — 102 1/2, bankowo-przem. 239 — 236, międzynarod. 342, dyktandowy 418 — 412; z ziemskimi bankami względnie mocno — wileński 508. Z akcyj naftowych: bałtyckie 410 — 400, kaspijskie 4440, udziały Nobla 10,275, akcje 512, metalurgiczne: briańskie 150, sormowskie 110 — 111,25, pułkowskie 77,5 — 77, bałtyckie 103,5. Po-

zycki premjowe: I — 475, II — 376 — 377, III — 300,5 — 301. Renta 96 1/2.

Warszawa, 10 marca. Uspokojenie mocniejsze. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 98,75 — 98,80; 4 proc. — 88,80 — 89,00. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — 99,40; 4 1/2 proc. 92,50 — 92,80; wileńskie 92,40 — 92,65. Z akcyj: — Starachowickie 163,25, Rudzkie 72,5, Bank Handlowy 384 — 367,5.

Czeki: na Londyn 94 rb. 80 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 67 1/2 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2 — 6, giełda 4 1/2 — 6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Obroty na rynkach międzynarodowych osłabły, ale uspokojenie mocne, dzięki wyższym notowaniom w Stanach Zjednoczonych. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	102,25	—	—	—
» Londynie	102,5—107,5	—	105,5—108	79
» Marsylii.	103—112,25	—	—	—
» Berlinie...	130	112,5	118,5	—
» Hamburgu.	—	82,25	—	—

Na rynkach guberni połud.-zachodnich wzmocnienie tendencji na owies i jęczmień, wobec wyczerpywania się ich zapasów. Wogóle zaś obroty drobne przy tendencji spokojnej, wyczekującej. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	100—110	78—81	92—100	77—90
» Kijowie...	88—90	65—67	94—96	—
» Wołoczyskach	85—92	60—63	—	—
» Odosie...	88	—	—	68
» Mińsku...	85—90	67—70	85—90	85—89
» Lławie...	—	82	89—97	—
» Rydze...	97—98	81—82	88—94	76—82

NASIONA. Według sprawozdania B. Hosakowskiego z Torunia — w handlu nasionem trwa uspokojenie mocne. Tymoteusz dochodzi 4 rb. za pud, konieczna czerwona 6,03 — 7,81, biała 7,54 — 13,00 za pud (bez kosztów). W Warszawie (według „Okólnika Rolniczo-Handl.“): konieczna czerwona 1 — 45 — 51, II — 41—45, III — 38—40; biała I — 90—95, II — 75—85, III — 68—73 rb. za korzec wagi 250 funtów, Tymoteusz I — 21 — 23, II — 19—21, III — 16—19 rb. za korzec wagi 180 funtów. Saradella 1,20 — 1,70 za pud. Łubin niebieski 3,50—4,00, sółty 4,50—5,00 za korzec 260 funt.

CHMIEL. W Warszawie za przysyłki chmielu ofiarowują: II rb. za pud wyborowego i 2 — 7 1/2 za gatunki mierne. Producenci chmielu cen tych nie akceptują.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze — na wywóz — I gat. 34—36 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 28—30 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W załączniku do Nr-u 7 „Kraju“ „Z powodu ogólnego rocznego zgromadzenia akcjonariuszów wileńskiego Banku ziemskiego“, zaszyły zmiany w tekście, a mianowicie: w punkcie 2-m po słowach: „stwierdzający zgodność listów spalonych z bilansem i księgam Banku“ powinno nastąpić: „Jak wyżej wspomnieliśmy, p. M. zapewnia, że losowanie“ i t. d.; w punkcie 3-m po słowach: „czyli przeszło 70 proc. ogólnej liczby wydał pod zastaw majątków ziemskich“, powinny nastąpić słowa: „Przechodząc z kolei do pożyczek miejskich, musimy zaznaczyć, że straty“ — aż do słów: „pozostał właścicielem (8 stycznia r. b.) 33 domów z długiem bankowym w ilości 154,781 rb. 40 kop.“, po których nastąpić winno zakończenie punktu 3-go od słów: „Ce się tyczy strat na domach w roku sprawozdawczym, to te“ i t. d.

Przy datach starego stylu podawana jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

Warsztaty mechaniczne, fabryka maszyn i odlewnia
żelaza

HENRYK LANZ

W MANNHEIMIE,

wice-prezydent Komitetu szacunkowego klasy XIX na wszechświatowej wystawie w Paryżu w r. 1900,

WYRABIA:

Maszyny parowe i lokomobile od 4 do 300 sił.
Młocarnie parowe, konne i ręczne, i młocarnie do konieczy, kieraty, sieczkarnie, krajacze do buraków, gniotowniki, śrótowniki, tryery, separatory do mleka i t. d.

Fabryczny Skład w Winnicy (gub. podol.)

zawsze zaopatrzoney obficie we wszystkie powyższe maszyny, oraz wyroby reprezentowanych przez siebie firm: Eckerta, Mac-Cormicka, Röbera, Hessa i wiele innych. (3603)

Cenniki na pierwsze zapotrzebowanie gratis i franco.

KOŁDRY

z szerści wielbłądziej od rb. 6 do rb. 7 k. 80., a także na wacie, atlasowe, pluszowe, satynowe, flanelowe i wełniane.

Bracia A. i I. ALSZWANG.

W Kijowie, Kreszczatik (GRAND HOTEL).

Fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyflisie, Siewastopolu i w Kiszyniowie.

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆ (782)

BIURO ELEKTRO-TECHNICZNE

I. C. HUBER i S-ka,

obecnie własność

TOWARZYSTWA SCHUCKERT i SPÓŁKA

w KIJOWIE, Proreznaja 3.

Urządza oświetlenia elektryczne, przenoszenie energii elektrycznej na odległość, tramwaje elektryczne, telefony, zastosowania elektrolizy i galwanoplastyki.
Skład maszyn, aparatów, kabli i wszelkich potrzeb dla urządzeń elektrycznych.
Dostawa wszelkich artykułów technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (786)

U DOKTORA. — Panie doktorze, proszę uprzejmie o zbadanie mnie... Zemię się...

— Wybacz pan, ale ja nie jestem psychiatrą...

(Mucha.)

Fantazja na temat polskiej pieśni

«Tam na błoni błyszczą w ciemności»

ulożona na fortepian na 2 ręce przez Wiktora Zientarskiego.
Cena kop. 75, z przesyłką rb. 1. Nakład Księgarni i Składu nut Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4114)

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Saklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, sztykrety. Apt. towary, chem. przelw., artykuły gospodarcze. (800)

SPECJALNY SKŁAD

wyłącznie oczyszczonego i dezynfek.

PUCHU i PIERZA

DO PODUSZEK

J. Richter.

Kijów, Kreszczatik 10.

Wielki wybór gotow. poduszek. (800)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK).

KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Podukiejewskiej. (77)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dziecięcego

TAK TO BYWA.

Figlarne to było, jak kocię,
Niech deszczyk majowy popada,
Wnet staje w promieni poźnoce
Na deszczu, bo urosły ruda!
A dzisiaj, gdy deszczyk tu uśnie,
To z domu się ruszyć nie waży,
Obawia się bowiem okrutnie,
By nie zmył bielidła z jej twarzy.
(Smigus.)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynosławskiej dr. żel.

Marka fabryczna A. 3. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rezorowa.
Barki walcowane, I i kształtu | | | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Blache stalowa i żelazna.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, wiazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Tverski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynosławskiej dr. żel.

Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(3616)

Kompletne instalacje oświetlenia elektrycznego i elektrycznego przeniesienia siły. Krany elektryczne, stacje centralne, tramwaje elektryczne. Osob.

ROSYJSKIE

Towarzystwo elektryczne

„UNION“

Petersburg. — Ryga.

Olszewicz & Kern.

Warszawa. — Kijów. — Odesa. — Charków. — Jekaterynosław. — Siewastopol. — Sosnowiec. — Łódź.

Lokomobile Henryka Lanza. Armatury, wentyle, krany, manometry, wakuometry, termometry, noże ryflowane, rury różnego gatunku, pasy skórzane i z szerści, stal narzędziowa, pilniki, bloki i wszelkie przedmioty techniczne dla cukrowni i zakł. technicznych.

bowe i towarowe pompy szachtowe z motorami elektrycznymi, podziemne kolejkę elektryczne i t. d.



(790)

Automatyczne wagi do zboża, buraków, cukru, węgla i t. d.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (784)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 1 (14) marca 1902 r.

№ 9

Nowoczesne cuda.

Co to jest okultyzm, magia, spirytyzm? co to są tak zwane nauki psychiczne, o których się dziś tyle mówi? Rozpisywano się o nich szeroko i długo, tłumaczono razy wiele ich istotę. Czy zawsze bezstronnie? Nie zdaje mi się. W grę niemal zawsze wchodzi przy takich «wtajemniczeniach» lub «popularyzowaniach», albo fanatyzm mistyczny, albo znowuż pogarda urzędowej nauki. Odrzućmy wszystkie te przymieszki i zachowajmy tylko: krytycyzm.

Wszystkie dziwy spirytystyczne i nauk psychicznych: pukania stoliczków, jasnowidzenia, psychometrje, halucynacje telapetyczne, sprawdzające się sny, pismo automatyczne, poddawanie myśli, podwajanie jaźbistości, wróżbiarstwo i t. d.—pozwolę sobie przedewszystkiem nazwać ogólnikowo «nowoczesnymi cudami», ponieważ zjawiska te posiadają takie same cechy niezwykłości, jak i dawne cuda, jakkolwiek zewnętrzny ich charakter jest zupełnie inny, nowoczesny.

Nic bardziej nie pobudza wyobraźni ludzkiej, szczególnie kobiecej, i nic nie wypacza w większym stopniu sądów ludzkich, jak właśnie «zjawiska psychiczne», t. j. fakty, wiążące się mniej więcej z tem, co ogólnie nazwałem «cudami nowoczesnymi». Istotną przyczyną tej utraty równowagi umysłowej tkwi nie tyle w samym pierwiastku cudowności, ile w tem, że niezbędność wierzenia w coś pozaświatowego nęka serca mnogich zastępów ludzi i obezwładnia ich rozum; dążenie zaś to znajduje w tych trudnych do objaśnienia faktach więcej siły pobudzającej, niż zaspokojenia. Nie dziw przeto, że wobec przesadnej tu i nieraz namiętnej łatwowierności, ludzie poważni odwrócili się zasadniczo od tych zjawisk i z góry odrzucają rzeczy, często wiarogodne, ale sprowadzające na bezdroża głowy

gorące. Takie są istotne przyczyny tego, iż gdy jedni lekceważą tego rodzaju fakty, inni oddają się im z zapalem.

To wszystko jednak nie zmienia istoty rzeczy, i bez względu na egzaltację skrajną i obojętne wzruszenia ramionami, «fenomeny psychiczne» są faktem, nie podlegającym zaprzeczeniu.

Od czasu do czasu też popularność okultyzmu uporczywie powraca. Szuka on podstawy realnej w «fenomenach», które naraz budzić poczynają najdziksze nadzieje; potem ukazują się szarlatani, operujący w tej dziedzinie aż w końcu publiczność odwraca się z zawodem ku innym zabawkom.

Niedawno byliśmy świadkami epidemicznego zajęcia się kabałą i budyzmem egzoterycznym nie tylko we Francji, ale również w Anglii, Ameryce, Niemczech i Rosji. Ruch ten jeszcze się nie skończył, ale już możemy nakreślić jego bilans. Główni jego przywódcy: Péladan, Guaita, Eliphas Levy, Bławacka zostali zapomnieni; Allan Kardec wzbudza zajęcie tylko wśród uczniów swego kościoła, zresztą dość licznych; nawet panna Couesdon stała się gwiazdą przyćmioną, która utraciła popularność.

Mimo to sekty się utrzymują i podstawa pozytywna okultyzmu, którą stanowi jedynie «fenomen psychiczny», nabiera coraz większej wagi i siły twórczej. Mamy tu na myśli poszukiwania istotnie naukowe, oraz sądy badaczy bezstronnych i krytycznych. Ci powoli wyluskają obserwowane przez się objawy ze skorupy iluzji i z ich tajemniczości nieprzystępnej, czyli «rozokultyzują» je, aby narówni z innymi objawami wewnętrznymi wprowadzić je do zakresu ogólnej psychologii.

Bezpośrednim tego skutkiem będzie rozszerzenie zakresu wiadomości o nas samych, a to wydaje mi się najwyższym zadaniem naukowym i moralnym. Możemy się spodziewać, że głębiej zbadamy własną naturę, jej podstawy, dziedzinę nieu-

świadomioną, z której wytryskują nasze myśli i popędy, że poznamy wpływ otoczenia na tworzenie się indywidualności, reakcje silniejszych osobników na otoczenie, prawie zawsze bierne, że rozwiążemy zagadkę zbożeń psychicznych (opętań, urojeń), które często są tylko wynikiem rozczłonkowania osobistości, i objawiają się w medjum spirytystycznym tak samo, jak i w osobniku hipnotyzowanym; że dalej — otrzymamy możliwość wzmacniania dusz słabych i wyczerpanych przez nowy dopływ woli z zewnątrz, a może nawet możliwość wykorzeniania niektórych wad umysłowych lub zbożeń moralnych; kto wie wreszcie, czy nie zbadamy kiedybydź i wielkiej tajemnicy natchnienia i ekstazy, która w najgłębszym sanktuarjum osobowości wchodzi w stosunek z Nieskończonością...

Sceptyk zapewne powie: «Wszystkie te próby zgóry skazane są na niepowodzenie. Cóż bowiem pozostało z kuglarstw Cagliostro, hrabiego de Saint-Germain i Mesmera?» Na to można odpowiedzieć: pozostał po nich jeden z najcenniejszych skarbów, odziedziczonych przez wiek XIX: podwaliny nowej, dużo obiecującej nauki—psychologii doświadczalnej. Rezultat ten otrzymano dzięki karafce z wodą, w której «gołąbki» Cagliostro odczytywały przyszłość, dzięki namagnesowanemu drutom żelaznym Mesmera! Realne skutki tego magnetyzmu, tak lekceważonego, wyraziły się w hipnozie, sugestji, somnambulizmie wywoływanym, w ortopedji umysłowej i t. d.; nazwa tu mało ma znaczenia. I tylko dzięki hamulcowi rutyny, trzeba było wieku całego na to, aby nowa nauka urzędowo została przyjęta.

W ostatnich czasach ruch okultystyczny przed swem wygaśnięciem pozostawił nam telepatję (czucie na odległość), dziś już prawie przez wszystkich uznana, i ukazał nam nieznaną dziedzinę «stanów nieświadomych», które nie wyjaśniają nam wszelkich cudów, ale grunt ich stanowią. Olbrzymi krok na-

przód został dokonany, dalsze zaś prace będą posuwały się szybciej, niż w przeszłym stuleciu, ponieważ uczeni psychologowie, niektórzy przynajmniej, zajęli się już temi objawami.

Przed przystąpieniem do opisu i analizy fenomenów psychicznych, należy przedewszystkiem oczyścić je ze śmieci i w tym celu rzucić okiem krytycznym na to, co dotychczas bywało zaliczane do okultyzmu.

Okultyzm ze swoją filozofją, majestatyczną a drażniącą, ze swemi tajemnicami przesadnymi i zwodniczymi, odradzał się zawsze w czasach zdenerwowania i niepokoju intelektualnego. Jest to więc objaw aktualny, gdyż wiadomo, że nasze czasy dają mu grunt bardzo odpowiedni.

Chodzi więc o to, aby jasno określić okultyzm. Jest to zadanie bardzo ciężkie, bo okultyzm wymyka się z pod wszelkiej analizy i przybiera postać bardzo rozmaistą, stając się odrazu to zamętym, ciemnym, to pełnym blasku. Mimo to możemy powiedzieć bez obawy zblądzenia, że «okultyzm jest filozofją, trzymaną w tajemnicy, zwykle wykładaną symbolicznie i wymagającą ustnych wyjaśnień mistrzów, nazywanych «guru», według terminologii indyjskiej». Ów «guru» wyklada część nauki tradycyjną, która nie może być wyrażona w piśmie; jest on również przewodnikiem w ćwiczeniach psychofizycznych, które towarzyszą nauce metafizycznej i zasady jej stwierdzają. Konieczność współdziałania «guru» wyjaśnia nam wewnętrzną sprężynę okultyzmu, która polega nietyle na nauczaniu, ile na poddawaniu.

Nauczyciel taki gra rolę pośrednią między zawodowym hypnotyzem a spowiednikiem. «Nie ucze lecz budź!»—woła mistrz Sanus de Villiers do swego ucznia Axela.—Wistocie nauczyciel nastraja swego ucznia, udziela mu swego sposobu «wibracji», który dla okultysty jest daleko ważniejszym, niż sposób myślenia, ponieważ ten drugi podlega pierwszemu i w nim się mieści. Taki mistrz, ćwiczący w nastrojach, jest niezbędny nawet wśród spirytystów, którzy nie uznają żadnych zasad tradycyjnych. Jeśli weźmiemy, jako przykład, «jasnowidzącą z ulicy Paradis», stwierdzimy, że ta nie przystępowała do wygłaszania przepowiedni i do przyjmowania «wpływu» od rzekomego anioła Gabriela przedtem, zanim nie widziała się przez czas dłuższy z niejaką p. Orsat, która mówiła automatycznie i twierdziła, że anioł wcześniej ją odwiedził. Tak samo postępowała p. Pipers, sławna jasnowidząca amerykańska, którą wynalazł dr. Hodgson,

a Paweł Bourget w swoim «Outremer» dał poznać Francji: nie rozpoczynała rozmowy ze zmarłymi i nie odgadywała myśli osób obecnych przedtem, zanim nie zobaczyła się z innym medjum, które jej, tak samo jak i p. Couesdon, udzielało «ducha przewodniczącego». Ten rodzaj przenoszenia mocy mistycznej, ten system medjumistyczny stanowi prawo powszechne w świecie okultystów i spirytystów i, między innymi, poucza nas o ich właściwościach nerwowych i równowadze umysłowej, a zarazem pozwala odnaleźć związek, analogiczny przynajmniej, pomiędzy medjumizmem a histerją. Nic też nie jest bardziej udzielającym się, jak histerja i medjumizm. Dość poznać tylko szpital: Salpetrière lub Charité, aby przekonać się, ilu cierpieniami nerwowymi zarażają się jedni chorzy od drugich.

Celem okultyzmu jest dać teorie cudowności i dostarczyć wyznawcom dowodu zmysłowego, stwierdzającego tę teorię przez halucynacje, wywoływane dowolnie. Byłoby zbyt trudnym wyłożyć tu jego metafizykę, tembardziej, że okultyzm, jak to już mówiłem, zmienia się, jak wąż, który jest jego symbolem. Metafizyka ta jest czarująca i nazwać ją można idealistycznym panteizmem.

Podbijając wyobraźnię, ma ona wszelkie szanse do zholdowania sobie młodzieży i kobiet. Ma ona dwa oblicza, jak Janus dwulicy: jedno hebrajskie, drugie induskie. Ale to podwójne oblicze — zdaje mi się — posiada mózg jeden tylko. Pojęcia metafizyczne okultyzmu o stworzeniu świata i o Bóstwie zasługują na zaznaczenie, ponieważ rzucają światło na charakter umysłowy samego okultysty.

Nie Mag.

DN

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Odrodzone Muzeum.

Dzieciństwo krakowskiego Muzeum narodowego trwało bardzo długo. Dopiero, gdy doszło do pełnoletności—dziś liczy 21 lat wieku—wydobyło je z kolebki, zdjęto zeń powijaki, i pokazało się, o dziwo, że dzieciak rozrósł się potężnie, że jest pełen sił żywotnych, że nie jest już przyszłego Muzeum zarodkiem, ale rzeczywistym poważnym Muzeum narodowym, i to uposażonym w zbiory, które mi nawet Kraków, mający prawo być na tem polu wybrednym, pochłubić się może. Przeobrażenie to nastąpiło szybko, w przeciągu kilku ostatnich miesięcy, a nowemu dyrektorowi, d-rowsi Koperze, przypadł zaszczyt odrodzenie to w czyn wprowadzić.

Narodziny Muzeum narodowego w roku 1879 były zupełnie niespodziewane. Ojcem był mu jubileusz Kraszewskiego, matką—Sukiennice. Gdy Zybkiewicz skończył odbudowę Sukiennic i wrota ich po raz pierwszy otworzył, by święcić w ich murach jubileusz zasłużonego pisarza, na podwójną tę uroczystość

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



MODLĄCA SIĘ RZYMIANKA. Obraz G. Ad. Kuntza.

ściągnęło zewsząd gości mnogo. Jak stworzony, by wskrzeszać tradycje Wierzyńka, Zybkiewicz przyjął przyjezdnych gościnnie i wspaniale: czuł się gospodarzem w tej starej stolicy, której podejmować dostojnych gości nie dziwiła. Po obchodzie odbyła się uczta. Wśród biesiadników siedział Siemiradzki, siedział zadumany. O czym dumał? Może powtarzał w myśli: «Co tam Wierzynek? Był hojny, bo go stać było na to. Wielka sztuka! Dziś Krakowowi Wierzyńkiem będzie ani pan możny, ani mieszczanin zasobny, ale uboga, robiąca bokami, sztuka polska!» Powstał i zawołał:

— Dla przyszłego Muzeum narodowego w Krakowie ofiaruję moje «Świeczniki Nerona»!

Migiem inni artyści składać poczęli swe dzieła w ofierze. Muzeum powstało. Wiadomość gruchnęła po mieście. Młodzież z pochodniami poszła korowodem dziękować artystę. W kilku weszliśmy do jego pokoju; do głosu nas nie dopuścił:

— Jakto? do mnie przychodzicie, a w Krakowie mieszka Matejko!

Wyrwał jednemu pochodnię:

— Ja was poprowadzę!

I zawiódł nas do Matejki, który, dzięki Siemiradzkiemu, stał się ojcem chrzestnym noworodka:

Uroczystości przebrzmiały, goście się rozjechali, i o Muzeum przestano mówić: istniało tylko w teorii. W cztery lata dopiero, podczas obchodu rocznicy odsieczy Wiednia, miasto Kraków objęło Muzeum w posiadanie i wyznaczyło mu lewe skrzydło Sukiennic na siedzibę. W ciasności wegetowało tutaj długie lata. Parę sal zapelniono tem, co było pod ręką, reszta mieściła się w pakach, a nowe dary pomnażały ilość pak, nie wystawę. O systematycznym uporządkowaniu zbiorów nie mogło być mowy; świeżo powstałe Muzeum zaskrzepło i obrastać poczyniło pleśnią. Aż gdy przed rokiem otwarto dla Muzeum całe piętrowe Sukiennice, a potem rada miejska obrała dyrektorem d-ra F. Koperę, młodego uczonego, który okazał się sprężystym administratorem, w Sukiennicach zapanowało życie, i rzeczywiste Muzeum wylaniać się poczęło z kurzu, pleśni i chaosu.

Przeobrażenie Muzeum jeszcze nie jest ukończone. Gdy jednak latem przejeździł przeciągać poczną przez stary Kraków, nie poznają zapewne tego przybytku sztuki polskiej, który nawiedzać nawykli wówczas tylko, gdy czuli potrzebę... samotności i ciszy. By im mózgi powiedzieć, co tam za następną bytnością zastaną, udałem się na wywiady do dyrektora Kopery.

Główne wejście do Muzeum znajduje się od wschodniej strony Sukiennic, za plecami spiżowego Mickiewicza, obok bramy, u której wisi na łańcuchu pamiątkowy zarzewiały nóż: budowniczy wieży marjackiej miał nim zabić swego brata, by ten nie zbudował drugiej wieży, piękniejszej. Do biura jednak dyrektora wchodzi się osobnymi, zewnętrznymi schodami, od ul. Św. Jana. Wchodzę. W biurze gwar i ruch: rady miejscy, profesorowie Akademii sztuk pięknych, komitet «sztuki stosowanej», artyści «przyjaciele Muzeum», «miłośnicy Krakowa»—

ciężba, a każdy ma do dyrektora interes. A że z sąsiedniej izby dochodzi łomot młotków i siekier, dziwią się kustoszowi, p. Pągaczewskiemu, że w tym zgielku ze swym pomocnikiem najspokojniej kataloguje sztuchy. Gdy mi się udało przyłapać wreszcie dyrektora, ten spojrział na zegarek:

— Dobrze, ale zaraz.

I nie czekając na odpowiedź, rozpoczął:

— Co zrobiono? Niech pan patrzy. W tych dwóch pokojach mieści się biuro. Tu już wszystko ukończone lub na ukończeniu.

Obok przedpokój, umywalnie; znasz pan narażony pokój w baszcie?

— I zazdroszczę widoku z niego.

— Chodźmy dalej. Tutaj będzie czytelnia. Właśnie nad nią pracujemy. Dostępna dla wszystkich, mieścić będzie sztuchy,

książki, fotografie i publikacje artystyczne. W izbie następnej urządząmy pracownię dla artystów (niczego do domu brać nie wolno) i pracownię fotograficzną. Teraz zaprowadzę pana do właściwego Muzeum. Ma pan przed sobą cztery sale, urządzone już całkowicie i oddane na użytek publiczności. Mieści się w nich sztuka polska porozbiorowa. Po wydobyciu wszystkiego z pak, okazało się, że posiadamy galerję rzeczywiście bogatą. Mało brakuje w niej wybitnych nazwisk, a ufam, że to uzupełnimy. Pod względem rzeźby stoimy gorzej.

Szybkim krokiem przebiegamy sale. W pierwszej biją w oczy obrazy Matejki, którym za tło służą płótna Chełmońskiego, Rodakowskiego, Malczewskiego, Ajdukiewicza i t. d.; w drugiej sali obrazy grupują się około «Świeczników» Siemiradzkiego i «Kazimierza Wielkiego» Wyspiańskiego; w trzeciej rozwieszono dzieła: Gierymskiego, Wyczółkowskiego, Szymanowskiego, Mehoffera, Tetmajera, Stanisławskiego, Malczewskiego, Axentowicza, Wodzinowskiego i t. d. Sala ta znajduje się w samym środku Sukiennic i do niej prowadzą główne schody, nad którymi, jak mi objaśnia dyrektor, urządzona będzie zbrojownia. W głębi za tą salą znajduje się czwartą, już urządzonej salę sztuki polskiej, zawierającą zbiór gem i rycin: ściany obwieszone rysunkami i akwarelami (z Grotterem i J. Kosakiem na czele); w środku stoją szafy ze sztuchami, urządzone bardzo praktycznie: pięcioma rzędami stoją w nich poprawne i oszkłone sztuchy, które prze-

PORTRETY PAMIĄTKOWE.



KS. ADAM CZARTORYSKI, generał ziem podolskich. Portret Józefa Grusl'ego, ze zbiorów Sieniawskich.

suwać można dowoli, aż się obejrzy wszystkie pięć rzędów.

— Jest to zaledwie ósma część naszych zbiorów—mówi mi dyrektor—wystawiać je więc będziemy serjami, zmieniając co miesiąc; obecnie wystawione są sztuchy, przedstawiające wizerunki królów polskich. W tej sali umieścimy również zbiór gem i kamei. A teraz chodźmy do lewego skrzydła Sukiennic. Pierwsza sala, do której wchodzimy, zajęta jest chwilowo wystawą polskiej sztuki stosowanej.

— Tutaj — powiada dr. Kopera — i w sali następnej będzie dział retrospektywny Muzeum: sztuka polska aż do rozbiórów, uporządkowana chronologicznie, każdy wiek w osobnym oddziale; pierwszą, ogromną salę podzielimy w tym celu parawanami. Dalsza, trzecia sala, gdzie robotnicy obecnie pracują, mieścić będzie dział przedhistoryczny i etnograficzny. W tej zaś ostatniej będzie dział pamiątek, w którym umieścimy przedewszystkiem zbiór nasz po-Mickiewiczowski i po-Kościuszkowski. Oto wszystko.

— Dużo pozostaje jeszcze do zrobienia.

— Najważniejsze roboty już ukończone. Odnowienie, odczyszczenie, odmalowanie, uregulowanie oświetlenia, wentylacja i t. d., to wszystko zrobione już jest w całym Muzeum. Wewnętrzne urządzenie ukończone, prócz tego w biurach i w czterech salach obrazy są w ramach, ryciny i sztuchy oprawione i oszkłone, inne w szafach i gablotkach, rzeźby na postumentach i t. d. Zrobiono, słowem, wszystko dla zabezpieczenia zbiorów.

rów i udostępnienia ich dla publiczności, a wszystko według nowożytnych wymagań. W czterech zaś salach pracujemy obecnie nad wewnętrznym urządzeniem; porządne zaś, dogodne, systematyczne i przejrzyste rozmieszczenie tyłu działów wymaga specjalnych urządzeń, zabierających wiele czasu i grosza.

— A wszystko to będzie gotowe?...

— W czerwcu, o ile starczy nam pieniędzy.

— To z funduszami ciasno?

— Panie, gdyby nie ofiarność artystów i miłośników sztuki, oraz hojność rady miejskiej krakowskiej, Muzeum narodowe nie mogło być powstanie i istnieć. Jest ono najuboższym muzeum w Austrii. Dotąd od rządu nie mieliśmy żadnej zapomogi (pierwszy raz wstawiono obecnie w budżet 2 tys. koron), a od sejmiku mieliśmy 1,600 koron (obecnie ma być 3 tys.). A wie pan, ile z tych źródeł otrzymuje np. Muzeum czeskie? Od rządu 20 tys., a od sejmiku 100 tys. rocznie! Ale weźmy choćby maleńki Szląsk: rząd daje tam na muzeum sześć tysięcy, a sejm osiem tysięcy. Więc czeskie Muzeum ma od rządu i kraju 120 tysięcy rocznie, a szląskie 14 tys., podczas gdy nasze miało dotąd wszystkiego 1,600 koron, a ma mieć w przyszłości 5 tysięcy! Że mimo to będziemy mieć Muzeum Narodowe, i to niepoślednie, zawdzięczamy to jedynie hojności rady miasta Krakowa. Tę sprawiedliwość trzeba jej oddać, że świadoma jest swych moralnych obowiązków wobec dawnej stolicy. Obecnie daje na urządzenie Muzeum jednorazowo 30 tys. koron, a na utrzymanie rocznie 16 tysięcy. (Przy robotach dbamy też o to, by grosz z miasta i kraju nie wychodził). Samo zaś utrzymanie nie wystarcza. Muzeum wciąż uzupełniać się musi, jeśli nie ma być tknięte martwą. Artyści dali nam dużo, ale nadal na ich ofiarność liczyć nam nie wolno. Przeciwnie, Muzeum wspierać powinno polską sztukę, zakupując wybitne dzieła.

— A czy dotychczasowe zbiory starczą na zapalenie całych Sukiennic?

— Jak się wszystko z pak dobiedzie, ledwie się zmieścimy. To darmo, Muzeum narodowe, obejmujące całość sztuki polskiej, nie może być małym zbiorkiem. Nasze zbiory są jeszcze bardzo niekompletne, ale znajdują się w nich wszystkie działy, więc już dziś na wypełnienie całych Sukiennic starczy.

— Ależ w takim razie nie będzie miejsca, gdy pan zacznie, w miarę środków, zbiory uzupełniać!

— Wielkie nieszczęście! Moim obowiązkiem jest troszczyć się o to, by Muzeum narodowe stanęło na wysokości swego zadania, by dawało obraz całości sztuki polskiej. Miejsce? Zawsze się znajdzie. Zawczasem dziś się już o to trapić. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby z czasem Sukiennice mieściły samą tylko sztukę polską poróżbiorną, a dział retrospektywny umieszczony był w królewskich izbach odnowionego Wawelu!

Na dyrektora czekało już kilku interesantów. Odbiegł więc mnie w pośrodku pustej sali. W przeciwnym jej końcu, patrząc na świeżo odmalowaną ścianę, stał jeden z profesorów Akademii sztuk pięknych.

— Cóż? profesor ogląda—zapytałem—

czy na tem tle dobrze wydawać się będą jego obrazy?

— Niema co mówić, bardzo porządnie odnowiono. Przekonywam się, że rada miejska miała szczęśliwą rękę przy wyborze dyrektora: ma i znanstwo, i zapal, i energię. Ale nie o tem myślałem. Wie pan, że gdyby te 44 tysiące koron, które jeden z naszych panów wydał na nagrobek Oleśnickiego na Wawelu, dał był na zakupno dzieł sztuki do Muzeum, możnaby za tę sumę skupić śmietankę współczesnej wytwórczości polskiej, i przy naszej biedzie dać tyłu artystom możność dalszej pracy... A tak, jest sobie na Wawelu mierna płaskorzeźba wiekańskiego profesora, ani dobra, ani zła, taka, jakie Zumbusch robić zwykł z zamkniętymi oczami... marna pamiątka marnego rzeźbiarstwa niemieckiego.

Żet.

Kraków.

O PRZEŁOMIE W ŻYCIU DUCHOWYM MIKOŁAJA GOGOLA.

Z okazji 50-tej rocznicy od dnia śmierci Gogola mnożą się materiały do jego biografii. Jakkolwiek poprzednie prace na ten temat akademika Tichonrawowa i ucznia jego Szenroka zawierają pokąźną ilość dwóch i pół tysięcy stronic, skrzętni szperacze znajdują wciąż jeszcze coś nowego do powiedzenia. Obecnie w lutowym zeszycie «Wiestni Jewropy» ogłosił A. Koczubiński, p. t.: «Przyszłym biografom Gogola», nader ciekawe notatki, które, charakteryzując przewrót w duszy Gogola i wyjaśniając jego przyczyny, zatrącają z wielu stron o wy-

RZEŻBA WSPÓLCZESNA.



BIUST I. PADEREWSKIEGO. Rzeźba E. w. Oaslow F. o. d. a.

bitne postacie polskiej emigracji. Choć te nowe zupełnie dla rosyjskiej publiczności szczegóły z życia Gogola—których wiarygodność, jak zaznacza Koczubiński, najmniejszej nie może podlegać wątpliwości—wzięte są przeważnie z dzieła, napisanego po polsku przez ks. Pawła Smolikowskiego¹⁾, uważamy za stosowne podać je na tem miejscu dla naszych czytelników, tak w przypuszczeniu, że specjalne dzieło o «Zgromadzeniu Zmartwychwstańców» nie mogło zbyt rozpowszechnić się, jak z okazji święcenia obecnie w Rosji rocznicy zgonu wielkiego pisarza.

Znaczna wartość podanych niżej szczegółów polega na tem, że rzucają one jaskrawe światło na ciekawą epokę końca czwartego i początku piątego dziesięciolecia minionego wieku, w której polityka zabarwia się jakimś odcieniem mistycyzmu i staje się dla wielu umysłów najwybitniejszych punktem zwrotnym ku ekstazie religijnej; że malują one niezwykły urok ówczesnego katolickiego Rzymu; że wreszcie odsłaniają tajniki jednej z najbardziej niepospolitych dusz—Gogola. O przewrocie, który w niej zaszedł w tym okresie, oczywiście nie wydajemy żadnego sądu, ponieważ dlatego, że rzeczy te wymykają się z pod sprawdzianu krytycznego, ponieważ, że mówimy o rzeczach przebrzmiałych i należących już tylko do historii, wymagających raczej poznania, niż sądów.

Kiedy oburzona opinia publiczna na pierwszym przedstawieniu «Bewizora» (w r. 1836) wydała okrzyk zgromy, i widzowie, zrywając się z krzesel, mienili autora komedii «oszczercą, buntownikiem, niedołężnym farsystą, nieocenionym i niezrozumianym satyryk-poeta, rozgoryczony tym napadem «wszystkich bez wyjątku», uciekł za granicę, skazując siebie samego na dobrowolne wygnanie. Uciekającego z ojczyzny ubogiego pisarza odprowadza aż do portu w Lubee jeden tylko wierny przyjaciel, poeta, ks. Wiazemskij, ten sam, który niedawno odprowadzał był podobnie innego wygnanca—Mickiewicza.

Odtąd Gogol zrzadka i na krótko tylko powraca do swych «chłodnej ojczyzny», której w listach do Pogodina czyni zarzut, że «smutny los gotuje swoim poetom» (aluzja do śmierci Puszkina w pojedynku), i zaspokoiwszy chwilową tęsknotę, powraca szybko do Rzymu, w którym przemieszkuje niemal bez przerwy lat dziewięć. Wieczne miasto odrazu «pociągnęło i oczarowało» artystę historycznymi wspomnieniami i dziełami sztuki, dając mu nowe zapasy wiedzy, a pogłębiając jego poetyczną naturę. Lecz tu zarazem, już nader prędko po przybyciu, poczyna dokonywać się w nim i inny przewrót—na gruncie religijno-moralnym. Biografowie Gogola ze zdumieniem spotykają w jego ówczesnych listach do przyjaciół zdania w rodzaju tego, że «niema losu lepszego nad śmierć w Rzymie», że «tu człowiek bliższym jest Boga o całą wiorstę», że «ulice wiecznego miasta usiane są pięknymi mnichami i księżmi, niby makiem». Dotąd sądzono, że barwne szaty duchow-

¹⁾ «Historja zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego»—podług źródeł rękopiśmiennych.

nych rzymskich podziały na wyobraźnię artystyczną pisarza, przypominając mu kwietne niwy makowe Ukrainy. Jeden tylko z biografów Gogola, Tichonrawow, zrobił śmiało przypuszczenie, że ustępy te z listów mówią o czemś więcej, niż o wrażeniach artystycznych, że bodaj matka Gogola nie myliła się, gdy na zasadzie listów podejrywała trwożnie syna, że dał się on pociągnąć katolicyzmowi. I oto obecnie Koczubiński na zasadzie dokumentalnych danych stwierdza, że Gogol w owej pamiętnej epoce, gdy stał się dla wielu tak «dziwnym», gdy, według własnej uwagi, stał się «zupełnie innym»—przechodził mocne szamotanie duchowe na gruncie religijnym, a mówiąc wyrażnie—chwiał się pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem. Koczubiński odsłania nam, w jaki to stało się sposób, jakie postronne wpływy działać poczęły w tym kierunku na zholalego i zgoryczonego niesprawiedliwością względem niego własnych rodaków pisarza. Splatają się tutaj wpływy bezpośrednie—Semenieński, Kajsiewicz i ks. Wołkońskiej, a na dalszym planie Jańskiego i w pewnej części, przypadkowo, Mickiewicza.

We wrześniu 1837 r., w pół roku po wyjeździe Gogola z wesołego Paryża do Rzymu, udawali się ztamtąd i tamże, ale chyłkiem zabezpieczeni fałszywymi paszportami przed czujnością władz austriackich, bez grosza w kieszeni, ale ufni w list polecający Mickiewicza do ks. Wołkońskiej, a bardziej jeszcze ufni w świeżo przyjęte kapłańskie święcenia i w moc moralną, zaczerpniętą od swojego paryskiego mistrza, naczelnika zakonu Zmartwychwstańców, Jańskiego,—dwaj polscy emigranci, dwaj studenci, mocno skompromitowani. Jeden z nich z fachu artylerzysty, zwał się Piotr Semienieński i pochodził z ojca prawosławnego i matki luteranki; drugi oficer ułański, ze szramą na nosie z rany od pałasza, zwał się Hieronim Kajsiewicz, pochodził z wołyńskiej szlachty, z unitów. Obaj byli w tym czasie już katolikami, prorokami zbawczego ascetyzmu i oczyszczającej pokuty, pierwszymi apostołami Jańskiego, «nowo-nawróconego chrześcijanina», osobistości ze wszech miar ciekawej.

Jański nie był to polityczny emigrant 31 roku, lecz wygnaniec dobrowolny, urodzony w Królestwie, po ukończeniu kursu w uniwersytecie warszawskim, wysłany w r. 1827 przez rząd do Paryża, ze względu na wybitne zdolności, celem przygotowania się do profesury na katedrze politycznej ekonomji. Początkowo furjerysta i saint-simonista, namiętny agitator podczas rewolucji lipcowej we Francji, poseł partji komunistycznej do Londynu, prawdziwy idealista z usposobienia—przechodził pod wpływem nieszczęść osobistych i narodowych przez ostre walki duchowe, które omaloby go nie doprowadziły do samobójstwa; aż porwany przykładem chrześcijańskiego czystego życia Mickiewicza, z którym razem wydawał «Księgi pielgrzymstwa polskiego», wpadł w ekstazę religijną, poświęcił się nowej «naucze życia», służbie na użytek ojczyzny i na chwałę Bożą, w imię pokuty, a przede wszystkim dla dobra emigrantów. Właśnie emigracja swoje-

mi błędami i grzechami uderzyła tego człowieka, który tak usilnie pracował nad własnym udoskonaleniem. Emigrantem, tworzącym niezliczoną ilość kółek, towarzystw, klubów, pogrążonym we wzajemnych sporach, «przypominających wieżę Babel», rozbitym przez anarchję myśli i czynów, w pewnej swej części porwanym potokiem rozpusty wesołego Paryża, w innej oddanym fantastycznym mrzonkom, porywom nieublaganej mściwości politycznej, naogół niezmiernie niereligijnym—począł Jański głosić potrzebę pokuty za grzechy narodu (szlacheckiego jego części) przez wyrzeczenie się wszelkich wygod życia kulturalnego, surowe posty, uprawianie miłości względem wszystkich bez wyjątku ludzi, przez zapomnienie o krwawych rachunkach z przeszłością, a wreszcie przez pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Kazania Jańskiego tak oddziały na Mickiewicza, że ten na jednym ze zwykłych piątkowych zebrań u niego oświadczył, że jedynym sposobem ocalenia Polski jest założenie nowego zakonu; a gdy zapytano—kto to uczynić może?—wskazał obecnego na zebraniu Jańskiego. Tym sposobem w r. 1834 powstaje bractwo Zmartwychwstańców, na którego czele staje Jański, i w którego szeregi zapisują się, jako pierwsi członkowie, Semienieński i Kajsiewicz, dalej były archimandryta odeski Terlecki, obywatel Aleksander Jelowiecki, brat senatora Józef Hube, Karski i inni—budząc podejrzania w policji francuskiej, niedowierzającej zwróceniu się byłych spiskowców do modlitwy.

Z apostołską misją od tego bractwa, z nakazu Jańskiego, udają się właśnie do Rzymu Semienieński i Kajsiewicz. Uobdzy, zda się, skazani na śmierć głodową w obcym Rzymie, doznają niespodziewanie serdecznego przyjęcia w willi księżnej Zeneidy Wołkońskiej, która, otwierając im gościnnie swoje progi, czyni to nie tylko jako przyjaciółka Mickiewicza, od którego przybyłszy doręczyli jej list polecający, ale też jako już w owych czasach zdecydowana katoliczka, według uwagi Koczubińskiego—«więcej jeszcze, jako fanatyczna katoliczka». W samej rzeczy księżna na podówczas tylko jedną troskę i o niej jednej ciągle mówi: zajęta jest myślą nawrócenia na katolicyzm jedynego swojego syna, który już niemal nakłania się ku wierze, przyjętej przez matkę, nie może tylko, «jak wszyscy rosjanie, przetrwać jeszcze idei władzy papieżkiej». Ta «dobra moskiewka i szczerza katoliczka, żyjąca mocnym wewnętrznym życiem»—według świadectwa apostołów Jańskiego—powierza im, niemal nazajutrz po południu, pracę nad ostatecznym religijnym nawróceniem syna. Znalezione tak szybko «zajęcia praktyczne» prowadzone są tak pomyślnie, że wkrótce księżna uważa za możliwe powierzenie im misji trudniejszej i szczytniejszej: nawrócenia na katolicyzm swojego przyjaciela, człowieka wielkiego talentu i umysłu, sławnego w swojej ojczyźnie, o którego zbawienie mocno dbała i na nie liczyła, tembardziej, że on sam znajdował uciechę w rozmowach, które «z nią prowadziła jego dusza». Całkowitość duchowej rozkoszy z tych rozmów—według głębokiego przekonania księżnej—wymagała nawrócenia tej du-

szy na katolicyzm. Czytelnik odgaduje, że mowa tu—o duszy Gogola...

Księżna Wołkońska wydaje co tygodnia obiady, na których obaj duchowni spotykają się z Gogolem i starają się działać na niego. Nawiąsami mówiąc, pisarz rosyjski oczarował swoich «nauczycieli» już za pierwszemu widzeniem. Nie szczędzą mu pochwał w sprawozdaniach, posyłanych Jańskiemu. «Jest to—piszą o nim—człowiek szlachetnego serca, przytem młody, a przeto, gdy będzie nieco głębiej tknięty, może i na prawdę nie pozostanie głuchy, a zwróci się ku niej całą duszą». Mówili z nim o słowianstwie i konstatają, że «jest bez przesądów, a może tam w głębi tkwi w nim i całkowicie czysta dusza». Radzi są, że zna polski język, że czyta polskie dzieła, rozprawia o «Tadeuszu» i «Nieboskiej», upodobał sobie nawet pisma Mierosławskiego, «za wyjątkiem gmatwaniny i szarżowania». Polecają mu Mochnackiego, ponieważ pragnie owdładnąć w zupełności stylem polskim.

Bliższa znajomość z Gogolem potęguje zachwyty «apostołów». Donosząc, że złożył im wizytę w ich «komórcze», wołają w liście do Jańskiego: «Jakaż to czysta dusza! o nim rzecz można wraz z Panem: niedaleki jesteś od Królestwa Niebieskiego». Zaznaczają, że poważa Mickiewicza, że jest uczniem Puszkina, że pisze piękne opowiesci. Oddają pochwały jego obrazkom z życia maloruskiego. Czytają «Staroswiewskich pomieszczyków».

Powoli od tematów literackich w rozmowach swoich poczynają przechodzić do kwestyj religijnych. Kajsiewicz, który za wymowność swoją zyskał u współczesnych nazwę drugiego Piotra Skargi, pisze do Gogola sonet—niezbyt wytworny co do formy (zaznaczył to już Słowacki, odzywając się, że sonet ów jest «szorstki»), ale bardzo interesujący w treści. Dlatego przytaczamy go tu:

Widziałem ja kwiat piękny, z pola przesadzony,

Ten choć wodą kryniczną hojnie podlewany,
I słońcem oświecony, i za szkłem ogrzany—
Przecie krasny pożywa smętnie pochylony.

Widziałem ja śpiewaka od Dnieprowej strony,
Ten, choć sercem i czynem nie skapo nadany,

Deptal po rajskiej ziemi, natchnieniem zasianej,

Przecie nad czołem mętny ból chmurką zwieszony.

Przyszła wiosna, otwarto przezrocze więzienie,

Wonnym kielichem nagie witając promienie,
Kwiat ciepłą rosą długie ugasa pragnienie;

I ty, wieszczu, niezdrowej odejmiesz się suszy,

I pieśń górniesz silniej pierś braci poruszy,
Tylko rosie niebieskiej nie zamykać duszy.

Odczytany pod niebem włoskiem, wśród bluszczów pięknej willi pięknej rosyjskiej katoliczki, sonet ten sprawił wielkie wrażenie na Gogolu.

Z ust jego coraz częściej wymykają się słowa—ze względu na jego pochodzenie i wyznanie—nieostrożne. Nie podejrywa on zapewne, że słowa te chwytane są tak na gorąco i przenoszone przez zachwyconych jego postępami przyjaciół na papier, że tym sposobem dojdą do potomności.

Zadowolona z takiego obrotu rzeczy, księżna doradza schodzenie się u niej dwóch entuzjastów z Gogolem *codziennie*, rozmowy z nim nie ogólne, lecz we dwóch, co usposabia do większej zobowiązanej szczerości; zauważa z radością, że «Gogol mocno zadumał się, mówiąc jego językiem», że «ogromnie pracuje wewnątrz».

Następuje wyjazd księżnej, wprawdzie na krótko, bo udaje się jej wyrwać napowrót do Rzymu tylko dzięki zrzeczeniu udanym atakom hysterji, ale w czasie jej nieobecności Gogol, jakkolwiek jego nauczyciele «bardzo porozumiali się z nim duchowo z Bożą pomocą»—nie poddaje się owej «niebieskiej rosie», której wpływ zapowiadał sonet Kajsiwicz. Wyjeżdża on w r. 1838 do Neapolu — i ostatecznie prawosławia nie porzuca. Niewiadomo, o ile pozostawał później w stosunkach korespondencyjnych z Semenienką i Kajsiwiczem, oraz z Wolkońską, która po powrocie, nadal zajmuje się prozelityzmem, nawracając męża, próbując działać na Smirnową i t. p. Z listów Gogola do przyjaciół rosyjskich nic w tej mierze wnioskować nie można, bo w nich Gogol nigdy nie wymienił żadnego z nazwisk powyższych rzymskich swoich przyjaciół, co dowodzi—wobec zażyłości stosunków—umyślnego przemilczenia przez ostrożność lub przez niechęć do spowiedzi w tak drażliwych materjach.

Koczubiński zaznacza, że Gogol uniknął bardzo poważnego niebezpieczeństwa, gdyż «rzymskie powietrze ówczesne było zaraźliwe w stopniu tak wysokim, że całe rosyjskie poselstwo w Rzymie, od głowy jego Potiemkina, aż do sekretarzy: Stackelberga (protestanta) i ks. Golicyna (prawosławnego), składało się z gotowych prozelitów papieżstwa, którzy też, w niespełna dwa, trzy lata po opisanych wypadkach, wszyscy zostali katolikami».

Lit.

Z WIRYDARZA POWIEŚCIOWEGO.

„Nowele“ Janiny Baudouin de Courtenay.

Bardzo ciekawym zjawiskiem w noweli polskiej są «Nowele» pani Janiny Baudouin de Courtenay. Rzadko spotyka się wogóle, a najrzadziej u nowelistek, zespolone razem: fantazję tak lotną, wyobraźnię tak gorącą, tak rozległą objętość myślową i tak śmiałe poglądy na psychologiczne. Krytyk mimowolnie zadaje sobie pytanie: kiedy, gdzie, za sprawą jakich okoliczności zewnętrznych, młoda podobno autorka mogła tak wiele zaobserwować, przemyśleć, przeżyć—przeboleć?

Odpowiedź na te pytania mieści się zapewne w tej cudownej właściwości prawdziwego talentu, której na imię: intuicja.

«Nowele», których dziewięć mieści się w zbiorze, mają treść braną z różnych sfer życia, często krańcowo sobie przeciwnych. Jednak na wszystkich odcisnęła autorka wyraźne piętno swej osobowości. Tem piętnem: niezwykłość.



TRAGEDJA NA PODWÓRKU. Obraz Neno Luigi.

Pani czy panna de Courtenay ubiega się za niezwykłą treścią i stara się tę treść w niezwykłą formę ubierać. Właściwie ta treść i ta forma same do niej przychodzą, bo tylko dla nich jej dusza autorska, bardzo odrębna i odrębności swej świadoma, stoi otworem.

Z pozorów takie opowiadania, jak «Zapóźno», «Lenora», «Cud» i t. d., wyglądają jak fantazje, jak utwory najzupełniej od życia rzeczywistego oderwane. Ten pozor jest złudny. Wczytawszy się pilnie w każdy z tych utworów, widzimy, że go wypełnia treść jaknajbardziej żywotna, realna—choć, co prawda, wyjątkowa.

Nie codziennie spotyka się ludzi genialnych, do których wszystko zagarniają—ludzi zarazem tak smutnych, że na zbolą ich twarz uśmiech zadowolenia wywołuje dopiero myśl o miłym *estetycznym* grobie («Zapóźno»).

Nie codziennie fanatycy idei idą za nią na rusztowanie, i nie codziennie w nadszłych sercach niewieści los ich budzi współczucie tak wielkie, że je krok tylko jeden dzieli od miłości («Po wyroku»).

Rzadki wogóle jest fakt podrzucania dzieci u żydów, rzadszy jeszcze wypadek, że takiego podrzutka bezdzietna arystokratka adoptuje, chrzci i do lat dwudziestu kilku wychowuje w zupełnej nieświadomości pochodzenia—prawdziwą zaś nadzwyczajnością nazwać trzeba, że ów młody izraelita, poznawszy prawdę, depce stopami swą świetną, choć na kłamstwie opartą egzystencję, i powraca do swoich, aby dzielić ich byt twardy i społeczną poniewierkę («Izmael»).

Wszystkie nowele pani de Courtenay noszą taką barwę, jeśli nie cudowności, to przynajmniej nadzwyczajności. Przy każdej z nich czytelnik mówi z początku: «tak z pewnością nie było»; później dodaje: «wszelako być mogło»; w końcu, porwany wartką falą ciekawych zdarzeń i stylu gorącego, zapomina o swym sceptycyzmie i świat autorskich pomysłów bierze bez zastrzeżeń za świat rzeczywisty.

Odbywa się to prawie drogą sugestji, której narzędziem—nadzwyczaj zajmująca treść opowiadań. Ta treść naprzemian wzrusza, rozmarza, budzi refleksje myślowe i zatapia w bezmiarach narkotycznych upojen...

Forma «Nowel» ujawnia tu i owdzie, że to pierwsze loty autorskie. Rażących usterek gramatycznych i stylistycznych nie spotyka się; zato występują dość często zbyt długie zdania, będące niestety jakby stałą właściwością pióra (złotliwiec dodałby: i języczków) kobiecych.

Obrazowanie bywa niekiedy mistrzowskie. Na próbę przytoczam opis zbliżający się burzy morskiej.

«Morze mocno już było zorane potężnym plugiem północnego wchru. Na niebie ciężko się faldowały masywne draperje chmur, jakby utkane z czarnego aksamitu o granitowo-stalowych polyskach. Wypukłe, czarno-płowe balwany o białych, kędzierzawych runach, uderzały ze zgrzytem w twarde, stromo wzniesione wybrzeże; w oddali zdawało się, że całe stada lewiantów splatają w dzikiej walce błyszczące a ślizgie grzbiety, napół smocze, napół rybnie—i gryzą się białymi, wyszczerzonymi zębami... U stóp naszych miotała się i skowyczała na łańcuchu piękna łódź żaglowa».

Ujawniwszy swój sąd, jaknajbardziej przedmiotowy o tej książce niepospolitej, muszę zarazem zaznaczyć zdziwienie, jakim przejęła mnie zamieszczona niedawno w jednym z pism tygodniowych jej—krytyka (?). Sprawozdawca, na olbrzymich szczytach wzniesiony, z tej wysokości taki rzeka wyrok na «Nowele» pani de Courtenay: «Dwa pierwiastki składowe niniejszych nowel, fantazja i rzeczywistość, nie są dostatecznie zrównoważone; młoda autorka nie potrafiła zestroić je (*ich*, szanowny Kantonie!) w doskonałą harmonję... Czytelnik nie może zdać sobie sprawy, gdzie się kończy świat realny, a gdzie zaczyna się fantazja... W niektórych nowelach panuje taka rozlewność konturów, że postacie, wypadki, obrazy natury nie wyodrębniają się od tła i do wyobrażeń (?) czytelnika nie przemawiają... Obrazek «Uwieńczony» mógłby być śmia-

ło przez autorkę pominięty w zbiorowym wydaniu nowel».

Stwierdzam przedewszystkiem, że nowela «Uwieńczony» jest jedną z najpiękniejszych w zbiorze. Owiana atmosferą szczerze grecką, podaje w formie energicznej myśl poetyczną i głęboką. Trzeba naturalnie tę myśl zrozumieć.

Wszystkie inne zarzuty należą do kategorii wydziwiał, właściwych pisarzom, którzy odgrywają z amatorstwa przestarszą rolę «Zoilów»—zapominając, czy też zgola nie wiedząc, że w niej budzą więcej wesołości niż strachu...

Wiktor Gomulicki.

WSPÓŁCZEŚNI.

ANTONI DWORZAK.

Muzyka, bardziej jeszcze niż malarstwo, jest sztuką piękną międzynarodową. Dowiedli: Rembrandt, Böcklin, Rafael, Velasquez, Meissonier, że dla obrazu zarówno holendra jak Niemca, Włocha, jak hiszpana lub francuza—wszechświat stoi otworem. Tak zwane «pierwiastki narodowe» nie są dla dzieła malarskiego lub muzycznego obciążającym balastem, przykuwającym utwór muzyki lub malarza do granic—etnograficznych. Dowodów nie braknie. Dość wspomnieć o międzynarodowych, w najrozleglejszym znaczeniu słowa, «Mazurkach» Chopina lub «Rapsodjach węgierskich» Liszta. Tylko—aby w świat poszedł szeroki—obraz powinien być dobrym, dzieło muzyczne powinno przetrwać przeciętną miarę. Do naszych polskich kompozytorów muzycznych nie możemy przystosować usprawiedliwienia, którem tłumaczymy słusznie okoliczność, że najwięksi nasi poeci, najwięksi pisarze nie znani są szerokiemu światu. Okrom Chopina, nie było i nie ma międzynarodowych polskich kompozytorów muzycznych. Możemy pocieszyć się słowami lwicy z bajki: «mam jednego — ale lwa!»

Czesi są stokroć, niż my, «muzyczniejszym» narodem. A oto, jednak ściśle rzecz biorąc, dwa tylko czeskie nazwiska zapisane we wszechświatowym muzycznym Panteonie. Jedno z nich: Smetana, drugie: Dworzak (Dvorak). Znakomity twórca «Prodaney niewiasty» i «Dalibora» nie doczekał za życia europejskiej sławy; niedawno dopiero zaczęła ona opromieniać grób mistrza. Szczęśliwym jest Antoni Dworzak, którego sześćdziesiątą rocznicę urodzin obchodził tego roku naród czeski nader uroczysto w Pradze. Kompozycje Dworzaka znane i wysoko cenione — wszędzie.

Urodzony w r. 1841, w okolicach czeskiego miasta Kralupa, odcierpiał w dzieciństwie biedę, omal nędzę. Ubodzy rodzice chcieli go kierować na rzemieślnika, upatrując w tym zawodzie aż nadto wysokie dostojeństwo dla wyrostka, włączającego się z bandami cyganów i wygrywaniami na skrzypce zarabiającego na kawałek czarnego powszedniego chleba. Oddano go «na naukę» do rzeźnika. Ale malec wymodlił, że mu pozwolono uczęszczać do szkoły organi-

stów. I został nie rzeźnikiem, a muzykiem. Prawie samouczek, nie mógł zdobyć się wcześniej na kompozycję *lege artis*. Dopiero w trzydziстым drugim roku życia doczekał wykonania pierwszego utworu swego, mianowicie hymnu, dołączonego do utworu dramatycznego Halki: «Dziedzice Białej góry». Wślad zatem ułożył symfonię i — operę «Król i węglarz». Niepospolite zalety tych dzieł zwróciły uwagę Brahms'a oraz głośnego wiedeńskiego krytyka muzycznego Hanslicka. Ci dwaj zapoznali Niemcy z kompozycjami Dworzaka. Wydawca berliński Simrock wydał w r. 1878 jego «Morałskie dwójspiewy» i «Tance słowiańskie»—kompozycje, które sławę Dworzaka ugruntowały.

Epokę w życiu Dworzaka stanowi wezwanie go do Londynu, dla kierowania wykonaniem własnych utworów, oraz owacje, których Anglija cała nie szczędziła czeskiemu muzykowi. Z Anglii wrócił Dworzak—sławnym, znanym światu całemu. Obecnie jest honorowym doktorem wszechnicy w Cambridge i w Pradze, członkiem Akademji umiejętności serbskiej, członkiem Izby panów austriackiej i dyrektorem konserwatorium w Pradze. Ma też, rozumie się, za sobą tryumfy amerykańskie.

Wszystkie kompozycje Dworzaka («Warcacje symfoniczne», «Słowiańskie tańce», «Słowiańskie rapsodje», «Choral Husicki», opery: «Tvrde Palice» («Twarde głowy»), «Czert a kacza» («Czart i kocur»), «Wanda», «Rusalka», aby najwybitniejsze wymienić)—mają silne piętno narodowe, osnute przeważnie na czeskich pieśniach ludowych, melodyjne, a instrumentowane tak, jak Wagner chyba tylko umiał instrumentować. Przypomnijmy wreszcie świetne oratorja: «Stabat Mater», «Święta Ludmiła» oraz «Requiem». Czesi, odrodzeni na tyłu polach nauki, sztuki, społecznych ustrojów i



Dr. Antonin Dworzak.

samopomocy—mają prawo dumnymi być z posiadania dziś kompozytora muzycznego, nawskroś narodowego, a mogącego mierzyć się z pierwszorzędnymi mistrzami.

Zanotujmy wreszcie, że w r. 1890 zaproszonym był Dworzak do Petersburga, gdzie dyrygował osobiście symfonią swoją oraz znakomitem «Scherzo capricioso».

Dziś niechętnie już Pragę nawet na krótko porzuca. Syt sławy i zaszczytów, ale nie syty nigdy ojczyzny swojej, którą umiłował narówni z muzyką, to jest narówni z życiem.

G. Sm.

POJEDYNKI.

O pojedynku pisano i mówiono w ostatnich latach bez liku. Konserwatyzm i radykalizm, wszystkie religie, wszystkie uczucia i kultury potępiły jego nicość, głupotę i staroświeckość, pokryła rdzą rycerskości. Średniowieczne sądownictwa, oparte na zabobonach i teologiczno-scholastycznych formułkach, uważały go, narówni z plawieniem po głębiach wodnych, chodzeniem po rozpalonych żelazach i inną torturą, za walny, Bożą dłonią kierowany, środek dowodowy. Ludzkość poszła szlakiem światła, wlokąc za sobą jeden z najbardziej wydoskonalonych typów sądów Bożych: pojedynki. Zaświtał humanizm, potem odrodzenie, encyklopedyzm, wreszcie pozytywizm, a cień pojedynku człogał się i człogał za nim, jak widmo wspomnień, pogrzebanych na wieki epok. Runęła inkwizycja, znikły tortury—został on, silny, drwiący z cywilizacji. Podobny jest zaprawdę do Feniksa, odradzającego się z popiołów, lub aloesu, zieleniejącego się po długich latach pozornego uwiadu. Im bardziej rozum i wiedza wspinają się na wyżyny, tembardziej się on rozplenia, rośnie; sterczy zawzięcie wśród współczesnej kultury, jakby na dowód filozoficznej prawdy, że w człowieku, najbardziej wykształconym, tkwi urodzony zacofaniec... Z aktu procesowego zamienił się na akt rycerskości, na sposób dochodzenia honoru. Dawni współprzysiężnicy, występujący w obronie swojego klienta, noszą nazwę sekundantów—zresztą to samo.

Naprzód się rąbano z poczucia źle zrozumianej i źle odczutej rycerskości, następnie z sztucznie wydętej, idjotycznej donkiszoterji, w końcu dla reklamy i tradycji. Gdy dystygowany paryżanin XVII wieku przybił swego przeciwnika szpadą do muru kamienicy w jasny dzień, wśród zgiełku ulicznej gawiedzi, zdejmował z uprzejmym ukłonem kapelusz i zęgnął go: *à bientôt! nous sommes quittes!*... Była jaka błahostka, zderzenie się przy przejściu ramieniem, niedość grzeczne pozdrowienie, wywoływały katastrofę. Pojedynkowie z epoki Ludwika XIII i XIV przypominali Szekspirowskich borbi-faksów, wyciągających co chwila szablę.

Szlachcie z epoki Maksymiljana I i Götza von Berlichingen zabijał,

bo pokutował w nim jeszcze wolny rabuś, wychowany na reminiscencji prawa pięści i na śpiewach o ideałach wojny...

To rycerskość.

W nowszych czasach donkiszoterja przedzierzgnęła się w dążność do zatrudniania sobą opinii publicznej i dorabiania się taniej popularności, za pomocą nieszkodliwych nacięć na skórce...

To reklama.

Pozatem biją się liczni ludzie... dla tradycji. Ale takie zachowywanie w bursztynie czasu marnych, nierozumnych zabytków tradycji cechuje zwykle społeczeństwa przelomowe—chwijne, które nie weszły na drogę zupełnie zdecydowanego postępu, lub parweniuszowskie, które udana rycerskością pokrywają brak ciągłości swej cywilizacji.

Konserwatorzy tradycji pojmują bardzo często cały nonsens pojedynku, mimo to są o tyle raczej tragiczni, niż komiczni, że nie mają dość odwagi, dość męskiej siły, aby się wyjarzmić z pod gniotu przesądu, nawet wbrew opinii publicznej. W tem przypominają bolesnego na prawdę bohatera «Samotnych» Hauptmana, który jedną nogę postawił w świecie nowożytnym, a drugą grzeźnie jeszcze w starym. Ci są wizerunkiem naszej epoki, która, jak trumna Mahometa, zawieszona jest między niebem a ziemią, i ani tu, ani tam dostać się nie może... W każdym razie biją się ludzie i z rycerskości, i z donkiszoterji, i z reklamy, i z tradycji. Cała psychologia pojedynku—te cztery powody.

Na pojedynku nowszym zawisł duch wieku: nleł zupełnej demokracji. Dawniej był kastowym, stanowym, szlacheckim—teraz jest ogólnym. To jego jedyny postęp, wynikły z ewolucji społecznej w dziedzinie cywilizacji. Zresztą to ten sam zgrzybiały staruszek, który uśmiechał się do rycerzy Henryka III i kładł palec na strunach pieśni minesengerów. We Francji biją się na dobre pogromcy wszelkich tradycji, i to nie tylko socjaliści, ubrani po pańsku, posługujący się arystokratycznymi świadkami—na wzór Lassale'a—ale i zwykli, bardzo nieetykietalni żołnierze z pod sztandaru. Idą na łakę, ...*vont sur le pré*—jak na niedzielny napitek. W samym Paryżu wytworzyła się znaczna liczba pojedynków—fachowców. Rochefort ma 67 lat i 28 pojedynków za sobą, Cassagnac—56 lat i 23 pojedynki, Ranc—67 lat i 21 pojedynki. Do demokracji pojedynku przyczyniła się także niemało jego nieszkodliwość. Bandaże zakłada się zwykle na szyję i

puls, a po pierwszym złożeniu się szabla, płynie trochę krwi z przeciętego ciała, częściej jeszcze ze skóry. Potem ogłasza się w dziennikach szumny protokół i robi bohaterów dnia. Starzy i młodzi, demokraci zarówno, jak arystokraci, uczą się szermierki, bo i oni z czasem *irons sur le pré*. Ach, taki protokół! ileż on wart!...

Powiał też po całej Europie prąd humanitarności, dążący do utrzymania pozorów pojedynku, bez jego srogości. Znany mistrz szermierki, Barbassetti, zaleca w wydanem niedawno w Wiedniu «*Ehrencodex*», rapiry bajecznej lekkości, szesnastu dekagramów, aby słabszy bez trudu mógł się obronić silniejszemu. Rany, z takiej broni pochodzące, mogą być chyba draśnięciami. Barbassetti wyklucza pojedynki pistoletowe, bo wynik ich niepewny, od losu i ślepego wypadku zawisły. To niewątpliwie serdeczne usiłowanie, zainicjowane w imię samarytańskich hasel, dało powód do snucia dziwacznych, społecznych i artystycznych teorii. Znakomity wiedeński krytyk teatralny, Herman Bahr, udowodnił w czasopiśmie «*die Zeit*» (5 marca 1898 r.), że pojedynek przedstawia zwycięstwo zwyczaju nad namiętnością. Kto się bije, okazuje ze względu na społeczeństwo abdykację ze swojej urazy i nienawiści... Bahr zapomina, niestety, o głębokiej i smutnej prawdzie, że ludziom wkłada broń w rękę nie ewangeliczny idealizm, ale samolubna obawa, czy wobec ogółu nie zostaną napiętnowani stygmatem tchórzostwa i braku odwagi, w razie odmowy wyzywającego. To też w przeczelonem i subtelnem usposobieniu, bujającym po horyzontach sztuki i za niemi niewidzącem świata, sankejonuje Bahr pojedynek, jako dzieło natchnienia, dzieło sztuki. Pojedynek sztuka! Prędzej wykretasy zonglerów lub kontorsjonistów w cyrkach!... Ta droga prowadzi do obu-

Z FOTOGRAFJI AMATORSKICH.



Krajobraz zimowy w pow. stuckim.

dzienia w społeczeństwach zapala i podziwu dla torreadorów hiszpańskich, drażniących czerwoną chustką byka, lub dla męczeńskich walk gladiatorów, konających u stóp cesarzy wraz z dogasającym Rzymem... Bo postęp i rozum tem się różnią od zacofania, że szukają wyjścia na drodze myśli, na drodze ducha, nie miecza i krwi upustu. Bahr tego nie rozumie i apoteozuje zmodernizowany sąd Boży, jako poryw idealny, jako sztukę, godną miejsca u stóp pieśniarza Apolla. *Die Kunst moechten wir zur letzten Instanz des menschlichen Thuns machen*. Jednostki kulturalnie wydělakowane, nie mogąc się zdobyć na wystąpienie za wykorzeniem pojedynku, szukają pośrednich ścieżyn i stwarzają doktryny, umieszczające przeżyta formę oczyszczania honoru obok poezji, rzeźby, malarstwa, dramatu, słowem pod znakiem boskiej liry reprezentanta piękna, promieni, światła: Apolla... To prawdziwy czerw dekady, czy pogoni za oryginalnością...

Do nas przedarły się pojedynki—wbrew tradycji narodowej. Duch szlachecki był raczej zawadjackim, rozbujalym, przesiąkniętym tężyzną i buntowniczą fantazją pierwszych wichrzycieli, Mściwojów, Jaksów, niż mściwym, zawziętym. Buchał on nagle ognistym słupem gniewu i gasł prędko, potężnie. W tem przypominał gromy powstające i ginące wśród jednego drzenia, jednego huk. Rabać się natychmiast, to dobrze; czekać, to lepiej utopić zważę w piwie wareckiem lub w miodzie. Zbrojne spotkania, jako środek procesualny, zawlokły z sobą prawa magdeburskie do miast polskich. Społeczeństwo, wykarmione idealami chrześcijańskimi, buntuje się przeciw takiemu załatwianiu spraw i znosi pojedynek sądowy na sejmie w r. 1505. Polska prześciga tą inicjatywą inne, znacznie bardziej cywilizowane kraje, apeluje do rozumu, do wierzeń religijnych Europy, staje na wysoce etycznym stanowisku. Głos publiczny ma jedną pasję, jedno wyrażenie na napiętnowanie pojedynku: *barbaricus mors*, dziki obyczaj, barbarzyński zabytek... Napór z zewnątrz, podróżę paniać zagranicę, wypaczyły nieco zdrowy instynkt. Za zezwoleniem królewskim wolno było z czasem stanąć do walki przeciwnikom. Zygmunt Stary raz za swych rządków zgodził się na pojedynek między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem. Ostatni Jagiellon, chwiejny, miękki, skłonny do przyjmowania wszelkich nowinek—zmrza powieki i nie widzi. Gdy Samuel Łączyński odrą-

bał głowę pewnemu szwedowi za drwiny z polskiego tańca i potem stanął przed królem, obwiązał mu Zygmunt-August ranę i puścił bez wymówek. Odrzucenie pojedynku i odesłanie obrażonego na drogę prawa, było rzeczą pospolitą. Nie zawieszano ono nad skronią odrzucającego pogardy społecznej, nie wytwarzało pewnego rodzaju *deminutionis civilis*, owszem uchodziło za akt obywatelskiej cnoty i powinności. Dziwna sprzeczność! Społeczeństwo szlacheckie, które umiało doskonale zawichrzać ustawy, potrafiło się idealistycznie do nich zastosować, gdy wypływały z ściśle religijnych przykazań... Pojedynki w prawdziwym tego słowa znaczeniu, z całym ich formalistycznym ceremonjałem, były w Rzeczypospolitej rzadkością. Mimo to statystyci i znakomici pisarze «złotej» epoki naszej literatury występują przeciw nim z ogromną stanowczością. Modrzewski woła: «Czy zemsta jest cnotą? a czemuż u was wzgarda krzywdy?» Gościński piorunuje na zdróżność sądów Bożych, wtóruje mu Bartosz Paprocki. Powodowski, gromiąc w kazaniu w r. 1579 pojedynkowiczów, przytacza słowa hetmana Mielnickiego: «Kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela». Pojedynki grasowały szczególnie w obyczajach. Trafiły one wyprawę chocimską 1621 r. i kampanje Jana Kazimierza, chociaż podciągane były pod przepisy o zabójstwach. Jeden z najmądrzejszych polaków, Jakób Sobieski, kazał synowi, Janowi, w instrukcji na drogę, unikać francuzkich pyszałków, aby go nie wyzwali. Pojedynku mu zakazuje, jako czynu hańbiącego i plamiącego katolickie sumienie. W XVIII wieku tragicznym i słynnym był pojedynek podkomorzego Poniatowskiego z wojewodziec lubelskim Tarłą. Cyniczny farmazon i libertyn, poeta Trembecki uzyskał na bruku parzykim przydomek «zabójcy markizów»—lecz w ojczyźnie nie próbował swej sztuki.

Jakżeż teraz inaczej!

Zaraza pojedynkowa przycisnęła się do nas w formie najbanalniejszej przeważnie—w formie zwykłej mensury. Uciekliśmy, odbiegliśmy od tradycji historycznej, od poczucia i odczucia zdrowego narodowego instynktu. Czyżby poeta miał smutną rację, rzucając swej ukochanej ziemi w oblicze frazes: «pawiem narodów byłaś i papugą!»... Staliśmy się bohaterami dramatu Hauptmana z przepolowioną duszą... Nie mamy odwagi wyjarzmić się z pod przesądu, bo nie posiadamy jeszcze dostatecznego rozumienia i poszanowania dla prawa... Każdy



Konnica japońska w działaniu. Rys. R. Caton Woodville w «London News».

z nas woli być sentymentalnym rycerzem, niż prawdziwym obywatelem, niż tą wielką jednostką, którą rzymianie nazwą *civis* określali. A jest u nas jeszcze płytka przekora i niecywilizacyjna manja szarpania brutalnego i drwienia w sposób tuzinkowy z przeciwnika. Dawniej nazywało się to szkalowaniem, dziś walką polityczną. Taki system rozpuszczania namiętności, bez ujęcia ich w pewne godziwe formy, wychowuje całe pokolenia w podrażnieniu, w zawadactwie, szukającym ujęcia nie w czystych źródłach etyki i moralności, ale w mętach zemsty, w zapleśnialych sądach Bożych.

Znieść obelgi niesłusznej lub zdeptać oszczerstwo u stóp Temidy nie umiemy, bo nie mamy siły etycznej, bo jesteśmy krótkowidzami na świętość i znaczenie ustaw. Dożyliśmy czasów, że kobiety obsypywały kwiatami morderców pojedynkowych, uwolnionych przez sądy. Tu się ma ochotę powiedzieć za Krasieńskim: «już koniec starożytnemu światu!» Czy koniec?... To jakby Fryny, czy Lidje, rzucające azalje na patrycjuszowskie stoły w czasie bachanalij... Prześniemy być tą «papugą» Słowackiego—pełną piersią oddychajmy kulturą, grzejmy się w jej słonecznych blaskach, kochajmy i wypełniajmy jej zdobycze. Bądźmy raczej harmonijną rzeźbą Fidjasza, niż prostackim posażkiem średniowiecza...

E. Ł.



Typ piechura japońskiego. Rys. Koekoek w «London News».

AKADEMJA ZAMOJSKA.

KS. WADOWSKI: «Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej», Warszawa, 1899—1900.
KOOHANOWSKI: «Dzieje Akademii Zamojskiej» (1591—1784), Kraków, 1899—1900.

Jeden z najznakomitszych mężów XVI w. nie tylko w Rzeczypospolitej, lecz i w Europie, Jan Zamojski, wielki kanclerz i hetman koronny, dla rozniecenia coraz więcej światła w kraju, założył 1594 r. w mieście swoim, Zamościu, Akademię.

Możnowładcy nasi słynęli z gorliwego krzewienia nauk, i w epoce reformacji i reakcji katolickiej w rozmaitych punktach Korony i Litwy powstawały z prywatnej fundacji szkoły, z których najslawniejsze, jak Ostrońska, a szczególnie Akademia w Paniowcach ¹⁾ (1600—1611), założona przez Jana Potockiego, przetrwały krótko i po zgonie swych twórców zanikały; jedna jeno fundacja Jana Zamojskiego przetrwała niemal dwa wieki.

«Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, oznajmuję, że gdy ludzie przedewszystkiem Bogu, Panu Wszechstworzenia, a potem ojczyź-

¹⁾ Lelewel: «Polska dzieje i rzeczy», Poznań, 1858, T. I, rozdział: Nauki i światło, str. 309.

nie, w której światło ujrzeli, winni są wszystko, co posiadają, sprawiedliwie jest, by wdzięczność swoją okazali w miarę sił swoich zarówno we czci dla Boga i wiary św., jak i w miłości dla rodzinnego kraju. Zwaływszy przeto, jak wspaniałe owoce spłynąć mogą na ojczyznę całą z młodzieży ukształconej i należycie wyćwiczonej w nauce—gdź taka zwykła być Rzeczpospolitą, jakimi są obyczaje i ukształcenie jej obywateli—założyłem, by pamięć wieku pozostała, Akademię w mieście mem Nowym Zamościu».

Takie brzmienie miał początek dyplomatu erekcyjnego, w którym widać szerokie zamysły założyciela, a które przyszość zupełnie zawiadła.

Zasadnicze błędy tkwiły w organizacji Uczelni. Zamojski dla profesorów duchownych założył kolegiatę przy kościele zamojskim i sprzął te dwie instytucje, jak się później okazało, z zupełną supremacją kolegiaty nad Akademią. Ten dualizm wszechniczy fatalnie wpłynął na dalszy bieg jej dziejów, ponieważ kolegiata, od której Akademia zależna była ekonomicznie, stała się potem główną sprężyną tamowania wszelkich reform w łonie Akademii. Bulla papieżka 1594 r., zatwierdzająca byt nowego uniwersytetu, wpłynęła jeszcze bardziej na przewagę czynników duchownych nad świeckimi. Papież mianował kanclerzem Akademii każdorazowego biskupa chełmskiego, i Akademia, będąc zależną i od ordynata Zamojskiego i od biskupa chełmskiego, została nazawsze sparalizowana w swoim rozwoju. Wszelkie próby ordynatów rozbiły się lub o intrygę kolegiaty, lub o brak dobrej woli profesorów, ztąd też wszelkie późniejsze reformy nie przyniosły żadnych rezultatów.

Akademia składała się z 3 fakultetów: filozoficznego, prawnego i medycznego; w r. 1648 dodany został wydział teologiczny. Ustrój wewnętrzny Akademii, wzorowany na Akademii w Krakowie, był podobnym do organizacji uniwersytetów średniowiecznych, zwłaszcza paryskiego. W urzędowaniu i sprawowaniu pierwszych mistrzów do Zamościa pomagał energicznie hetmanowi Szymonowi Szymonowiczowi, który sprowadził z Krakowa trzech pierwszych profesorów: Stefanięda na katedrę logiki, Ursinusa¹⁾—fizyki, Starnigella—wymowy. W 1596 r. przybyła katedra filozofii w osobie Adama Burskiego²⁾.

Jeszcze za życia hetmana (um. 1605 r.) widzimy przewagę prądów duchownych, wbrew liberalizmowi założyciela. Biskup chełmski, kanclerz Akademii, polecił wydanie indeksu ksiąg kazanych i stosowanie się do niego Akademii; w indeksie tym ze smutkiem czytamy imiona Frycza-Modrzewskiego, Marcina Bielskiego, a nawet Reja.

Młodzież tłumnie cisnęła się w mury nowej Almae Matris; za rektoratu Stefanięda (1595—1597) uczęszczało na studia dwustu przeszło studentów³⁾. Wszyscy wyżej wymienieni profesorowie byli zdolni, zostawili po sobie pamiątkę w pi-

śmiennictwie, i chociaż wnieśli przestażali już w Europie element nauki scholastycznej, lecz dla cywilizacyjnej młodszszej Polski był to etap niezbędnie potrzebny. W r. 1606 pozyskała Akademia prawdziwą siłę naukową w osobie Tomasza Drezniera. Dreznier był wybornym znawcą prawa rzymskiego, wykladał jurastronję według metody porównawczej⁴⁾ i zostawił po sobie cenne, a na owe czasy świetne prace z zakresu prawa polskiego.

Nie brakowało ludzi dobrej woli pomiędzy społecznymi: do dziesięciu katedr podług dyplomu hetmana, z zapisów prywatnych powstaje jeszcze pięć, z których niemiernie ważną katedrę historii funduje prof. Borkowski. Drukarnia zamojska tłoczy dzieła Herburta («Statuta polskie»), Drezniera, Szymonowicza, daje przedruki pisarzy klasycznych: Djonizjusza z Halikarnasu, Cyncerona i innych.

Ten stan względnej świetności od połowy XVII w. zanika i zaczyna się stałe staczenie ku upadkowi. Profesorowie, zajęci prebendami i beneficjami, nie mają czasu na prelekcje, i w Zamościu zaczyna grasować opiekany zwyczaj wynajmowania pomocników (*substituti*), którzy ukończyli niedawno Akademię i których wartość naukowego przygotowania była więcej niż wątpliwą. Katedry nie obsadzają się należycie, a niektóre niezajęte są przez lata całe. Świecki element zostaje coraz dalej odsuwany; np. w latach 1649—1655 powołano siedmiu profesorów, z których już tylko jeden był świecki⁵⁾. Prywata i samolubstwo rozbiły szlachetne usiłowania jednostek. Kiedy prof. Szulc zapisał fundusz na katedrę medycyny, która z początku, mając dzielnego przedstawiciela w Ursinucie, autorze pracy anatomicznej, później posyłała w zaniedbanie, to scholastyk Abrek zataił ów zapis, ujawniony dopiero po pół wieku.

Zdarzały się przebliski lepszej, energiczniejszej działalności, np. w osobie Bazylego Rudomicza⁶⁾, świeckiego rektora w latach 1656—58 i 1668—1670; wprowadził on ład w administracyjną i finansową rozprężenie, otrząsnął do pewnego stopnia wykłady z naukowej martwoty, odnawiając zaniechane dysputy, wyjechał na króla Michała przywilej, nadający wszystkim nauczającym w Akademii szlachectwo polskie. Lecz trudno było tchnąć życie w zbutwiały organizm Akademii: zanik pojęć o nauce był zupełny. Ilustruje to najlepiej fakt, że przyznano stopień doktora filozofii Walentemu Tuszowskiemu, który, po złożeniu dowodów w *poście* i *modlitwie*, otrzymał katedrę analogii (gramatyki)⁷⁾.

Nic nie pomogły starania biskupa chełmskiego, Świecieckiego, który energicznie zamierzał przeprowadzić reformę—opór i warcholstwo kolegiaty zwyciężyli zamiary tego światłego męża. Do stagnacji i upadku wewnętrznego przybyły jeszcze klęski publiczne kraju, wojny kozackie, szwedzkie, napady Rakoczege, a w ich następstwie pożar

(1657), który w perzynę obrócił większość zabudowań uczelni.

Z rozprężeniem wewnętrznym, wstępnictwem naukowym i zaścianą średniowieczną wstąpiła Akademia zamojska w wiek XVIII, wiek wielkich przewrotów umysłowych, które odbiły się w dziejach naszego kraju. Akademia zamojska pozostała głuchą na wszelkie prądy umysłowe; nauki stały w niej niemiernie nisko: historia była stęskiem niedorzeczności heroicznego-genealogicznych; jedynym przedstawicielem przyrodoznawstwa prof. Duńczewski ośmiészł Akademię, wydając swe słynne kalendarze zamojskie, przepełnione datami astrologicznymi⁸⁾. Nawet teologia nie wydała nic, coby zasługiwało na zaznaczenie.

Akademia była pochłonięta obchodami na cześć Jana-Kantego, uroczystym obchodem każdego przyjazdu ordynata, urodzin, chrzcina u niego i t. p.⁹⁾.

W połowie XVIII w. ordynat Tomasz-Antoni Zamojski wyjechał u papieża Benedykta XIV prośbą o reformę Akademii; Papież z ramienia swego na wizytatora wyznaczył Jerzego Laskarysa, biskupa zenopolitańskiego¹⁰⁾. Reforma ta, mająca na celu nie przeprowadzenia zmian w duchu nowożytnym, lecz jeno wprowadzenie porządku, zmuszenie próżniaków do wykonywania swych obowiązków, nie powiodła się: jedynym ratunkiem był wzniesienie radykalnym strupieszalej fundacji, a założeniu zupełnie nowej.

Po tej nieudanej próbie wlokły się dalej sprawy Akademii, będące jednym zankiem uczuć i aspiracji wyższych. Czytając akta rektorów, nie chce się wierzyc, że to być mogły protokóły instytucji naukowej. Np. zebranie akademików postanowiło: *aby ci, o ile wykładają zechcą, przybywali do audytorjów odziani, a nie w negliżu, jak się to dotąd praktykowało*¹¹⁾.

W r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór kraju, i Zamość podpadł pod panowanie Austrii. Akademia biernie, bez żadnego uświadomienia politycznego, przeszła pod obce panowanie i kontynuowała swój suchotniczy żywot. W owym czasie przebywał w Zamościu Stanisław Staszyc, który podał się na profesora prawa natury i spotkał się z wyrażną ku sobie niechęcią, bo chociaż przyjmują go jako profesora, ale mianują go jednego z największych umysłó XVIII w., *pomocnikiem nauczyciela francuzkiego języka*¹²⁾.

W r. 1784 Akademia w Zamościu została zniesiona, a na jej miejsce utworzono liceum. Tak zesła do grobu, nie zrehabilitowawszy się przed społeczeństwem, jedna z naszych uczelni. Być może, gdyby Zamość został pod panowaniem polskim, to dzięki działalności komisji edukacyjnej, której reformom uniwersytetu Jagiellońskiego, a szczególnie Batorskiego zawdzięcza, iż stały się rozdawnikami wiedzy nowożytnej—i zamojska wszechnica zmieniałaby swoją postać.

Lud. Janowski.

DN

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.



PANNA ELLEN STONE,

schwytana przez rozbójników na ziemi tureckiej misjonarką, została — jak już u depesza wiadomo — puszczona na wolność razem ze swą towarzyszką, wzamian za okup, w sumie 11,500 funtów tureckich. Zaledwie rozszła się wieść o uwolnieniu panny Stone, otrzymała ona od czasopism amerykańskich «Mac Lane» i «Harper» propozycję opisaną dziejów swej niewoli, wzamian za 1,000 funt. szt. honorarium.

Dom Mickiewicza w Konstancynie.

Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie postawiło sobie za zadanie nie dopuścić do tego, ażeby domek w Konstancynie, pamiętany zgonem Adama Mickiewicza, przesywał w obce ręce. Do tej pory domek ten znajduje się w polskich rękach, wkrótce jednak ma być wystawiony na sprzedaż i, jak mówi w odezwie swej Tow. literackie: «ludzie obcy i obojętni zatrą i zburzą ślad stopy wielkiego tułacza, stłumią echo nazwiska, które tam dotąd żyło sławne i czone». Cena niewygodzana (10 do 12 tys. fr. w czem już wliczone koszty adaptacji) ułatwia nabycie realności, której właścicielem pozostanie Tow. im. Mickiewicza, jako naturalny opiekun pamiątki. Domek, po odpowiednim urządzeniu, pozostanie koleją i schronieniem; będzie też przy nim istniało muzeum pamiątek polskich na Wschodzie. — Odezwe, wzywającą do porzucenia tej myśli, podpisali pomiędzy innymi: ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, Edward Porębowicz, Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Finkel, bracia Gubrynowicze, Adam Kretchowiecki i ks. Marja Lubomirska.

Postępy chirurgji.

W Towarzystwie chirurgicznym w Paryżu prof. de Fontana wygłosił odczyt o operacji rany sercowej. Operacje takie zdarzają się już dzisiaj coraz częściej, lecz wypadki, opisany przez dr. Fontana, zwrócił specjalną uwagę kół fachowych dlatego, że pacjent po operacji przeżył różne choroby, z których wyszedł szczęśliwie. Profesor wezwany został do pacjenta, który miał serce zranione dwoma ciosami noża, w dwie godziny po zadaniu tej rany, i przystąpił niezwłocznie do operacji. Po odłączeniu czwartego, piątego i szóstego żebra, ukazała się rana w lewej komorze sercowej, 15 milimetrów powyżej wierzchołka sercowego. Profesor ranę rozszerzył, zaszył ją następnie odpowiednimi igłami, zatamował krwotok

w przebiegu kwadransa i zastrzyknął 1 litr surowicy. Zraniony był już na drodze do wyzdrowienia, lecz w lewym płucu utworzyło się w sześć dni po operacji ognisko zapalne, które wywołało zapalenie opłucnej z lewej strony, następnie zaś nastąpiło zapalenie żył w prawej nodze. Pomimo tych przypadłości chory wyzdrowiał zupełnie i profesor pokazywał medykowi, licznie zebranym na wykładzie, pacjenta z «zeszytem sercem». Grono lekarzy zbadało go dokładnie i nie znalazło ani jednego objawu, któryby wskazywał, że pacjent otrzymał ranę, uważaną niedawno jeszcze za bezwarunkowo śmiertelną.

Mamut.

Donosiliśmy już o tem, że w Syberji w okręgu jakuckim znaleziono zamrożonego w lodach mamuta. Dano znać do władz, które zawiadomiły Akademię nauk i ta wysłała na miejsce wyprawę naukową, z trzech osób złożoną, pod kierownictwem zoologa O. Hertza. Członkowie wyprawy przybywszy na miejsce, wydobyli z lodów mamuta, któremu dziłkie zwierzęta pożarły trąbę i wierzchołek grzbieta. Reszta okazała się przechowaną tak wybornie, że mięso nie wydawało żadnego zapachu. Z położenia zwierzęcia wywnioskowano, że mamut pał się spokojnie w łodkach (w żółdki znaleziono 4 pudy trawy nieprzetrawionej), gdy nagle osunął się w wąwóz, zlamął kręgi w szyi i padł na miejsce. Jest to okaz, wysoki blisko na 5 łokci, kształtami mocno przypominający słonia, z tą różnicą, że kły ma dłuższe i bardziej wygięte, oraz że skóra jego pokrywa włos kasztanowaty, długi między więcej na 6 cali, przerosły u samej skóry gęstym puchem; kopyt też ma po pięć na nodze, podczas gdy słoń trzy tylko posiada. Po wydobyciu mamuta z przemarzłej ziemi, przeniesiono go do namiotu i porozcinano na części, gdyż inaczej niepodobna było go wywieźć. Niepotrzebnie kawali mięsa spożyły psy z wielkim smakiem. Mamut, ważący około 250 pudów, rozdzielony na 20 części, został wywieziony z tajgi na 20 sianach najprzód do Środkowego - Kolymska, a następnie przez Jakuck do Irkucka z kąd w dalszą drogę członkowie wyprawy udali się kolejną, umieściwszy mamuta w lodowni wagonowej. D. 28 lutego (2 marca) niezwykły ten transport został złożony Akademii, która poleciła specjalistom zabrać się zaraz do pracy. Prawdopodobnie mamut zostanie wypchany i próbki jego mięsa, należycie zabezpieczone od zepsucia, powiększą liczbę osobliwości Muzeum Akademii petersburskiej.

NOTATKI.

Naukowe.

— Bibliotekarz londyńskiego Instytutu antropologicznego N. W. Thomas, zbiera materiały do międzynarodowego katalogu literatury etnograficznej. Podobny katalog

wspierających zwyczajnych. W r. b. Tow. będzie wydawało pismo: «Archiwum naukowe» w dwóch działach: nauk humanitarnych i nauk ścisłych. Dochód w r. z. wynosił przeszło 17 tys. kor.

— Do «Gaz. Rad.» donoszą, że w Ostrowcu d. 24 lutego wieczorem zauważono rodzaj fatamorgany: w ciągu 1/2 godziny widziano nad horyzontem przy samej ziemi, jakby ciemną zasłoną, której kontury górne wyobrażały niejako pasmo górskie.

— W Warszawie pierwszy w tym sezonie odczyt publiczny na rzecz Tow. osad rlnych, wygłosił p. H. Radziszewski na temat: «Rozwój ekonomiczny Królestwa kongresowego od r. 1815 do 1830».

— W żytomierskim archiwum miejskiem znaleziono rękopis polski, zawierający opis gospodarzy i majątkowców Żytomierza w wieku XVII i XVIII.

— W Krakowie wydano przekład, napisanej po niemiecku przez Schiefkopfa «Gramatyki litewskiej». Tłumaczenia dokonali pp.: J. Januszkiewicz i A. Maciejewski.

— Paryżka Akademia medyczna przysądziła nagrodę im. W. Hugo rodaczce naszej p. Melanji Lipińskiej za najlepszą pracę z zakresu historii medycyny.

— Przy budowie kolei Kaliskiej natrafiono na pokład mułu z przechowanymi w nim muszlami morskimi. Pisma zwracają na to uwagę geologów polskich.

— Na kongres historyczny w Rzymie, jako delegacji z Warszawy, udają się prof. Lubowicz i Baziner z polecenia ministerstwa oświaty.

— Uniwersytet lipski otrzymał od osoby nieznaney 75 tys. marek na cele naukowe.

Literackie.

— Komisja przy fundacji Kochmana we Lwowie wyznaczyła nagrody: 2 tys. kor. Piotrowi Chmielowskiemu za jego działalność literacką, a zwłaszcza za «Historię literatury polskiej» i 1,000 kor. Marji Koponickiej.

— Grono poetów warszawskich wystąpiło z wnioskiem uczczenia 25-letnia pracy literackiej Marji Koponickiej przez wydanie «Księgi poetów». W jej złożeniu mają wziąć udział poeci i artyści polscy.

— Powieść Henryka Sienkiewicza «Krzyżacy» ukazała się w tłumaczeniu angielskim p. t.: «The Knights of the Cross».

— Rozbiór krytyczny powieści J. Weysenhofa: «Żywot i myśli Zygmunta Podilipskiego», pióra Leopolda Schönhoffa, ukazał się w piśmie «Tag» (Nr. 49). Powieść tę przyswoił językowi niemieckiemu B. W. Segal.

— Artykuł o St. Wyspiańskim ogłosił S. Haecker w piśmie wiedeńskim «Die Zeit» (Nr. 382).

— W numerze styczniowym czasopisma angielskiego «Bookman» rozpoczęła się większa praca o Balzacu i pani Hańskiej, napisana przez Spoelbacha de Louvenjoul.

— W Paryżu zaczęto wychodzić pismo «La Revue Verlainienne», specjalnie poświęcone wystawianiu Verlaina. Redaktorem jest p. Fleischmann.

¹⁾ Zdanowicz Aleks.: «Historja liter. polskiej», Wilno, 1874, T. I, str. 152.

²⁾ Kochanowski, op. cit., str. 110.

³⁾ Wadowski: «Wiadomość o profesorach Akademii zamojskiej» — biografia Rudomicza, str. 122—123.

⁴⁾ Kochanowski, str. 148.

⁵⁾ Smoleński: «Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.», Petersburg, 1891, str. 96.

⁶⁾ Wadowski: Op. cit., str. 132.

⁷⁾ Łukaszewicz J.: «Historja szkół», Poznań, 1850, T. II, str. 105—114.

⁸⁾ Kochanowski, str. 223.

⁹⁾ Wadowski, j. w., str. 256—256.

¹⁾ List Ursinusa z Padwy w dodatkach do «Piśmiennictwa» Maciejewskiego, T. III, str. 221—222.
²⁾ Przyborski Józef: «Listy Adama Burskiego» (Biblij. Warsz., 1884).
³⁾ Kochanowski: «Dzieła Akademii zamojskiej», str. 32.

CYTELŃIA

Petersburg, 1 (14) marca 1902 roku.

№ 9

„Kraj“

TREŚĆ:

ROK 1809. Powieść historyczna przez **Wacława Gąsiorowskiego.** (DC).
ŻAL. Wiersz, p. **St. Rossowskiego.**
OKUP. Nowela, p. **Paula i Wiktora Margueritte.** (DOK).
Z OBOCZYH ŁAMÓW, p. **El... TO I OWO.**

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

— Macie tu za trud wasz... szkoda, że daremny.

Karaś podniósł nieśmiało swe jasne, wyraziste oczy i odrzekł zakłopotany:

— Kiedy bo... proszę jegomości... mnie nie się nie należy, bo i przecież jeszcze i zdać się mogę...

— Prawda!... Wracać mi przyjdzie... moglibyście jako niepostrzeżenie mnie ztąd wyprowadzić?

Karaś mruknął znacząco.
— Dlaczego by nie. Tylko przecież nie zaraz!

— Dziś choćby, a najdalej jutro!... Tu niema co robić. Im prędzej, tem ci lepiej. Szkoda było zachodu. Dom, żonę, spokój opuścić... Et! Niema o czem po niewczasie!...

Karaś zafrasował się jeszcze więcej.

— Kiedy bo ja nie wiem... ale niby, jakby to powiedzieć?... gospodarz z leśniczówki powiadał, że póki pisania jenerałowi nie oddam... to żebym póty prosił jegomości o cierpliwość...

— Pisania?! Do jenerała?! Macie?!...

— A jużci jest, wielmożny panie... — rzekł flegmatycznie chłop i pokazał panu Tadeuszowi zapieczętowany woskiem zwitek papierów.

Zabielski rzucił okiem na napis i wykrzyknął z zadowoleniem:

— Do jenerała Dąbrowskiego!
 — Ano właśnie...
 — Czemuż mi nic nie mówiłeś?
 — Zabaczyłem, proszę jegomości! — odpowiedział spokojnie Karaś. — Wielmożnemu panu było pilno iść do miasta... Kazał się prowadzić, to i prowadziłem...
 — Jakże więc?...
 — Myślę, jegomość niech poczekają, żeby daremnie nie chodzić... a ja skoczę duchem i powrócę.
 — Byle prędko, bo jak co... to dziś jeszcze wracam... będę na dole u gospodarza.

Karaś poszedł nie zwlekając — pan Tadeusz zaś usadowił się w izbie gościnnej na dole i posiłek kazał sobie dawać, lecz nie było to rzeczą łatwą dla gospodarza. Tego wieczora gości chmara się zeszyła, tak że ani kuchnia, ani zasobna piwniczka imię pana Antoniego nastarczyć nie mogła. Stoły obsiadł gwarny tłum wojskowych rozmaitych stopni, wśród których nie brak było nawet i wyższych oficerów. Przy winie, miodzie a piwie prowadzono ożywione gawędy, zabawiano się grą w faraona, wiwatowano, a tu i owdzie zacięte toczono spory o tem, kto większym jest jenerałem: Dąbrowski czy Zajączek. Od czasu do czasu padało ostrzejsze słowo, brzękały groźnie ostrogi, stukotały palasze, lecz wdanie się kogoś ze starszych uspokajało umysły, a przynajmniej niewoliło zapalczywych do ustąpienia.

Pan Tadeusz, znalazłszy wolny stół, czekał na zamówione jądło, kiedy naraż wśród ciszy ukazał się młody porucznik w adjutanckim karmazynowym mundurze, zamienił kilka ukłonów ze znajomymi i zajął miejsce obok Zabielskiego, nawołując ostro na służbę. Służba atoli nie miała dziś zachowania dla pięknego munduru młodego porucznika. Krejący się pacholik podwakroć odpowiedział na zawołania adjutanta: «uwazam, panie poruczniku» — i, pociągnięty za poję przez innego gościa, biegł za szynkwasa i komu innemu usługiwał.

Porucznik zaperzył się.

Do pioruna! Cóż oni sobie myśla! Uszu któremu nakręcę! Jakóbek, do milion djabłów!
 — Uważam już... zaraz! — pisał pacholik i z próżnym dzbankiem umknął w przeciwną stronę izby.

— Bodajś skis! — huknął porucznik, a po chwili, poglądając ku osowiemu panu Tadeuszowi, ozwał się, jakby szukając u niego współczucia.
 — Co taki sobie myśli! Gospodarz niby innego dnia to skarży się, zaprasza, błaga, żeby go nie omijać, gdzieindziej nie chodzić, a o nim pamiętać!
 — Chleb bodzie! — wtrącił pan Tadeusz.

— Pewnie. Zapłacę ja mu za to, do milion djabłów! Jak na utrapienie... jestem wygłodzony, wolałbym polknąć! Na prezentacji w szkole aplikacyjnej przetrzymali nas do wieczora! Nic w gębie!
 — Współczuję waćpanu, bo sam kawał drogi ujechałem i nabiegałem się po mieście... barszczu mi obiecali z rurą, no i obliżują się tu smakiem i czekam!
 — Uum!... Barszczu! Przednia myśl! Waćpan z daleka!
 — Z pod Itzy!
 — Ba, ba!... No, i nie widać nikogo! Jakóbek, do kroćset! — huknął znów porucznik.
 Tym razem z pośród zwartych stolów wychyliła się pucołowata twarz pacholika, a z nią razem przed Zabielskim stanęła brzuchata wazka barszczu.

+ W dniu setnej rocznicy urodzin Wiktora Hugo, 26 lutego, upłynęło 50 lat od śmierci angielskiego poety Tomasza Moora. Głównym jego dziełem jest powieść wschodnia „Lalla Rookh“; dwie inne: „Czciociele ognia“ oraz „Peri i raj“ zostały na język polski przełożone przez Ant. Ed. Odyńca.
 + W Paryżu założono Towarzystwo Dantego, które, zarówno jak i Akademia Dantego we Florencji, poświęcone zostało wyłącznie badaniu nad życiem i dziełami wielkiego wieszczka włoskiego. Prezesem Tow. jest ambasador włoski w Paryżu, hr. Tornielli.

Artystyczne.

+ Grono osób z kijowskich kół ziemiankich, przy współudziale ks. prof. Czyżewskiego układa i wydać niebawem zamierza „Śpiewnik religijny“ dla organistów. Będzie to wybór kilkudziesięciu pieśni najbardziej znanych. Z prośbą o zakordowanie wtóru do tych pieśni zwrócili się wydawcy do I. Paderewskiego.
 + Z papierów i pamiątek po rodzinie Józefa Elsnera, mianowicie z albumu panny Emilii Elsnerówny (Nideckiej), ogłoszono (w Warszawie u F. Hoesicka) trzy nieznane dotychczas kompozycje Fryderyka Chopina, dwa walce: Es-dur i As-dur oraz mazurka A-dur. Wszystkie te utwory, z których szczególnie walc As-dur ma doniosłość pierwszorzędną, jako jedno z najwspanialszych natchnień Chopinowskiego geniuszu, pochodzą z czasów warszawskich, a więc z przed roku 1830. Mazurek A-dur zaczyna się od niesłychanie charakterystycznego motywu, następującego — w przedziwny sposób — dzwikliu chłopskiej dudy.

+ Lutnia warszawska ogłasza konkurs dla chórów kościelnych. Warunki są następujące: 1) do konkursu powołane są chóry bez ograniczenia osób z obowiązkiem śpiewania na 4 głosy; 2) konkurs rozstrzygają 20 kwietnia r. b. sędziowie z grona muzyków warszawskich; 3) chór zaśpiewa jeden utwór zadany, drugi wybrany dowolnie, charakteru kościelnego; 4) nagród dwie: rb. 120 i rb. 80; 5) zapisy przyjmuje kancelarja Lutni w gmachu Filharmonji.

+ Publiczność polska zainteresowała się obecnie zdobnictwem ludu naszego. Z tego względu na zaznaczenie zasługują rysunki haftu ludowego z okolic Ojcowa, podane w pierwszym tegorocznym zeszytzie „Wisły“ przez p. M. Statlerównę wraz z opisem. Hafty te odznaczają się smakiem i czystością rysunku.

+ Fronton politechniki warszawskiej zdobić będą trzy figury alegoryczne, według modeli artysty-rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Figura środkowa przedstawia geniusza wiedzy, boczno zaś — nauczanie i chemję.

+ W wydawnictwie lipskiem Seemanna „Moderne Musiker“ dr. Alfred Nossig umieścił niewielkie studjum o I. I. Paderewskim. Zdając sprawę z tej pracy, p. Rudolf Louis w piśmie „Das litterarische Echo“ (luty) zarzuca jej przesadę.

+ Gabinetowi historii sztuki i archeologii w uniwersytecie Jagiellońskim p. Aleksander Jelski z Zamościa ofiarował w darze znaczną ilość cennych zabytków z dziejów naszej kultury; są między niemi wyroby garncarskie Ceyzyka, szkła uneckie i t. p.

+ Jeden z koncertów Filharmonji warszawskiej został poświęcony twórczości Zygm. Noskowskiego. Między innymi po raz pierwszy wykonano wspaniały poemat muzyczny „Z życia“, osnuty na temacie preludjum A-dur Chopina i jego pamięci poświęcony.

+ W Londynie wyszły teraz pieśni I. I. Paderewskiego z tekstem angielskim.

+ Przeciwno wstawieniu witrażów niemieckich w katedrze na Wawelu, ogłoszono szereg protestów ze strony artystów i profesorów krakowskich, artystów warszawskich oraz redakcji czasopisma „Architekt“.

+ Stała wystawa sztuk pięknych w Wilnie otwarta zostanie w d. 1 marca w domu Estego, przy prospekcie św. Jerzego.

+ Zarząd miejski w Rzymie postanowił wzniesić w tem mieście pomnik Szekspirowi. Ma to być wyważeniem się za to, że Anglicy dali prawo obywatelstwa językowi włoskiemu na Malcie.

Teatralne.

+ Warszawski sezon operowy ma być podzielony tak, że opera polska będzie we wrześniu, styczniu, lutym, marcu i czerwcu, a włoska — w październiku, listopadzie, grudniu, kwietniu i maju.

+ W d. 1 kwietnia na scenie warszawskiej ukaże się nowa opera Z. Noskowskiego „Livia Quintilla“. Śpiewać w niej będą pp.: Kruszelnicka, Skulska, Grabczewska, Florjański i Didur.

+ Na d. 13, 15 i 16 marca zapowiedziano występy aktorki japońskiej Sada Yacco w warszawskim teatrze Letnim.

+ Z d. 18 marca reżyserje opery warszawskiej obejmują p. Florjański, pomocnikiem zaś jego na miejsce p. Dylińskiego będzie p. Kawalski.

+ W warszawskim teatrze Ludowym wznowiono z ogromnym powodzeniem „Dziewczę z chaty za wsią“ Mellerowej i Galasiewicza. Występuje tam chór, złożony ze 160 osób.

+ Z New-Yorku nadchodzą wiadomości, że „Manru“ I. Paderewskiego od razu zyskał sobie wielkie uznanie publiczności tamtejszej, która obecnemu na przedstawieniu autorowi urządziła gorącą owację. Niebawem „Manru“ zostanie wystawiony w operze kijowskiej z p. Rozańskim w roli tytułowej.

+ D. 6 marca na scenie warszawskiego teatru Wielkiego odegrano komedję Gogola „Rewizor“ przez rosyjskie Tow. miłośników sztuki scenicznej.

+ W Monte-Carlo wystawiono w lutym nową operę Masseneta „Le Jongleur de Notre-Dame“, osnutą na legendzie z XIII wieku. Niema w niej ani jednej roli kobiecej.

+ Londyński teatr „Drury Lane“ przygotowuje się do wysta-

wienia przeróbki z głośnej powieści Wallace'a „Ben Hur“. Grywno ją często w Ameryce, gdzie przedsiębiorcy zyskali na niej 2 milj. rb., a autor 160 tys. rb. Jest w niej dużo trudnych do wykonania efektów cyrkowych: karawana wielbłądów, wyścigi konne, zatonięcie galery z niewolnikami i t. d.

+ Mascagni pisze nową operę: „Marja Antonina“, do której libretta dostarcza mu „częściami“ Illica. Mascagni komponuje nader szybko, nawet bez pomocy fortepianu. Niemniej przeto opera będzie napisaną dopiero za dwa lata.

Nowe książki.

Ks. prof. J. Radziszewski. „Odrodzenie filozofji scholastycznej“. Warszawa, 1902, str. 65. Wyd. „Przegl. Filoz.“ Cena 75 kop.

Był czas, w którym nie szczeniło wiekom średnim i ich filozofji epitetów nawet nieprzystojnych, a przedewszystkiem nie chcieli dla powziętych z góry uprzedzeń wiać się do pracy, do sprawdzenia, czy będące w obieg stereotypowe formuły mają rację bytu? Dziś dądo już zrobiono w celu sprostowania fałszywych z wiedzy i błędnych mimo woli zapamiętywań, ale nie przekonano jeszcze ogółu... Zarzuty, jakie zwykle bywają podnoszone przeciwko scholastyce, redukują się głównie do dwóch grup: przeciwko scholastyce wieków średnich i przeciwko tejże filozofji z doby obecnej, czyli neo-scholastyce. Autor w pracy niniejszej stara się odpowiedzieć na te zarzuty, wykazując rozumowość i żywotność neo-scholastyki w dzisiejszych czasach, przyczem wyraźnie podkreśla swoje stanowisko religijne...

Teofil Lembke. „Logika powzeczna i architektura“. Paralela filozoficzna. Warszawa, 1901, str. 169. Skład główny w księg. Br. Brzozowskiego. Cena 1 rb.

Przedmiot, będący treścią tej pracy, z natury swej filozoficzny, w codziennym życiu nie mający prawie debitu, bywa zdaniem autora — tendencyjnie ignorowany przez spekulatywne i egoistyczne dąności, lub przez różne powołane i niepowołane umysłowości wynaturzany i wicherzony. Autorowi chodzi o zaznaczenie ważności logiki w architekturze, o skłonienie zbyt fantazyjnych i czysto indywidualnych poglądów do skierowania się na drogę bardziej prostą, jasną i otwartą, oraz do nader pożądanej zmiany frontu owych nieuchwytnych i zagadkowych stanowisk poglądowych na więcej przystępne i szczerze. Za punkt wyjścia służyło mu studjum A. J. Jabłońskiego p. t.: „Co jest logiką w architekturze?“

L. Krzywicki. „Systematyczny kurs antropologii“. Rasy psychiczne. Warszawa, 1902, str. 309. Druk Kowalewskiego. Cena 1 rb. 20 kop. (z 20 mapami).

Antropologia psychiczna, jako nauka, niemal nie istnieje wcale, bo tak zwana etno-psychologia w gruncie rzeczy zajmuje się psychologią życia gromadnego, a więc zakres jej poszukiwań jest zgoła odmienny... Wprawdzie istnieją prace w tym kierunku, jak Galtona, Lapocze'a i innych, ale żadna z nich — zdaniem autora — nie sformułowała zadania w stopniu dostatecznie rozległym i ogólnym. W książce niniejszej autor podjął próbę zastawienia, a zarazem usystematyzowania i rozszerzenia tych starań, nasilując w pracy swej ognarzący ogół następujących się zagadnień, przekonywająco jak powiada w przedmowie — że lepiej chociażby jako tako sformułować zadania i możliwości antropologii psychicznej, aniżeli pozostawić pole zupełnie odłożone.

C. P. Zbiór komedijek dla dziewcząt. Kraków, 1902, str. 100. Nakładem D. E. Friedleina. Cena 60 kop.

Przedstawienia amatorskie dla dzieci, mające dla nich tak wielki urok, a wywierające na świeżych, więc tem wrażliwszych umysłach, głębokie wrażenie, są zarówno pouczające, jak kształcące. W tomie niniejszym, stanowiącym tom pierwszy wydawnictwa p. t. „Teatr amatorski“, znajduje się pięć komedijek: „Mrówka i konik polny“ (2 osoby), „Kofowrotek“ (2 osoby), „Stara talka“ (3 osoby), „Dusza na ramieniu“ (5 osób), oraz bajka dramatyzowana w 5-ciu odsłonach (na 10 osób), p. t.: „Klana“. Cztery pierwsze komedijki wszystkie są w jednej odsłonie.

Jan Grzegorzewski. „Z pod nieba wschodniego“. Lwów, 1902, str. 378. Tow. wydawnicze. Cena 2 rb. 40 kop.

Autor część życia spędził na Wschodzie: w Azji, w Turcji, w Grecji, w Ziemi Świętej, w Egipcie... Z doznanych tam wrażeń skreślił szereg nowel i fragmentów z podróży, które tu zebrane razem, złożyły się na barwny obraz życia wznawców Mahometa. Do najładniejszych należy szkic z Grecji, p. t.: „Wielkanoc pod Akropolis“. Pisane z werwą, rzeczy te dla zwolenników egzotyizmu staną się nader zajmującą lekturą.

Henryk Ułaszyn. „O Janie Potockim i literaturze Kankazu“. Notatka krytyczno-polemiczna. Warszawa, 1902, in 8-o, str. 50.

W formie polemiki z Wiktorem Gomułkiewiczem, autor kreśli tu zarys działalności naukowej Jana Potockiego, znanego podróżnika i pisarza z XVIII wieku. W krótkim zarysie znajdujemy tu treściwą ocenę prac jego, oraz stanowiska, jakie pisarz ten zajmuje w dziejach nauki polskiej i europejskiej.

Pp. wydawców i księgarzy, nabywających nam książki, prosimy o oznaczenie na nich ceny.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

BELZA ST. My czy oni na Słazuku Polskim, k. 30.
 BRZOZOWSKI ST. Józef Kremer jako pisarz, filozof i estetyk, k. 15.
 CHANKOWSKI H. Ekonomia i terminologia handlowa, k. 50.
 DASZYŃSKA-GOLIŃSKA J. dr. Nauka o ludności, k. 10.

ŁĄGOWSKI FL. Historia literatury polskiej do wieku XVI, k. 10.
 MAREK A. Wieczna bajka, obr. dram., w 1 akcie, k. 30.
 MARJAŃSKI BR. Rocznik dla organistów na r. 1902, k. 40.

NOSSIG A. Manru, opera w 3 aktach z muzyką I. Paderewskiego, k. 75.
 SZELĄGOWSKI A. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. w Polsce, rb. 3.
 WALLACE A. Wiek XIX — wiek cudów, k. 90.

WAGNER C. Młodzież. Dzieło uwieści. przez Akad. franc. rb. 1 k. 20.

Do nabycia w Księgarni K. Grędyńskiego, w Petersburgu (ulica Je-kateryńska № 2).

HUMORYSTYKA

Rysunek F. Kostrzewskiego.



ZA CZASÓW „TRĄBIZUPKI“.
 — Ty się nie wstydzisz za piątkę iść na ulicę?
 — Lepiej, żebym za piątkę zjadł, niż za dziesiątkę skradł!

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

— Więc przynoś, co jest!
— Zrazy z kaszą!
— Dawaj!

Chłopak, jak kula, potoczył się do kuchni. Porucznik gryził wargi a zezował na dymiącą się misę barszczu.

Pan Tadeusz bez namysłu podsunął swój talerz porucznikowi...

— Nie odmawiaj waszmość, proszę!... Podzielimy się!

— At... cóż znowu!—wzdragał się porucznik.

— Uczyni mi waszmość ten honor... obdawaj jesteście głodni, zmęczeniu...

— Cha! Chyba że waszmość mojemu zrazami nie pogardzisz?...
— A waszmość kubkiem miodu!

— Zgoda!.. Warunek, że potem zieleniaczek mój!..
— Wola wasza!

— Setny z waszmości kompan! Niech wiem, z kim? Jestem... Jan Skrzynecki, adiutant księcia ministra wojny!..

— Tadeusz Zabielski, burmistrz ostrowski!

— Biermy się do barszczu! Smakowity!.. Dziwujesz się waćpan mojej zaręczności?... Hej!

— Ja?!.. Patrz, że w tyle nie zostaje!

— Uf! Nie uwierzysz, jaka to męka dziś była! Coś ze czterdziestu ochotników było na obszlegi oficerskie... Komisja egzaminacyjna nudi, osobliwie Pelletier! A tu stój za księciem!.. Już mi się przykrzy ten karmazynowy mundur...

— Piękny!—zauważył Zabielski.
— Prawda!—odrzekł Skrzynecki,

poglądając z zadowoleniem na srebrnym szyte rękawy, a mięsiście krecone akselbanty.—Ale ciężko! Jeden robi, drugi próżnuje!.. Jeden adiutantuje na socjocie a przy kielichu, a drugi musi wystawać! A nudy okrutne!.. Jedz waćpan!..
— Waszmość nie odstawaj!..

— Więc nudy! Młokosów co nie-miara, a każdy rodzic zabiega, szuka protekcji, byle co prędzej synka wystróić, a szpadę mu do boku przypasać! Bontemps jest niby twardy—surowo pyta, lada pokurcza do szkoły brać nie chce!.. Phi! Ale ojciec trafić potrafi... nie tędy, to owędy!.. Nie pomoże egzamin, poradzi spódniczka!..

Przy ochoczej gawędzie znikł barszcz, za barszczem zrazy. Przy kielichu rozmowa toczyła się gładziej, żwawiej.

Porucznik szczerem okiem poglądał na Zabielskiego — pan Tadeusz rozmiłował się w otwartym, jasnym obliczu Skrzyneckiego. Młodzi towarzysze przeszli powoli do zwierzeń, do wynurzeń. Pan Tadeusz wygadywał się ze swojemi troskami, pan Jan ze swojemi, a w końcu zaopi-

njował, że jego są większe i dokuczliwsze.

— Bo—mówił—waćpan, panie Tadeuszu, masz zachód z tego niefortunnego wyjazdu... ale przecież dasz sobie radę; a jak wrócisz, to cię młoda żonka powita... i uspokojenie masz!.. A ja? Miałem szczęście, czy nieszczęście, zem ugrzał wyżej. Ile lat trzeba mi jeszcze pracować a dręczyć się, zanim szarża dzisiejszy podział wyrówna! Czy szarża taka przyjdzie? Gdzie jejszukać? A potem, czy tamta strzyma? Kula, do milion djabłów, jest bliżej od kochania mego! Nie mówmy!.. Lepiej nie rozpamiętywać?

— Czy wolno wiedzieć, do kogo uderzyłeś, mości poruczniku?

— Ha!.. Nagadalem tyle!.. Nie tajemnica! Helena Kurdwanówna.

— Kurdwanówna... Z których?...
— Z Ossolińskimi spowinowacoma, z Denhofami.

— Czekaj, poruczniku, Kurdwanówna z lubelskiego?

— Taż sama.

— Dobry ród! Bogata... Ale szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie.

— W gadaniu!

— Któż ci przeszkodzi? Imci pana Helena jest sierotą...

— Łatwo powiedzieć!.. Dziewczyzna jak skra... Myślisz, serce na wierzchu, a tu ci się zaszyje tak, że ani dostap! Chrapki wydmie, minkę postawi—z miejsca nie ruszysz. A czasem zdaje ci się, jeno przemów, a już ją usidliłeś.

— Aha, jesteś tedy, mości poruczniku, afektu niepewny?

— Konia z rzędem temu, koby na mojem miejscu coś wiedział... Deklarowałem się—niby nie odpedziła... szkaplerzyk mi przewiesiła i—dystynguj waść wojskowo—powiada. Masz sflinksa dziewczynę. Etl... Nie mówmy o tem... żalność zbiera.

Skrzynecki zasepił się i urwał. Pan Tadeusz myślał pobiegł do swej Janki. Ta nie była taka—za drugim razem skradł jej w malinach całusa, a za czwartym runął plackiem... z czego się aż popłakali oboje!..

Na wspomnienie tej pamiętnej chwili panu Tadeuszowi lza w oku się zakręciła, więc odwrócił się nieznacznie od porucznika, aby alteracji swej nie zdradzić, a potem udał, że rozpatruje się obojętnie dookoła. Kiedy tak wodził wzrokiem po opustoszałej już potrosze izbie—uderzyła go, bokiem doń odwrócona twarz mieszczanina w czarnej czamarze. Zabielski wpatrzył się uważniej i naraz drgnął i chwycił Skrzyneckiego za rękę.

— Mości poruczniku... Rudzki, o którym ci powiadałem, jest tutaj!

Skrzynecki odwrócił się, spojrzawszy badawczo na nieznanego i rozemiał się szczerze.

— Panie Tadeuszu! Troi się wam w oczach! Ten... Rudzki!.. Ależ ja go znam!.. To jest Szczygielski... ma kamieniczkę na Zapiecku!

— Nie może być... nie może być!

— Wierz mi na słowo... u tego człowieka kwatrowałem po powrocie z pod Gdańska!

— Niepojęte dla mnie podobieństwo. Przysiaglibym, że ten.

— Przywiedzenie! Powiedzmy sobie prawdę... potrosze za wiele wypiliśmy... Z pewnością... Pan Michał Szczygielski, toć go tu każdy kamień zna. Siedzi i ciągnie swoje ulubione piwo grzane.

Pan Tadeusz oka nie spuszczał ze Szczygielskiego. Naraz ten odwrócił się twarzą. Zabielski teraz dopiero dostrzegł, że sobowtór Rudzkiego ma przewiązane chustką lewe oko. Nazwany Szczygielskim przekreślił głowę silniej... i jakby drgnął nagle. Pan Tadeusz nie mógł opowiadać dłużej wrażenia i rzucił stłumionym głosem do porucznika!

— To on! Rudzki!

— Ależ mości Zabielski!—perswadował Skrzynecki.—Bądź ostrożnym, możesz wywołać chryję!..

— Uważaj waćpan! Podnosi się Umknąć gotów!..

— Ależ uspokój się waszmość!—przerwał niecierpliwie porucznik.—Nie wierzysz, więc daj... pójdę... sam go zagadnę i sprowadzę ci go tutaj!.. Rozmówisz się... przekonasz się, zobaczysz!

Skrzynecki, uspokoiwszy tak pana Tadeusza, odwrócił się, aby do Szczygielskiego podejść, gdy ten ostatni zbliżył się pierwszy do porucznika, uścisnął nerwowo rękę Skrzyneckiego i rzucił nerwowo:

— Pozwól, panie adiutancie, kto zaczął jest jegomość, dotrzymujący panu kompanji?..
— Imć pan Zabielski Tadeusz... burmistrz...

— Znasz go dawno?! — badał Szczygielski.

Porucznik się zmieszał. Pan Tadeusz pięści zacisnął i mierzył groźnie Szczygielskiego; ten nie zdawał się być zgola skonfundowanym i ciągnął z zimną stanowczością:

— Więc, panie adiutancie... znasz go dawno?

— Doprawdy... nie rozumiem! — plątał się Skrzynecki.—Przed chwilą właśnie... miałem honor poznać... imć pana burmistrza...

— Tedy on i waćpana w pole wyprowadził?...
— Słuchaj ty!!—huknął nagle Zabielski.

— Ostrożnie... ostrożnie!—przerwał szczerze Szczygielski.—Zaraz się to pokaże... Zadaleko śmiałość

swoją posuwasz! Panie adiutancie... ten tu jegomość... jest szpiegiem austriackim... Sądzę, że mi pomożesz pochwytać nareszcie tego ptaszka i oddać na ratusz!..

Zabielski zatrząsł się ze zgrozy i oburzenia.

— Rudzki, lotrze!.. Ty śmiesz!.. Hola! Ja ciebie przytrzymam... ja nie puszcze!..

Szczygielski chwycił za ramię Zabielskiego.

— Ho! ho! Nic nie pomoże! Nie wykrećisz mi się! Panie adiutancie, obliguję waszmości! Do mnie!.. Chwytać tego sprzedawczyka!

W izbie tumult powstał. Kto żywy, śpieszył na zawołanie Szczygielskiego.

— Brać go!.. Na ratusz!.. Na policję!.. Trzymać dobrze!—rozległy się głosy dookoła. Pan Tadeusz szamotał się i zwracał się o pomoc do Skrzyneckiego:

— Poruczniku! Wspomóż!.. Falsz!.. Szelmowski fortel... Bogiem ci się klnę! Sam zdrajca!..

Lecz adiutant rzucił mu obojętnie:

— Nie mogę acana bronić!.. Zbyt krótka znajomość... Pana Michała znam nie od dziś... i muszę mu dać wiarę!..

— Wiązać sprzedawczyka! — komenderował Szczygielski.

— Ludzie...zaklinam was!Oszczerstwo!

— Zobaczmy!.. Pewniejsze dla nas, jak z waszmością pogadają pacholkiwie imć pana Joachima Moszyńskiego!—ozwał się głos z tłumu.

— Rudzki!

— Panowie! Skończyć z nim!.. I po straż! — zakomenderował Szczygielski.

Pan Tadeusz próbował stawić opór, lecz wywołał on tylko gwałtowniejsze skrepowanie go i poturbowanie. Zanim Zabielski zdołał się spostrzedz, już leżał obezwładniony i mocno potluczony, z zakneblowanymi ustami.

Bezsilna wściekłość nim miotala, kiedy słyszał, z jaką bezczelną pewnością Rudzki opowiadał był zebranym o szpiegostwach jego, Zabielskiego, i o tem, jak on, Szczygielski, salwował się przed obławą, uczynioną na niego, przez austriaków, naprowadzonych przez Tadeusza. Szlachta, mieszczenie i wojskowi ściskali z zapalem opowiadającego za ręce, przepijali do niego, a z pogardą przyglądali się pojmanemu szpiegowi.

Ten i ów kopał Zabielskiego z odrazą, splwał z obrzydzeniem, albo stryczek mu przepowiadał.

Pan Tadeusz jęczał tylko głucho, a wil się.

Dobra godzina upłynęła, zanim zjawili się pacholkiwie miejscy. Kiedy go brali na dragi, Rudzki

pochylił się do ucha Zabielskiego i szeptał:

— Widzisz... masz za Oskierkę!.. Pociesz się, będzie i on dyndał nie-lugo!.. Przyjemnych batów... mości burmistrzu... a o żonie twej będę pamiętał, żeby się nie znudziła!..

Pan Tadeusz szarpnął się i spojrzawszy na Dyzmę z taką nienawiścią, że aż ten cofnął się, mrużąc:

— Jak zawiśniesz... to cię złość opuści.

Pacholkiwie, nie zwlekając, ponieśli pana Tadeusza. Tymczasem wieść o pojmaniu szpiega austriackiego lotem błyskawicy rozniosła się po sąsiednich kamieniczkach. Tłum gawiedzi zalegił ulice, witając pacholkiwie zajadłemi okrzykami:

— Na szubienicę!.. Obwiesić!.. Poćwiartować go!..

Grudy błota i kamieni sypały się na pana Tadeusza. Bliźni pacholkiwie zaglądali mu w oczy i lżyli.

Zabielski od przytomności odchodził. Łzy kręciły mu się w oczach. Nie mogąc głosu dobyć, zgrzytał zębami i, mocując się z pastronkami, rył na własnym cieple sine brzdzy.

Na ratuszu do słowa mu nie dawno przyjść. Dwóch pacholkiwie obszukało kieszenie Zabielskiego. Odebrano mu pieniądze i paszport, który był sobie wygotował na cudze nazwisko, a dawszy posłuch szerokim wywódem Rudzkiego, po krótkiej naradzie wysłano raport panu Moszyńskiemu. Odpowiedź lakoniczna nadeszła niebawem:

«Należy kajdanki i w prochow-ni osadzić».

Rozkaz spełniono natychmiast. Zabielski, mimo późnej nocy, na wozie, otoczony halabardnikami, odwieziony został do prochowni nad Wisłą i tam w lochu osadzony.

Kiedy po nowej rewizji zawarto za panem Tadeuszem wrzeczadze wilgotnej nory, Zabielski padł na ziemię w pół przytomny.

W kilkanaście godzin później zgrzyt zamków i światło latarni wyprowadziło go ledwie z odretwienia. Dwaj dozory szarpnęli nim i ponieśli prawie do sklepionej izby, kędy zasiadał pan Moszyński. Nastąpiło tłumaczenie. Z początku Zabielski plątał się, nie mógł prawie odpowiadać na zadawane mu pytania, lecz stopniowo odzyskiwał panowanie nad sobą, i siląc się na spokój, jał drobiazgowo tłumaczyć się żął, jak i po co przybył.

Pan Moszyński wysłuchiwał cierpliwie Zabielskiego, a gdy ten skończył, rzekł oschle:

— Widzę, że jesteś rafinowanym nicponiem!..

— Jak waszmość śmiesz?!..

— Milcz! — rzucił ostro Moszyński. — Pasy drzeć każę!.. Zdaje ci

się, iż tu wykretom twym kto wie-ry?! Dostę tego! Masz jeden dzień czasu do namysłu. Jeżeli mi jutro będziesz takie historje koncyrował, a zamożnych obywateli kalumnją obrzucał... to tu znajdują się sposoby, aby ci język rozwiązać! Rozumiesz?!..

— Jestem niewinny!

— Radzę ci wyrzec się kłamstwa! Przynaniem możesz wyjednać złagodzenie kary... na opór są obcegi, chłosta! Z pod skóry prawdę z ciebie dobędę! Słyszałeś?!

— Sprawiedliwości błagam!.. Słowa fałszywego nie wymówilem...

— Sprawiedliwość będziesz miał! Pamiętaj tylko, że na zdrajców nie masz takiej miłości, którą ci nie zdane... A teraz precz z nim!

Zabielski chciał jeszcze mówić, lecz dozory chwycili go i ponieśli do lochu.

Pan Tadeusz był w rozpacz. Widział się był wplątany w matnię. Obejście z nim pana Moszyńskiego napędzało go lękiem i oburzeniem. Bez należytego wysłuchania go, bez sprawdzenia, poczytano go za szpiega, wtrącono do ciemnicy i jeszcze grożą krwawymi szeptkami. Daremnie Zabielski szukał był w myśli kogokolwiek, ktoby świadectwem swoim dopomógł mu do uwolnienia, którego wstawiennictwo odwróciłoby hanbiące posądzenie. W Warszawie nie znał nikogo. Sokolnicki, Hornowski, a nawet major z Tarczyna, ujmować się nie będą, a jeżeliby do nich się zwrócono, kto wie, czy jego zabiegów nie poczytają mu za dowód winy. O Kazimierzczaku, siedzącym za granicą austriacką, nawet nie było warto wspominać. Był jeden Karaś, lecz cóż taki chłop prosty mógłby poradzić.

Pan Tadeusz gorzkie samemu sobie czynił wyrzuty. Chwilami gniew szarpał go. Wspomnienie zaznaczonych obelg odbierało mu władanie sobą. Rzucił się z nieładzkim rykiem na zapory i targał je, krwawiąc sobie palce. Loch był głuchy zarówno na jęki, jak i groźby. Od czasu do czasu dozory otwierali drzwi, jakby dla przekonania się, czy więzień na siebie samego się nie porwał i zamykali je znów, nie zważając na błagalne wezwania pana Tadeusza.

Na trzeci dzień dopiero wyprowadzono znów Zabielskiego z lochu do niskiej, sklepionej mocno izby. Pan Tadeusz rozejrzawszy się niepewnie dookoła i krew skrzepła mu w żyłach. Twarze zbirów, mierzących go ponurem spojrzeniem, zczerniałe narzędzia dziwnego kształtu, porozrzucające peki powrozów i łańcuchów utwierdziły go, że się znajdował w kaźni. W głębi, przy stoliku założonym papierami, siedział skulony staruszek i pociągał z zadowoleniem

tabaczkę, trzaskając głośno tabakierką i otrzepując z klaskaniem palce. Zabielski poruszył się niespokojnie raz i drugi, a wreszcie pociągnięty łagodnie uśmiechniętą twarzą staruszka, ozwał się drżącym głosem:
— Pozwól waszmość... niech się dowiem?...

— He?—mruknął zapytany, nadstawiając ucha. — Delikwent chce mówić? Aha!

— Jestem niewinny!

— Aha! Niewinny... Bardzo dobrze kochanku, u nas takich zawsze pełna prochownia.

— Przysięgam, że mówię prawdę!

— Przysięgasz kochanku!—odparł flegmatycznie staruszek.—To... bardzo dobrze! Bardzo dobrze...

— Waszmość oskarżasz...

— Ja? Ani mi w głowie. Kochanku, a mnie co do tego!... Serdeńko!... Ja wiem... ho ho! Ja rozumiem!... Przyłapali cię, baranka, opadli, poturbowali, a ty nie... bielszej duszyczki, choćby świat schodził, nie znajdziesz.

Pana Tadeusza ciarki przeszły, nie tracąc jednak panowania nad sobą, ozwał się gorąco:

— Wysłuchaj mnie waszmość!... Chcę powiedzieć rzetelną prawdę...

— He!... A no słucham acana!—rzekł staruszek, chwytając za pióro.

— Jestem niewinny...

Staruszek rzucił z niechęcią pióro.

— O tem już słyszałem!...

— Więc żadasz waćpan, abym przyznał się do czynów niepełnionych, abym dobrowolnie za spiegi się wydał, nie będąc nim!...

— Nikt, kochanku, od ciebie nie żąda. Przyjdzie pora, powiesz, bo u nas, serdeńko, mówią wszyscy!... Był, prawda, raz taki... ale to dawne czasy... bardzo dawne! Stój sobie spokojnie!... Nadejdzie... sędzia to potem będziesz gadał!

— Waszmość grozisz mi spytkami? Ufam, że urzędnicy wolnego księstwa naszego nie posuną się do gwałtu!...

Staruszek zaśmiał się jowialnie.

— Serdeńko!... Mylne wyobrażenia!... Brak eksperjencji!... Rządy są tutaj zawsze jedne! Rozumiesz acana?... He, he! Patrz acan, posiwialem, wylsyialem i ciagle toz samo!... Był Köhler dawniej i pan de Tilly, prochownia stała, był imć pan Ignacy Potocki, była prochownia i za księcia, jenerała ziem podolskich, i za sejmu czteroletniego, i za naczelnika!... He, he! Serdeńko! Nie martw się! Rozmaicie bywało u nas!... Abyś przetrwał, aby cię od razu nie ścięli czy obwiesili, a kto wie, może przyjdą czasy, że ja ci się pierwszy poklonię!... U nas tak się zdarzało!... Wyszli prusacy—kto żyw—umknął z prochowni! Bez mała na rękach ich wynieśli!... He, he!...

A że prochownia pustkami stać nie może, osadzili drugich!...

— Waszmość dworujesz sobie z nieszczęściami!...

— Ja! Serdeńko, kochanku! Nigdy!... Widzisz, mam zachowanie dla ciebie i to wielkie!... He, he! Za parę lat może będziemy jeszcze przyjaciółmi!... Poznasz acan Łazankę!... Czterdzieści lat z górą!... Tam, na górze, rozmaicie bywało, i siak i tak, ale tu jednakowo, kochanku!... Delikwenci muszą być zawsze! He, he!... Zobaczysz, przekonasz się!...

Pan Tadeusz zaciął usta, czując, że z tym siepaczem do ładu nie dojdzie. Staruszek pociągnął tabaczkę i skinął na siedzącego opodal draba:

— Jędrku!—ozwał się pieszczośliwie.—Coś sędziego nie widać!... Możeby tymczasem przygotować?...

— Co jegomość każą?

— Hm! Serdeńko!... Na przywitaniu!... Hm... Węgielków i łózczyko!... Przeciagnie się kawalera, zdrowiej mu będzie... a żelazka masz!?

— Aż się przepaliły!...

— Powiadasz? Ejże? Spróbuj że, czy mu wystarczą... Niech się delikwent oswoi!...

Nazwany Jędrkiem, dał znak stojącym w głębi drabom! Trzech z nich pochwyliło Zabielskiego, ściągnęło mu pęta na rękach i nogach, i zdarszy zeń zwierzchni kubrak, przywiązało go do pieńka pod ścianą. Jędrak równocześnie wyciągnął z gary, wypełnionej tlejącymi węglami, żelazny kosztur i przeciągnął nim po ramieniu więźnia.

Śwad palonego żywca ciała rozszedł się po izbie. Pan Tadeusz jęknął nieludzkiem głosem. Łazanek powstał spokojnie z za stoła i miną znawcy pochylił się nad Zabielskim.

— Hm... Nienajgorzej... Mocny... Boli acana? Boli?...

— Rakarzu!...

— Zaczynamy się gniewać, to bardzo dobrze! Chociaż na wszelki wypadek pomyśl, Jędrku, o pierścionkach!

Łazanek podreptał spokojnie do stołu i usadowił się wygodnie na krześle. Pan Tadeusz stękał z bólu i wil się.

— No, no, serdeńko! Nie masz czego znów tak się skarżyć... Jeszcze nie takiego ci się nie stało! To przecie była próba... jesteś młodym... inny w twoim miejscu ani by pisał... Pamiętam, przed siedmiu laty był tu taki zuch... co ledwie, jak mu ostatni paznogie wyrwali obęgami, to powiedział tylko «ojczyzna» i z tą ojczyzną już się nie rozstawał! Ba, i uważasz, żeby nie urwisz Jędrak, co mu zanadto podkreślił łóżka, kto wie, czyby się nie doczekał rządów imć pana wojewody Wybickiego!

Jędrak roześmiał się cicho w kącie. Łazanek perorował dalej:

— Zawzięty był okrutnie. Pan de Tilly mało ze skóry nie wyskoczył! Aż przyjemność była patrzeć na takiego zucha... Mało takich... Najczęściej u nas ludzie są dorzecznymi mowni...

DCN

Ż A Ł.

Ugorami, ścierniskami,

W wicherze, deszczu, mrokach nocy,
Oniemiały, zgęty w kablak,
Idzie szary żal sierocy.

Kostur w rękę, w wietrze włosy,

Piers otwarta, lach na grzbiecie...
— Kto wypędził ciebie z chaty?
Gdzie tak śpieszysz, biedne dziecko?

— Nikt mnie z chaty nie wypędził

Od ciepłego legowiska,
A gdzie idę? Do tej gwiazdy,
Co gdzieś w dali, czy też zbliska.

Bo mi wicher opowiedział,

Co przez pola zżęte goni,
Że tę gwiazdę kiedyś widział,
Że mi drogę wskaże do niej.

Trzeba ino przebrnąć mroki,

Ciernie, chłód i wał zamieci;
Za górami, za lasami
Przecudowny blask zaświeci.

— A powiedział ci też wicher,

Gdzie ta gwiazda szczęścia płonie?
— Za górami, za lasami,
Tam, po drugiej życia stronie.

St. Rossowski.

Paweł i Wiktor Margueritte.

OKUP.

(Dokończenie).

Twarze oficerów, otaczających pułkownika, zdradzały śmiertelny niepokój. Dwóm kompanjom 135-go kazał rozwinąć się w linję, ażeby zagrozić drogę uciekinierom. Daremnie usiłowania! Z Noisy, Romainville, Aubervilliers posypał się teraz grad kartaczy, rażąc w zamieszaniu francuzów i prusaków.

Stary Clément patrzył na swego syna ze smutkiem; ten, wzniesiony w strzemiionach, starał się rozróżnić numery mundurów żołnierzy, pchających wozy, ażeby konwoj przyspieszyć. Naraz krzyknął:

— Oh! ludzie z 128-go.

Przyskoczył do nich, zaklinał, aby się zatrzymali; spoglądając na niego błędnym wzrokiem, nie odpowiedzieli nawet; jakiś oficer wśliznął się pod wóz, inni wrzuszali ramionami; jeden z adjutantów, z miną rozpaczoną, powiedział w końcu pułkownikowi:

— Niepodobna było wytrzymać, gwardja pruska otoczyła wieś, pożar objął wszystko między fabryką a owczarnią...

Nie skończył; porwała go fala, pchnęła, uniosła. Pułkownik z synem musieli się cofnąć na pola. Ze łzami w oczach, patrzyli bezsilni...

W kwadrans później pułkownik — z oberwaną przez odłamek granatu szlifą, na zranionym koniu — podsuwał się pod ruiny domu, gdzie wzywał go generał, który w zastępstwie konferującego z rządem w Paryżu Bellemarc'a, dowodził obroną. Pogorszyła się sytuacja. Nie mogło złamać ataku nieprzyjaciela: jego środkowa kolumna zniosła barykadę na drodze do Pont-Iblon; pada pułkownik niemiecki, stary generał Budryski obejmuje po nim komendę pułku królowej Elżbiety i również przyplaca życiem dobry przykład, narażając się pierwszy na niebezpieczeństwo. Bourget, opanowane od północy i zachodu, broniło się już tylko od południa i wschodu; pionierzy porobili wszędzie wylomy; strzelano do siebie przez ulicę, z izby do izby. Oddziały kolejowe, prawie cały park, rezerwy 128-go podały tył. Siedm kompanij tylko 128-go, podziwu godne, walczyły jeszcze pod dowództwem Brasseur'a. Posiłków trzeba. Żkąd je wziąć?

Pułkownik de Clément podniósł głowę z bolesnym zadowoleniem. Jego pułk nie okryje się niesławą, bo tamci waleczni giną w taki sposób, że zrównoważą nikczemność reszty. Zresztą prowadził świeżą kompanję.

— Mam jeden bataljon—rzekł.

— Gdzie jest?

— W Courneuve.

Wtem padł granat niedaleko ruin. Stało w tem miejscu trzech żołnierzy i koń. Nastąpił wybuch. Runął koń, jeden z żołnierzy kulejąc, uciekał, dwaj inni leżeli z roztrzaskanemi czaszkami.

Pułkownik odwrócił oczy i wpatrywał się w Roberta, który pobiełał; wpatrywał się w niego z rozpaczą w sercu: różnić się z nim w takiej chwili było straszną z jego strony ofiarą dla obo-

wiązku. Zapanował jednak nad sobą i głosem rozkazującym:

— Poruczniku—zawołał—zbieraj natichmiastr bataljon do ataku!

Dodał:

— Pędź, moje dziecko!

Robert unosił ze sobą jego spojrzenie, spojrzenie, które mówiło: meżtwa i szczęście! I całe przywiązanie, cały szacunek, jakie miał dla ojca przejmowały go do szpiku kości gorącym wzruszeniem. Drogę ojciec, dumnym będzie z niego! Widział siebie prowadzącego ostatnie rezerwy, elektryzującego szeregi, zagrzewającego serca, rzucającego setki ludzi, przy odgłosie bębna, przy dźwięku trąbki, na oswobodzenie walczących wśród płomieni, na gruzach Bourget niedobitków pułku. Rozentuzjowany, nie spostrzegł się, że uciekają dookoła niego. Odrażająca woń sadzy, spalonego drzewa i ciała, twarze zakrwawione, nie osłabiały jego ducha, przeciwnie, podniecały, upajaly...

— 128!—wolał... — Niepojęte miłeznienie. 128-y!—Po co? — odezwał się jakiś głos.—Dostyc jest mięsa!—A drugi:—128? Musi już być daleko, jeżeli ciągle jeszcze ucieka!

Robert, jakby pod wrażeniem najstrasniejszej obelgi, rzucił temu człowiekowi piorunujące spojrzenie. A jeżeli mówił prawdę?... Jeżeli bataljon, przeprowadzony przez nich przed chwilą, ogarnęła panika? Ale nie! Z niewypowiedzianą ulgą spotkał adjutanta Jacquemina.

— Bataljon?

— Jest tam.

Jacquemin wyciągnął rękę ku zabudowaniom fabryki, o jakie sto metrów.

— Nie bez trudu—dodał adjutant, odsapując.

Robert pomknął przez pola, przeskakując ploty i rowy.

— Do mnie! 128-y!—krzyczał przeźrażliwie, a głos jego gubił się w zgiełku. To, co zobaczył, było dziwne: gromada ludzi, podobnych do owiec, przykucniętych, leżących na ziemi, zbiła się w kupę, ażeby nie stracić ani piędy schroniska; zzieleniałe, przerażone twarze. Inni stali grupami i rozmawiali rozgorączkowani. Wielu zasnęło ze znużenia. Powtarzał wezwanie; nikt się nie ruszał.

— Wstawać, wstawać, żołnierze! Kapitanowie, formujcie kompanje! Sierżanci, słyszyście? Rozkaz pułkownika! Wstawać!

Przymrużały się powieki, odwracały się twarze. Niektórzy wstawali i znów się kładli. Bliżej stojący oficerowie tręcali tych ślepych i głuchych. Daremne słowa i groźby.

Robert de Clément, kryjąc wściekłość w sercu, prosił:

— Żołnierze! Trochę dobrej woli! Czyż pozwolicie wymordować waszych towarzyszy? Odrobnie serca! Dla honoru sztandaru, dla Francji!

Dobosz siedział z lokciami opartymi na bębnie. Krzyknął na niego:

— Bębni marsz!

Dobosz podniósł ramiona, bęben był rozdarty.

Robert zeskokczył z konia, przemawiał do żołnierzy w gorących słowach, zawstydzal ich, zaklinał w imię ojczyzny w niebezpieczeństwie. Czy będą śmieli

powrócić do Paryża? Powiedzianoby im: «Opuszcziliście swoich braci!»

Wszystko, co mógł osiągnąć, wszystko, co mógł zdziałać moralny wpływ oficerów, ograniczyło się do ustawienia w szereg jednej kompanji. Na tem skończyły się desperackie wysiłki. Oderwać tych ludzi od ochraniającego ich muru fabryki, poprowadzić ich tam, gdzie ku le łataly, było niepodobniństwem. O sławie im mówić? Widzieli tylko śmierć. Naprzód iść? Myśleli tylko o odwrocie za mury, za forty.

Robert, zrozpaczony, chętnie roztrzaskałby głowę temu wielkiemu, chudemu, z krogulczym nosem, co mierzył go wzrokiem, albo temu drugiemu, z twarzą topielca, co świstał przez zęby.

— Podli!—krzyczał—Podli!

Ale bataljon wybuchnął śmiechem, zagłuszyły go szydercze wrzaski. Któryś burknął:

— Skończyłeś?

Robert myślał, że oszaleje. Wskoczył na konia, grożąc im pięścią. Spał ostrogami bulana i popędził ku Bourget.

— Podli! podli!—powtarzał. Później z gorzkim uczuciem buntu:

— Skończone! Mają słusność!—mówił do siebie.—Koniec, skończyła się sława, wszystko się skończyło! Cóż powie ojcu? Dlaczegoż nie mógł spełnić jego polecenia? Czy nie był odpowiedzialnym? A tam, ostatni żołnierze komendanta Brasseur'a, ostatni wolni strzelcy komendanta Baroch'e'a, otoczeni zewsząd, ginęli!

Na tę myśl, w ciemnościach, gdzie się szamotał, zajaśniał świt, rzeczywistość, słońce prawdy. Tak! umrzeć, jak tamci, z nimi! Zmazać końcem pełnym chwały hańbę swych żołnierzy, krwią własną okupić ich honor! Uroczą twarz Klary, niebieskie oczy narzeczonej znikły wraz z rozkoszami wspomnień jego dzieciństwa; nie było już dla niego ani przeszłości, ani przyszłości, nic, prócz surowej rzeczywistości, prócz bólu nie do zniesienia chwili obecnej. Nie, nie pójdzie powiedzieć ojcu: «Wracam sam, nie chciałem». Nie powie mu tej nikczemności. Ale głos silniejszy od jego dumy mówił mu: «Twój obowiązek!» Otrzymał polecenie; czy je spełnił, czy nie, musiał zdać sprawę.

I bez namysłu już ruszył tą samą drogą, którą przebył dopiero co w takiej gorączce.

— Pułkownik de Clément?... Nie wiadzianno.—Pułkownik de Clément?—powiedział jeden.—Ranny—powiedział inny. A trzeci:—Nie żyje, tam...

Robert popędził naoslep, szukając swego ojca. Dookoła niego roztaczał się najstrasniejszy zamęt: konie bez jeźdźców, ranni, trupy; zaledwie rozróżniał pola i drzewa, tonące w dymie, deszczu i błocie. Dalej czerwoną pożogi, wysokie snopy płomieni pod czarnymi chmurami.

Tak, skończyło się. Miał przeświadczenie, że zbliża się jego ostatnia godzina. Nic już nie było dla niego: ani rodziny, ani wiary, ani nadziei, ani armji! Nie zobaczy już ojca. Za nim zapadła się młodość, jak most zburzony. Przed nim otwierała się przepaść ze światłem w głębi. Napół oszalały, Robert ciągle galopował. Instynktownie zbliżał się do nieprzyjaciela, ku płonącym domom, ku Bourget, bombardowanemu teraz francuzkami granatami. Grenadjerzy, tyralje-

rzy, ulani gwardji pruskiej otaczali wieś kółem ognia. Z szabłą w pochwie, z rewolwerem w olstrach, pędził naprzód ze zmienioną twarzą. Szedł na śmierć. Był już tak blisko nieprzyjaciela, że rozróżnił twarz. Wzięto go na cel, ubito pod nim konia; zerwał się; nowe kara-

biny wymierzono w niego. Wtedy uspokojony, uradowany prawie, że pełni swoją prawdziwą misję, zobaczył jeszcze oślepiający blask po strzale i padł ze skrzyżowanymi rękami, z twarzą zwróconą ku niebu.

Z OBCYCH ŁAMÓW.

Piosenko! Smutki Rzucić pora! Co było—było... Kielich w dłoni, Pogrzeb w pamięci Zgąsłe wczora; Ku nowym zorzom Śpiewki dzwoń. Zapomnij troski, Zgłusz tęsknicę; Wskrzesać minione Próżna chęć! I napelniona Wznies szklanicę Za przyszłych brasków Złotą przedź. Uderz w weselny Ton rozświtu, W pierś pełną wiary Nutę tchnij; Zapal jutrzeńkę W ciemniach bytu, Opowij w tęczę, Słonkiem siej. Porzuć jałowe Lzy i skargi, W wiośnianą zielen Ducha maj; Jak dziewczę, rozchyl Lepkie wargi I kochaj jutro, Jutru graj! Wpatrzona w zorze U błękitu, Piosenko moja, Kielich w dłoni: Z powodzi zwątpień Na cześć świtu Weselną śpiewką Z piersi dzwoń!

Piosenko, trzeba Rzucić smutki... Trzeba przez zorze Patrzyć w dal, Choć z pod święconej Wstaje grudki Snów niewymślonych Łzawy żał. Trzeba oprawić Wzrok uśmiechem, W pogodę oblec Trzeba twarz, I przed zwątpienia Gorzkim echem Z krzepiących myśli Stawić straż. Trzeba usłyszeć Przysięgą dołą, Przez podniesienie W górę czoł, Iść naprzód, twardą Plużyć rolę, Choćby się na niej Smętek snuł; Choćby po skibie Przeoranej Zaświecił czasem Rosą pot: Za dni jutrzejsze On rozlany, Ku nim, piosenko, Kieruj lot!

El. z „Kur. Warsz.“

TO I OWO.

Nie bierz, młodzieńcze, za żonę pannę, która przyznaje się lub nawet chętnie, że dzieci nie lubi. Być może, że udaje, sama nie wie, co mówi lub ludzi siebie. W każdym razie — zły to znak. Z tą natomiast szczęśliwą będziesz, którą *podpatrzysz* zniechęca w chwili, gdy dziecko pieści, troszczy się o nie, opiekuje się niem rozważnie a bez egzaltacji i — ukrywa się z tem swym kochaniem dzieci. Nie żęń się, młodzieńcze, z tak zwaną „feministką“, z panną, co rozprawia wciąż o „prawach kobiety“. Pamiętaj, że rozum i rozsądek nie-zawsze idą w parze. Nie bierz za żonę głupiej z kretešem, ale i nie goń za „mądrością“. Jeśli zdolny jesteś wybierać na trzeźwo, nie wahaj się między piękną a wykształconą. Bierz tę drugą. Pamiętaj, że trywialnie nieco, ale mądrze powiedział ktoś: „La beauté passe“ (— jak z bicza trzasł!), *la sottise reste*“ (— i ot, co jest!). Ale i nie bierz też za żonę pannę absolutnie brzydkiej. Piękność przemija, ale zostaje po niej chociażby tylko wspomnienie; szpetność zaś powiększa się z latami. Pom-

niż, że niewiasta jest ozdoba przyrody, a nietylko całego przyrodzenia, lecz i domowego schroniska mężczyzny. Jeśli chcesz przeto mieć dzieci piękne i niegłupie, bierz za żonę kobietę ładną i rozsądną. Są takie... Cztery są bowiem przymioty w niewieście, dające jaką taką gwarantowaną szczęścia w małżeńskim pożyciu — dla stron obu. Przyszła żona twoja, młodzieńcze, niech będzie: zdrową, powtórze: niech ma dobry z natury charakter, potrzeby: niech ma posag, zapewniający chociażby jej samej materialną niezależność, po-czwarte: niech będzie umiarkowanie przy-stojną.

Największym rynkiem kwiatowym na świecie jest New-York, a handel ten rozwinął się tam dopiero w ciągu ostatnich lat dwunastu. Targ na rośliny odbywa się od godz. 4 do 6 lub 6 1/2 przed południem, a na kwiaty cięte zaczyna się o godz. 6 przed południem i jest faktycznie w ciągu pół godziny skończony. Obrót handlu kwiatami ciętymi wynosi 6 milionów dolarów rocznie, czem chyba żadne inne miasto na świecie pochwalić się nie może. W obrębie 15 mil ang. miasto otoczone jest tysiącami

ferm kwiatowych. Handel uliczny kwiatami prowadzą ubodzy greccy, którzy posiadają też setki małych sklepów z kwiatami w New-Yorku. Co do sklepów większych, są one takie wytworne na Fifth-Avenue i Broadway, że najwytworniejsze w Londynie i Paryżu nie mogą się z nimi równać. W New-Yorku są milionerzy, którzy porobili majątki na handlu kwiatami; nie w tem dziwnego, skoro na Boże Narodzenie róża kosztuje 15 dolarów. Jeden z handlarzy kwiatów, który obecnie jest milionerem, zdobył majątek głównie dzięki temu, że w kilku największych kantarach nowojorskich kazał urządzić stragany z kwiatami, w przypadku, że niejedna bogaty handlowiec, nie chcąc tracić czasu, chętnie kupi bukietki fiołków za 2, 3 i 4 dol., jeśli mu go przyniosą pod drzwi kantoru. Nigdzie na świecie nie zobaczy się takich kosztownych lub takich pięknych dekoracji kwiatowych, jak w New-Yorku.

Do Brukselli przywieziono z Konga 23 murzynów, dotkniętych chorobą szarychuchudli, jak martwi, przeniesieni zostali z okrętu do szpitala. Dr. Broden z Leopoldvillen w Kongo przesłał belgijskiej Akademii nauk sprawozdanie o tej zagal-gowanej chorobie, w którym stwierdza, że polega ona na chronicznym zapaleniu mlecz-pacierzowego i ośrodków nerwowych, i jest bezwarunkowo śmiertelną. Doktorowi Brodenowi udało się wyhodować z krwi tych chorych bakterylus, który, zaszczepiony nie-toperzom, kozom i małpom, zabił je wśród tych samych objawów. Wspomniany bak-cylus znajduje się w wodzie i ziemi Kona-ga. Krajowcy utrzymują, że przeważnie na chorobę tę zapadają ci, którzy spożywają kury z grubą szyją (objaw cholery kurzej). Choroba ta wyniszczyła już całe plemię; europejczycy zaś nie zapadają na nią do-tychczas, bo ściślej przestrzegają środków ostrożności. Chorzy, których przywieziono do Brukselli, będą na próbę leczeni odpo-wiednią surowicą.

W pałacu Elizejskim w Paryżu odbywała się temi dniami rada ministrów. Po ukoń-czeniu obrad, opadli jednego z ministrów dwaj reporterzy i zapytali: Czy postanowiono co o podróży prezydenta do Rosji? Minister zdawał się być zrazu bar-dzo zakłopotany. Za chwilę jednak, uśmie-chając się tajemniczo, zapytał: „A umiecie panowie milczeć?“ — „O, tak!“ — zapewnili obaj jednocześnie. — „A więc i ja także“ — odparł minister uprzejmie, wsiadł do powo-zu i odjechał.

Słynna włoska tragiczka, której 80-tą rocznicę urodzin obchodzono świetnym przed-stawieniem w Teatro Valle w Rzymie, za młodych lat nie była wolną od zazdrości. Współzawodniczyła zwłaszcza z parzyką sławą dramatyczną, Rachel. Ta rywalizacja swego czasu podzieliła Paryż na dwa obo-zy. Aleksander Dumas (ojciec), obdarzony wyobraźnią epiczną, proponował turniej d w u a r t y s t e k, któreby odegrały kolej-ny rolę Marji Stuart — pierwsza w tragedji francuskiej Lebruna, druga — we włoskiej Mafeiego. Ten pojedynek nie doszedł do skutku; Ristori udawała, że jest obojętną na tryumfy Rachel. Jednak pewnego dnia udała się incognito na jej przedstawienie i ukryta w bocznej łoży, wysłuchiwała gry swej rywalki, a następnie oklasków i owacji. Przejęły ją taką zazdrością, że zemstała z gniewu. W kilka miesięcy potem do re-pertuaru swojego dodała sztuki, w których rywalka święciła najgłośniejsze tryumfy. O ile genjusz Rachel był klasycznym, o tyle gra Ristori była realistyczna, nerwowa i wybuchowa.

Redaktor i wydawca Erazm Piłtz.

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 31 stycznia 1902 roku.

Table with financial data for Bank Handlowy w Łodzi, including assets and liabilities, categorized by type of account and currency.

Table titled 'STAN BIERNY' showing capital and reserves, categorized by type of fund and amount.

W DOBRACH ZĄBKÓW wyrabiane są sery w następujących gatunkach: 1. Gambrino, Signum T. H., wyrabiany od r. 1860. Cena 1 rb. 20 k. za pudełko...

W DOBRACH ZĄBKÓW wyrabiane są sery w następujących gatunkach: 1. Gambrino, Signum T. H., wyrabiany od r. 1860. Cena 1 rb. 20 k. za pudełko. 2. Gawrno, Signum A. H. Cena 2 rb. za pudełko, zawierające 30 serów. 3. Camembert. Cena 40 k. za pudełko. 4. Brie. Cena 40 k. za pudełko. 5. Gerwals. Cena 1 rb. 20 k. za pudełko, zawierające 6 serów. 6. Creme double. Cena 1 rb. 20 k. i 60 k. za pudełko. Ceny liczą się loco stacja wysyłająca. Powyższe sery wysyłają się do wszystkich miast w Cesarstwie za zaliczeniem. Przej zapotrzebowaniu większych ilości potrąca się odpowiedni rabat. Adres: gub. Siedlecka, poczta Sokółów, dobra Ząbków. U ADWOKATA. Młoda i elegantska dama do adwokata: Chciałabym się rozwiśić o mężem... Kiedy o ile wiem, proszę pani, mąż pani jest szalenie w pani zakochany. — O, być może!.. Ten potwór jest do wszystkiego zdolny! (Śmigły)

PIERWSZA WYSTAWA gospodarstwa i przemysłu rękodzielniczego wiejskiego w WILNIE,

urządzona staraniem Wileńskiego Tow. Rolniczego, od 30 sierpnia (12 września) do 8 (21) września 1902 r. dla 7 guberni, mianowicie: Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Kurlandzkiej, Mińskiej, Suwalskiej i Witebskiej.

Wystawa obejmuje następujących trzynaście działów: I. Gospodarstwo rolne i łąkowe. II. Hodowla bydła i zwierzęta domowe. III. Gospodarstwo mleczne. IV. Hodowla koni. V. Sadownictwo, ogrodnictwo i hodowla kwiatów. VI. Narzędzia i maszyny rolnicze, sztuczne nawozy. VII. Pszczelnictwo, jedwabnictwo i myśliwstwo. VIII. Gospodarstwo rybne i rybołówstwo. IX. Gospodarstwo leśne. X. Budownictwo gospodarstwa wiejskie. XI. Wyroby fabryczne i techniczne, służące rolnictwu. XII. Wyroby rękodzielnicze i przemysłu rolnego. XIII. Naukowy (научно-общественный). Uprasza się wszystkich, którzy pragną wziąć udział w wystawie Wileńskiej, aby jaknaj-rychlej złożyli deklarację, w każdym razie nie później, jak 1 (14) maja 1902 r. Szczegółowe programy i regulamin wy-stawy wysłała się bezpłatnie na żądanie. Z zadaniami informacyjnymi zwracać się piśmiennie według adresu: Wilno. Towarzystwo Rolnicze. Komitet Wystawy. (4131)

Z MIASTA I CHWILI. Prasa nasza jednogłośnie twierdzi, że p. Siennicka jest bardzo dobrą artystką, ale bardzo złą damą kamelową. No! to jeszcze nie dość! Daj Boże jaknajwięcej takich artystek!

Z rączy Igrzyska kwiatowe, ogłoszonego przez «Wedrowicza», pewien figlarz powiada, że jak Warszawa Warszawa, lombardy miejskie po raz pierwszy otrzymują na jkfn różę srebrną, lilję złotą, lilję srebrną. (Kurj. Św.)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Madrze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu więk-szej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprze-daży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykietyki, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu. Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy ety-kietki tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę zerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany. Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia ety-kiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystającemu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli pr-z-szkodzić na drodze prawnej. (4103) Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko cała, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

W BERLINIE.—Stary Fritz. No, mein, Sohn, dokąd jedziesz? Młody Fritz. Nach Warschau. Stary Fritz. Sądź się, że ci się uda udobruchać polaków? Młody Fritz. Napewno, mam ze sobą dobrego protektora... roczny kredyt dla odbiorców... (Mucha)

Karol Turzański Biuro techniczno-reprezentacyjne. Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i kra-jowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta nafciane, benzyna. Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146) Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

RUSKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie Warszawa, Szkoła 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia sily elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoin'a; sposób roboty na dyfuzji Naudef'a. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)

